

Wasze świąteczne prezenty wylądowały
w Pyrzowicach. Mikołajami - piloci

STRONA 20-21

Superjednostka w Katowicach.
Wyjątkowy blok i jego mieszkańcy

STRONA 18-19

Dwie piłkarskie legendy spotkały się
w... Wiśle. Na planie spektaklu „Ezi”

STRONA 27

DZIENNIK ZACHODNI

LAT

magazyn



www.dziennikzachodni.pl



Piątek, 19.12.2025
Nr 294 (24.445) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6195 • Nr indeksu 350-079

- Podstawą pokoju jest spotkanie i rozmowa - mówi nam siostra Małgorzata
Chmielewska, gdy szykujemy nasze domy i serca na Boże Narodzenie str. 14-15

Więcej uśmiechu, mniej osądzania

REKLAMA

0011426168

NAJPYSZNIEJSZY NEWS:

**STARE, DOBRE KUPONY
WRÓCIŁY DO MAK.**

Znajdziesz je teraz w gazecie
– wybierz swój kupon i wpadaj po ulubione smaki!

10⁰⁰ zł

najniższa cena z 30 dni przed promocją: 17,20 zł

**Cheeseburger
+ małe frytki
+ mały napój**



© 2025 McDonald's.

Oferta obowiązuje w dn. 2.01.2026-28.02.2026 i nie dotyczy restauracji na terenie lotnisk im. F. Chopina w Warszawie oraz im. L. Wałęsy w Gdańsku.



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyWTOREK, 23 GRUDNIA
● PULS POLSKI – WYDANIE ŚWIĄTECZNE Z PROGRAMEM TV NA CAŁE ŚWIĘTA I SYLWESTRA
Reportaże i publicystyka, wydarzenia z regionu

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1843

Ukazała się „Opowieść wigilijna” Charlesa Dickensa (dost. „Kolęda bożonarodzeniowa”) – opowiadanie nawiązujące do Wigilii Bożego Narodzenia.

1989

W Łazach w woj. śląskim odnotowano krajowy rekord maksymalnej temperatury w grudniu – termometry pokazały +20,4 st. Celsjusza.

1915

Urodziła się Édith Piaf, francuska piosenkarka uznawana za jedną z najwybitniejszych francuskich artystek XX w. oraz za ikonę francuskiej piosenki.

2006

Zmarła Danuta Rinn, piosenkarka, znana m.in. z przebojów „Na deptaku w Ciechocinku”, „Polskie skrzydła”, „Tyle wdzięku”, „Gdzie ci mężczyźni?”. JJ

19 GRUDNIA 2025

Dziś 353. dzień roku.
Do końca roku 12 dni.

Dzień będzie trwał 7 godz. 42 min., jest krótszy od najdłuższego o 9 godz. 5 min. i dłuższy od najkrótszego o mniej niż minutę. Do końca jesieni pozostał jeden dzień.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Abraham, Beniamin, Bogumiła, Dariusz, Eleonora, Grzegorz, Kazimiera, Nemejusz, Protazja, Tymoteusz, UrbanPrzysłowie na dziś:
Pogoda na Urbana,
to wielka wygrana.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
m.sliwa@dz.com.plDziś od godz. 9 do 15
jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiedzieć na wszystkie interesujące Państwa kwestie.Marcin Śliwa
502 499 232

Pogoda w regionie

Dziś

Dzień
7°C
Noc
0°CBarometr
10124 hPa
Wiatr
płd.-zach. 7 km/h
Biomet
korzystny

Sobota

Dzień
7°C
Noc
30°C

Niedziela

Dzień
8°C
Noc
0°C

Poniedziałek

Dzień
7°C
Noc
0°C

Pogoda nada nam sprzyja: sporo słońca, przyjemne temperatury.

Marcin Zasada
WYBIERAMY ŚLĄSKIE SŁOWO ROKU 2025.
FEDROWAĆ, MIANOWAĆ CZY MAJSTER?
POWIEDZ, JAK JESZCZE NAZWAĆ TO, CO ZA NAMI

Śląskie Słowo Roku 2025? Fedrować. To musi być „fedrować”. Choć „majster” też pasuje. Albo „sztama”. I nie mówcie: „łonaczyć”, bo to śląskie słowo wszech czasów, bezkonkurencyjne. To jak będzie? Wybieramy?

Po pierwsze: co to jest „śląskie słowo roku”? W znaczeniu: co to ma być? To ma być konkurs, plebiscyt, zabawa intelektualna. Z naszym: Redakcji i Państwa udziałem. Wybieramy śląskie słowo, które w mijającym roku odegrało jakąś rolę, które symbolizuje jakieś istotne zjawisko, za którym kryje się jakaś opowieść. Jasne?

Jeśli nie całkiem: mamy w Polsce plebiscyty na młodzieżowe słowo roku, polityczne słowo roku... Są nawet kapituły, które wybierają samorządowe słowo roku. Właściwie wybiera się je na całym świecie, w różnych krajach, językach i kulturach. Język to zwierciadło wszystkiego, co widzimy i co przeżywamy. A jeśli Ślązacy to nie gęsi i swój język, który oczywiście nie istnieje i jak mówił poseł o swojsko brzmiącym nazwisku Fritz... O czym to ja? My też zasługujemy na Własne Słowo Roku.

Wielu z Państwa co roku robi wielkie oczy, gdy słyszy: „spiulkolot”. Albo: „essa”, „rel”, „baza”, a ostatnio „sześć-siedem” czy „szponcić”. Sigmę już chyba wszyscy rozumieją. „Twoja stara” omal nie została Młodzieżowym Słowem Roku 2021 (trzecie miejsce). Serio, młodzieżowcy (albo jednak dinozaury) odkryły sformułowanie słyszane na szkolnych korytarzach jakoś od 1987 roku. Ja jednak tak rozumiem te wszystkie plebiscyty, że te wszystkie najdziwniejsze konstrukcje językowe, często neologizmy, wszystkim nam trochę objaśniają świat, który nie w pełni rozumiemy. I o to też chodzi w plebiscycie na Śląskie Słowo Roku. Cztery lata temu wymyśliłem ten plebiscyt w Ślązagu. Najpierw z pięć razy sprawdzałem, czy nikt wcześniej nie wpadł na coś takiego i jakim cudem. Od razu mówię, że nie chodzi o zestaw „najpiękniejszych” śląskich słów (takie zabawy widziałem i to żadna sztuka). Albo „najbrzydszych”. Albo najśmieszniejszych. Naprawdę bierzemy śląskie słowa (lub wyrażenia), które COŚ ISTOTNEGO ZNACZYŁY w roku 2025. Lub w jakiś sposób nam ten 2025 będą przypominać, tłumaczyć, katalogować.

Tytułem uzupełnienia: w 2022 roku wygrało piękne słowo „Kajś”, bo to tytuł słynnej, nagradzanej książki Zbyszka Rokity i przez cały rok 2022 (zaraz po podwójnej Nike) było o niej głośno. Rok później zwyciężyła równie słodka „Godka”. Bo o godce, w kampanii wyborczej, na dobre i na złe, słyszeliśmy więcej niż zwykle. I jeszcze wtedy wydawało się, że będziemy mieć w końcu język regionalny.

Więc oto zasady gry. Po pierwsze, mam dla Państwa pierwszy zestaw mocnych propozycji.

FEDROWAĆ. Czyli kopać węgiel.

Ile razy słyszeliśmy to na Śląsku z ust człowieka, który w tym roku został prezydentem RP? „Fedrować i wydobywać”. W sumie oba słowa znaczą to samo i bardziej niż „i” pasowałoby np. „czyli”, ale to już temat na inną opowieść. Aha, nie tylko Karol Nawrocki rozślawił to słowo, bo również kolejne meldunki z górnictwa we wszystkich ogólnopolskich mediach.

MAJSTER. Czyli mistrz.

„Odwróć tabelę, Legia na czele” - trochę nie na temat, ale nie mogłem się powstrzymać. Bez odwracania tabeli na czele przez większość sezonu umeblował się natomiast Górnik Zabrze. I stąd coraz śmielej stawiane pytanie: „Czy Górnik zrobi 15. majstra?”. No jasne, że robi. Mistrza Polski, gdyby ktoś jeszcze nie skojarzył.

MIANOWAĆ. Czyli nazywać (się).

„Mianujom mie Hanka” to po polsku po prostu „Nazywam się/mam na imię Hanka”. Stycziową premierę monodramu na podstawie prozy Alojza Lyski w Teatrze Telewizji obejrzało 460 tys. osób. A sam tytuł i wyrażenie bez wątplenia przebiły się do ogólnopolskiej świadomości.

SZRAJBNAĆ. Czyli podpisać.

Śląscy politycy powtarzają to od kilku lat. Że trzeba prezydenta, który „szrajbnie” język regionalny. Andrzej Duda nie szrajbnoł. Rafał Trzaskowski też nie i wiecie, czemu. Co robi Karol Nawrocki? Też wiecie.

GYBURSTAG. Czyli urodziny.

Jeśli pozwolicie, odrobina autopromocji. Wszak, w tym roku świętowaliśmy 80. urodziny Dziennika Zachodniego i taki gyburstag zdarza się tylko raz. Zresztą, świętowaliśmy razem z nami. Dziękuję Państwu za ten rok, za życzenia i wszystkie uwagi, głosy, krytykę, a przede wszystkim za to, że widziecie to, co staramy się robić.

To pierwsza piątka propozycji. Redakcyjnych. Na kolejne czekamy od Państwa. Do końca roku, piszcie na adres: redakcja@dz.com.pl i m.zasada@dz.com.pl. Głosujemy na dziennikzachodni.pl, ale zaliczymy też wszystkie głosy mailowe oraz zamieszczone na Facebooku i innych socialach. Pamiętajcie proszę, by proponowane słowo uzupełnić choćby jednym zdaniem komentarza: dlaczego akurat to i jaki ślad w historii ostatnich 12 miesięcy zostawia.

OK, „łonaczyć” też oczywiście może być. Ale wskażcie tylko, o jakie łonaczenie chodzi i w jakich okolicznościach. Pyrski! ©©

REKLAMA

0211422819

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Damian Kajka
Elektromonter Sieci Elektroenergetycznych
PGE Dystrybucja



INWESTYCJE O KROK OD TRAGEDII NA BUDOWIE APARTAMENTOWCA

Płyta spadła na chodnik

Marcin Śliwa
Katowice

Wczoraj przed ósmą kilkumetrowa płyta z budowy nowego apartamentowca „Katowicka Residence” spadła na chodnik i część jezdni. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Przyczyny upadku płyty badają inspektorzy nadzoru budowlanego.

O zdarzeniu poinformowali nas świadkowie. Z ich relacji wynika, że płyta spadła z górnych kondygnacji budynku. Przejeżdżający nieopodal samochód zdążył się zatrzymać. Po około 20 minutach od jej oderwania się została usunięta z chodnika przez budowlanców. Na szczęście, nikt nie ucierpiał na skutek tego zdarzenia.

Na miejscu pojawili się pracownicy powiatowego inspektora nadzoru budowlanego.

Jak przekazał nam Mirosław Skórski, powiatowy inspektor nadzoru budowlanego w Katowicach, pierwsze ustalenia wskazują na to, że do tej niebezpiecznej sytuacji prawdo-



Spadająca z góry płyta uszkodziła rusztowanie i zabezpieczenie nad chodnikiem

podobnie doprowadził błąd ludzki.

- Nie ma mowy o katastrofie ani o awarii, natomiast błąd ludzki był - powiedział Mirosław Skórski.

Stalowa płyta, która spadła na chodnik i ulicę Katowicką, była elementem deskowania systemowego wykorzystywa-

nym przy budowie nowych kondygnacji. Potwierdza to zatem informacje świadków, że spadła ona z najwyższej kondygnacji.

Deskowania wielkoformatowe są spajane łącznikami po 4 na metr kwadratowy. W pewnym momencie przy rozformowywaniu

usuwa się wszystkie łączniki poza jednym. Na razie nie wiadomo jeszcze, czy ktoś usunął wszystkie łączniki, czy ten który został, uległ zniszczeniu.

- Musimy ustalić czy rozpadł się element mocujący, czyli łącznik, czy może ktoś wszystkie rozkręcił - mówi Mirosław Skórski.

To jednak nie wszystko.

- Gdy element leciał z góry, uszkodził rusztowanie i zabezpieczenie nad chodnikiem. Obie te konstrukcje będą sprawdzone przez firmy, które je montowały. To nie jest ich wina, bo nic nie wytrzymałoby takiej energii. Sprawdzą, czy rusztowanie przyległe do elewacji jest bezpieczne i oczywiście zostaną wymienione uszkodzone elementy obu konstrukcji - podsumowuje Mirosław Skórski.

Skontaktowaliśmy się z przedstawicielem inwestora, czyli spółki Resi Capital, odpowiedzialnej za apartamentowiec „Katowicka Residence”. Na razie nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi na pytania.

13 radnych KO i PiS zawetowało budżet Chorzowa na rok 2026

Marcin Śliwa
Chorzów

Rada Miasta Chorzów nie uchwaliła budżetu na 2026 rok. Do 31 stycznia ma czas, by się porozumieć, inaczej tzw. budżet zastępczy dla Chorzowa stworzy Regionalna Izba Obrachunkowa.

Rada Miasta odrzuciła projekt uchwały budżetowej przy 9 głosach za i 13 przeciw. Na „tak” byli radni prezydenckiego Ruchu Samorządowego Szymona Michałka, przeciw - radni KO i PiS.

Wśród uwag wobec nowego budżetu radni wskazali m.in. brak zabezpieczenia środków na rozwiązanie kryzysu z estakadą, wątpliwości dot. źródeł finansowania budowy stadionu miejskiego, a także planowany kolejny wykup pakietu akcji spółki Ruch Chorzów.

- Budżet Chorzowa na 2026 rok został odrzucony, mimo pozytywnej opinii Regionalnej Izby Obrachunkowej oraz pozytywnych opinii komisji Rady Miasta. To sytuacja bezprece-

densowa w historii naszego miasta. Radni PiS i KO zagłosowali przeciwko dokumentowi, który gwarantował stabilne finanse Chorzowa oraz realizację inwestycji o wartości 139 mln zł. Budżet to nie polityka. To drogi, szkoły, infrastruktura, stadion i codzienne sprawy mieszkańców. Jestem gotowy do rozmów i współpracy - zapewnia Szymon Michałek w mediach społecznościowych.

Projekt uchwały budżetowej zakładał wydatki na poziomie 1.069.014.442,40 zł, z czego wydatki bieżące miały stanowić: 950.761.913,84 zł, a wydatki majątkowe 118.252.528,56 zł. Po stronie dochodów wskazano kwotę 1.007.345.986,26 zł, na którą składały się dochody bieżące: 952.930.124,20 zł i majątkowe: 54.415.862,06 zł.

Deficyt w przyszłorocznym budżecie Chorzowa wyniósłby 61.668.456,14 zł.

Dziura budżetowa miała być zasypana środkami z kredytu udzielonego przez Europejski Bank Inwestycyjny (13,9 mln zł), a także z kredytu w kwocie blisko 48 mln zł.

REKLAMA

0011439294

INWESTYCJE MIASTO STAŁO SIĘ WŁAŚCICIELEM GRUNTU I OBIEKTÓW PO BYŁEJ PRZĘDZALNI „ELANEX”

Powstanie nowy stadion Rakowa

Piotr Ciastek
Częstochowa

Częstochowa jest na najlepszej drodze do przejęcia terenów dawnej przędzalni „Elanex”. Wygrała obie licytacje komornicze dotyczące nieruchomości przy ulicy Krakowskiej.

W środę, 17 grudnia, w Sądzie Rejonowym w Częstochowie odbyły się dwie licytacje nieruchomości należących do Przędzalni Czesankowej „Elanex” w likwidacji. W obu przypadkach zwycięzcą okazało się miasto Częstochowa.

- Prezydent Matyjaszczyk obiecał jakiś czas temu, że będziemy dążyć do tego, żeby te tereny nabyć. Wcześniej musieliśmy oczywiście doprowadzić do licytacji, co było długim procesem. Pewnie jego długość nie była dla wszystkich zrozumiała, ale niestety czasami formalności tyle trwają. Dziś udało nam się tę licytację wygrać, w związku z czym w krótkim czasie miasto będzie miało te dwie nieruchomości i będzie mogło myśleć



BAULA JAWOREK ARC

To ma być stadion na ok. 15 tys. widzów i wraz z sąsiednimi budynkami stworzyć centrum rozrywki

o dalszych pracach - mówił Łukasz Kot, wiceprezydent Częstochowy, tuż po licytacji w rozmowie z DZ.

Pierwsza licytacja dotyczyła gruntu i budynków, których wartość szacowano na 19 mln 221 tys. zł, a ich cena wywoławcza wyniosła 14 mln 415 tys. 907 zł 50 gr. Druga zaś obejmowała grunt o wartości 10 mln 535 tys. 442 zł,

a cena wywoławcza została ustalona na 7 mln 901 tys. 581 zł 50 gr.

- Razem wyniosło to 22,5 mln zł z VAT-em, który spróbujemy odzyskać. To są kwoty, które przewidywaliśmy w budżecie miasta już dawno. Przypomnę, że myśleliśmy, iż to się odbędzie we wrześniu, może w sierpniu. Procedury sądowe przytrzymały nas do grudnia i dobrze, że

w końcu się skończyły - dodał wiceprezydent Kot.

Droga do sprzedaży „Elanexu” była pełna formalnych przeszkód. W czerwcu br. cały kompleks dawnej przędzalni został wpisany do wojewódzkiego rejestru zabytków decyzją Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach. Choć celem była ochrona dzie-

dzictwa przemysłowego, decyzja znacząco utrudniła przeprowadzenie licytacji.

Przełom nastąpił po skardze jednego z wierzycieli - Funduszu Świadczeń Gwarantowanych, który po upadku spółki przejął część zaległych należności. To ona doprowadziła do wyznaczenia terminu licytacji jeszcze w 2025 r. Teraz, po wygraniu licytacji miasto może myśleć o budowie stadionu. Wiele jednak zależy od decyzji konserwatora, od której odwołało się miasto.

- Dostaliśmy niedawno pismo, że jeszcze nie wiadomo, kiedy nasze odwołanie będzie ocenione. Jestem jednak dobrej myśli. Trochę się zmieniło, bo gdy miasto będzie już właścicielem, będziemy mocniej pukać do wszystkich drzwi i tłumaczyć, że chcemy ten teren zrewitalizować. Jest tam kilka budynków w ewidencji zabytków i kilka, które są zniszczone i w ewidencji ich nie ma. Da się to zrobić z głową - taki jest nasz pomysł. Oczywiście jednym z elementów jest stadion, ale usługi, biznesy, mieszkania są równie ważne - mówił wiceprezydent.

Przypomnijmy, że w 2024 roku zlecono studium wykonalności, w którym wskazano obszar dawnej przędzalni Elanex jako potencjalną lokalizację nowego stadionu, na którym miałyby grać duma miasta - Raków Częstochowa. Zgodnie z założeniami obiekt miałby pomieścić około 15 tys. widzów i zostać wkomponowany w historyczną zabudowę poprzemysłową.

- Traktujemy to miejsce szerzej. To jest szansa, żeby odnowić tę część miasta. Kończymy budować wiadukt. Wydaje nam się, że dobrym pomysłem jest stadion w tej okolicy. Dobrym pomysłem jest także zadbanie o pozostałe budynki, które tam są, żeby pracowały na rzecz miasta i generowały ruch gospodarczy, który pomoże w utrzymaniu stadionu. Ma to być centrum rozrywki, działające częściej niż raz na dwa tygodnie, gdy jest mecz wyjaśnił Kot.

Koszt budowy stadionu wraz z gruntami oszacowano na ponad 440 mln zł, a dodatkowe 108 mln zł miałyby pochłonąć parkingi. Jest to jednak kwota wstępna i może się zmienić.

REKLAMA

0211438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ
2025
Katowice pod Spodkiem

Start 19:50 **TVP2**

Województwo Śląskie KATOWICE dla odmiany Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



Rożek: Wiele technologii kosmicznych można testować w kopalnianych szybach

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

- Wyobraźmy sobie, że lądujemy na Księżycu. Wcześniej musimy nauczyć się pobierać próbki, przygotować bazę. Gdzie możemy przeprowadzić symulację? Na hałdach - mówi dr Tomasz Rożek, fizyk, popularyzator nauki, założyciel fundacji „Nauka. To lubię”.

Wyślemy kiedyś śląskich górników w kosmos?

Myślę, że warto spojrzeć na to nieco szerzej. Przemysł ciężki ukształtował nasz region. Górnictwo i hutnictwo jeszcze sto lat temu były branżami bardzo innowacyjnymi, choć dziś postrzegamy je raczej jako obciążenie i coś, co odchodzi w zapomnienie. Ale sam sposób myślenia kogoś, kto buduje kopalnię, i kogoś, kto buduje rakietę, jest taki sam. To wymaga inżynierskiego podejścia, która jest niezwykle

cenne. I w pierwszej kolejności to nie ma znaczenia, czy ktoś jest inżynierem, bo kończył kierunek górniczy, czy ktoś jest inżynierem, bo kończył kierunek lotniczy. Kręgosłup, sposób myślenia jest ten sam. Byłoby wielką stratą, gdybyśmy zapomnieli, że nasz region został wybudowany na innowacjach i najnowocześniejszych technologiach. To jest zapisane w naszym DNA. Jeśli chcemy latać w kosmos, dosłownie i w przenośni, nie możemy o tym zapomnieć, nie możemy tego zmarnować. Musimy to wykorzystać. Inaczej zmarnujemy budowany przez lata potencjał i cały ekosystem, w tym np. uczelnie wyższe, by ten potencjał podlewać.

Nie wiem, jak ma wyglądać górnictwo kosmiczne, ale w tej branży mamy pewne know how. Przyda się?
Przyszłość naszego gatunku, nawet tę najbliższą, możemy

wyobrazić sobie na wiele różnych sposobów. Najtrudniej wyobrazić sobie, że wszystko będziemy zabierać ze sobą w kosmos z Ziemi. Jeśli nie nauczymy się wytwarzać koniecznych rzeczy z tego, co mamy tam do dyspozycji, nie zdobędziemy odległych planet. Będziemy na nich tylko gośćmi. Przylecimy, rozejrzemy się, może pobierzemy próbki, przeprowadzimy jakieś eksperymenty i będziemy musieli wracać. I tutaj konieczny jest przemysł wydobywczy. Tylko on pozwoli nam zostać na innych planetach na dłużej, wykorzystać ich zasoby. Po prostu przetrwać. A kto mógłby to zrobić lepiej niż my stąd?

Co chcemy wydobywać w kosmosie?

Najbliżej nam do Księżyca. Mamy tam regolit - bardzo specyficzny rodzaj żwiru, podłoża. Trwają prace koncepcyjne nad tym, jak można

go wykorzystać, co można z niego wybudować, jak można go zagęścić, żeby lądujące statki kosmiczne nie wzbijały jego tumanów, ponieważ ma bardzo ostre krawędzie, przez co może uszkadzać np. kombinezony astronautów. Musimy nauczyć się go wydobywać, chociażby w sposób odkrywkowy. Dalej mamy asteroidy. Nie wyobrażam sobie na nich działalności człowieka, ale wyobrażam sobie działalność maszyn. Czy dziś kopalnie nie są już w dużej mierze zautomatyzowane? Czy dziś kopalnie nie są tymi miejscami, w którym roboty coraz częściej wyręczają w pracy ludzi? Możemy to wykorzystać w kosmosie. Jeszcze dalej mamy Marsa. To temat skomplikowany, ponieważ jeszcze na nim nie byliśmy i nie wiadomo, kiedy będziemy. Sama podróż zajmie wiele miesięcy. To ogromne wyzwanie dla systemów transportu, podtrzymywania

życia, logistyki związanej z żywnością oraz ludzkiej psychiki. Spod powierzchni Marsa będziemy musieli wydobyć chociażby wodę, żeby przeżyć, będziemy musieli nauczyć się pozyskiwać i wykorzystywać tamtejsze surowce, żeby coś wybudować. Ale do tego jeszcze długa droga.

O jakiej perspektywie mówimy w przypadku Księżyca?

Nie chcę podać konkretnej daty, bo to w dużej mierze nie zależy od technologii, ale od decyzji politycznych. Może to kilka lat, może małych kilkanaście. W tym kierunku technologicznie napierali Amerykanie. Inwestowali i rozwijali konkretne technologie, które - już dziś wiemy - nie były najlepszym wyborem. Czy zrobią krok w tył? Nie wiem. To mogłoby oznaczać, że wyprzedzą ich Chińczycy. Chociaż dzisiaj coraz bardziej prawdopodobne stanie się to, że oni i tak będą tam pierwsi.

Czy możemy wykorzystać tereny górnicze na rzecz sektora kosmicznego?

Myślę, że tak, i dobrze, żebyśmy zaczęli o tym myśleć, bo dotychczas - według mnie - tego głębokiego namysłu zabrakło. Mamy ludzi i know how, więc powinniśmy to wykorzystać. Musielibyśmy się dokładnie przyjrzeć infrastrukturze i określić, co chcemy osiągnąć. Wiele technologii kosmicznych można testować w kopalnianych szybach i chodnikach. Wyobraźmy sobie, że lądujemy na Księżycu. Wcześniej musimy nauczyć się pobierać próbki, przygotować bazę. Gdzie możemy przeprowadzić symulację? Na hałdach. Mamy ich wiele.

Możemy wykorzystać pracę górników w sektorze kosmicznym?

Na pewno nie wszystkich. Po pierwsze, nie wszyscy by

REKLAMA

0511246240



GÓRSKI DOM SENIORA



Z NAMI
JESIEŃ ŻYCIA
JEST RADOŚNA

- ✓ Nowoczesny ośrodek całodobowej opieki. Bezpieczny, komfortowy i pełen ciepła.
- ✓ Komfortowe, przestronne, przytulne pokoje.
- ✓ Indywidualny plan opieki dla każdego pensjonariusza.
- ✓ Pomoc wykwalifikowanego, szczerze zaangażowanego personelu.
- ✓ Pobyty stałe lub czasowe dla osób niepełnosprawnych, przewlekłe chorych oraz w podeszłym wieku.



AKTUALNOŚCI Z ŻYCIA DOMU:

gorskidomseniiorabrenna
www.gorskidomseniiora.pl

Brenna, ul. Hołcyna 24
571 033 338
dyrektor@gorskidomseniiora.pl

Wiceprezydent Gliwic został członkiem zarządu metropolii

Patryk Osadnik
Metropolia

Jarosław Zięba został członkiem zarządu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. To był wiceprezydent Gliwic. Zastąpił Grzegorza Kwitka, który niedawno został starostą gliwickim.

W środę, 17 grudnia, zgromadzenie Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii wybrało Jarosława Ziębę na członka zarządu. Jego kandydaturę jednogłośnie poparło 33 delegatów.

W Gliwicach Jarosław Zięba jako wiceprezydent miasta odpowiadał za planowanie przestrzenne, gospodarkę nieruchomości i mieszkalnictwo, architekturę i budownictwo oraz geodezję i kartografię.

Nadzorował również prace inwestycyjne i remontowe realizowane przez miasto. Ponadto sprawował nadzór właścicielski nad częścią spółek komunalnych oraz jednostkami miejskimi odpowiedzialnymi - powiedział Mariusz Kopeć, rzecznik Urzędu Miasta Gliwice.

Zarząd metropolii składa się z pięciu członków. Każdy reprezentuje inny podregion: by-

towski, gliwicki, katowicki, sosnowiecki i tyski.

Przewodniczącym GZM jest Kazimierz Karolczak (były wicemarszałek województwa śląskiego), który reprezentuje podregion sosnowiecki. Wiceprzewodniczącą to Maciej Biskupski (były wiceprezydent Katowic) z podregionu katowickiego i Igor Śmietanski (były wiceprezydent Tychów) z podregionu tyskiego. Członkowie zarządu to Stanisław Korman (były naczelnik wydziału strategii, funduszy i ob-

sługi inwestora Urzędu Miejskiego w Bytomiu) z podregionu bytomskiego i wspomniany Jarosław Zięba z podregionu gliwickiego.

Jarosław Zięba jest m.in. przedsiębiorcą i działaczem sportowym, szczególnie wspierającym koszykówkę.

Ukończył studia magisterskie na Politechnice Wrocławskiej na Wydziale Górnictwa i Geologii.

Jest też absolwentem studiów MBA na Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej.



Jarosław Zięba był zastępcą prezydenta Gliwic od roku 2024 r.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Rożek: Sam sposób myślenia kogoś, kto buduje kopalnię, i kogoś, kto buduje rakietę, jest taki sam. To wymaga inżynierskiego podejścia, które jest niezwykle cenne

chcieli. Po drugie, nie ma takiej potrzeby. Nasz przemysł kosmiczny nie jest aż tak duży, żeby wchłonąć kilka lub kilkanaście tysięcy pracowników z dnia na dzień. Poza tym spora część z nich to osoby, które wykonują specjalistyczną, ale nadal przede wszystkim fizyczną pracę. Jeżeli jednak mówimy o inżynierach, osobach zajmujących się pracą naukową w sektorze górniczym, to jak najbardziej tak.

Czy sektor kosmiczny może być znaczącym elementem transformacji Górnego Śląska?

Nie wiem, co to znaczy znaczącym, ale już się do niej przyczynia. Mamy sporo firm z sektora kosmicznego, które wyrosły na tutejszym dobrym gruncie, jeśli chodzi o innowacyjność. Czy będziemy je wspierać? Czy będziemy dążyć do tego, by sektor kosmiczny - zamiast węgla - stał się naszym nowym znakiem

rozpoznawczym? Mamy wszystko, żeby to osiągnąć. Mamy firmy z sektora kosmicznego, mamy kształcące specjalistów uczelnie, mamy tradycje związane z innowacyjnością i najnowocześniejszymi technologiami. Kraje arabskie, mając świadomość, że kiedyś ropa się skończy, że przestanie być atrakcyjnym towarem, inwestują ogromne pieniądze, żeby stworzyć nowe zaplecze technologiczne. Próbują to zrobić, bo

wiedzą, że to jest przyszłość. My tych fundamentów budować nie musimy. One tutaj już są.

Katowice to dobre miejsce na ośrodek Europejskiej Agencji Kosmicznej?

Nie mam wrażenia, żeby było to szeroko omówione ze środowiskiem zajmującym się sektorem kosmicznym. Wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi, np. dotyczących źródła finansowania budowy i działalności takiego ośrodka. Oczywiście świetnie by było, gdyby powstał w Polsce. Nie mam wątpliwości, że najlepszą lokalizacją jest Śląsk. Przejście między górnictwem a kosmosem nie jest intuicyjne, ale jeśli się nad tym zastanowić, nie są to branże wcale tak odległe. Jeden i drugi sektor na co dzień mierzy się z barierami, które stawia natura. Sposoby na pokonywanie tych barier znajdują przez naukę, technologię, innowacje. Zaryzykuję stwierdzenie, że patrząc na Polskę, to tutaj - w województwie ślą-

Niestety, często decyzyjnie podejmuje politycy, a nie eksperci. Coś musi dostać ten region, a wtedy inny nie dostanie

skim - mamy najwięcej elementów, które dają duże prawdopodobieństwo, że jeżeli gdziekolwiek miałoby się to kiedykolwiek udać, to właśnie u nas.

Woj. śląskie rzadko bywa pierwszym wyborem. Pokazało to choćby wybór kluczowych ośrodków rozwoju sztucznej inteligencji, gdzie początkowo się nie znalazło.

Nie znam szczegółów tej sprawy. Niestety, często decyzyjnie podejmuje politycy, a nie eksperci. Coś musi dostać ten region, a wtedy inny nie dostanie. Dopiero zainteresowanie mediów i ekspertów, zwrócenie na coś uwagi zmienia sytuację. Samorządowcy i politycy z naszego regionu muszą ciągle trzymać rękę na pulsie, żeby coś nam nie umknęło. A, niestety, często umyka.

Argument „supermiasta”, które miałyby zmienić postrzeganie regionu, może coś w takim postrzeganiu regionu zmienić, czy problem leży gdzieś indziej?

Niestety, mamy problem z przedstawianiem danych. Trudno wytłumaczyć komuś, kto nigdy tu nie był, czym jest aglomeracja, że tak naprawdę to już jest jedno duże miasto. Z punktu widzenia infrastruktury już po-

niekąd jesteśmy dużym miastem, największym w Polsce i jednym z największych w Unii Europejskiej. A jeśli patrzymy tylko i wyłącznie na liczby, to same Katowice wypadają błado, nie mówiąc nawet o innych miastach. W naszym interesie, lokalnym interesie, jest to, żebyśmy byli poza regionem bardziej widoczni.

Górnictwo przynosiło wymierne zyski. Teraz możemy wyliczać, jakie przynosi straty. A co z sektorem technologicznym?

Oczywiście mamy modele, które pozwalają na takie wyliczenia. Nie jest to jednak takie proste, jak w przypadku górnictwa. Mamy kilka głównych możliwości rozwojowych. Po pierwsze, wydobywać surowce, np. węgiel, sprzedawać i na tym zarabiać. Po drugie, zapewnić tanią siłę roboczą, żeby innym opłacało się u nas produkować. Po trzecie, to my możemy wytwarzać technologie i zarabiać na ich sprzedaży. Mieliliśmy już czas wydobywania, mieliśmy czas taniej siły roboczej, a teraz pora na czas wytwarzania. Pod tym względem nauka i technologia wydają się być najlepszym wyborem. To musi być kręgosłup naszego regionu, bo inaczej przepadniemy.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011402109

Świąteczne tankowanie bez obciążania portfela – ORLEN przygotował promocję

Okres Bożego Narodzenia i przełomu roku to czas wyjątkowy - pełen rodzinnych spotkań i zimowych podróży. To również moment, w którym domowe budżety są szczególnie obciążone dodatkowymi wydatkami. Aby wesprzeć kierowców w tym intensywnym okresie, ORLEN przygotował specjalną świąteczno-noworoczną promocję paliwową. Akcja rusza 19 grudnia i potrwa aż do 6 stycznia 2026 r.

Wiecej Świąt, mniej wydatków - jak skorzystać?

W ramach oferty ORLENU kierowcy mogą zatankować łącznie do 150 litrów benzyny lub oleju napędowego z rabatem sięgającym nawet **do 35 groszy na litrze**. Każdy uczestnik programu **ORLEN VITAY** może liczyć na podstawowy rabat w wysokości 20 groszy na litrze paliwa, dodatkowe 15 groszy rabatu otrzyma przy dowolnym zakupie na stacji. Promocja skierowana jest do użytkowników programu lojalnościowego **ORLEN VITAY**.

Podróże samochodem - kiedy tankować taniej?

Termin promocji nie jest przypadkowy. Obowiązywać będzie **od 19 grudnia do 6 stycznia**. To właśnie wtedy wiele osób wyrusza w drogę - do rodziny, na zimowy wypoczynek, sylwestra lub po prostu na noworoczne spotkania. Krótsze dni i trudniejsze warunki na drogach sprawiają, że podróżowanie bywa bardziej wymagające, a każdy postój staje się okazją do złapania chwili oddechu.

ORLEN, łącząc rabat paliwowy z zakupem pozapaliwowym, zachęca kierowców

do krótkiej przerwy na **gorącą kawę, herbatę lub posiłek**. W zimowej scenerii, taka chwila wytchnienia może okazać się nie tylko przyjemna, ale również **poprawić koncentrację za kierownicą**, a co za tym idzie, zapewnić **większe bezpieczeństwo w trasie**.

Aplikacja, która się opłaca

Kluczową rolę w promocji odgrywa **aplikacja ORLEN VITAY**, która stała się centrum świątecznych okazji. Umożliwia szybkie aktywowanie kuponów i kontrolę dostępnych rabatów. To rozwiązanie docenią kierowcy, którzy z wyprzedzeniem planują tankowanie i chcą maksymalnie wykorzystać dostępne zniżki.

Dzięki aplikacji, kierowcy mają pełną kontrolę nad promocją - wiedzą kiedy i na jakich zasadach mogą skorzystać z rabatu, a także mogą połączyć go z innymi ofertami dostępnymi na stacjach ORLENU.



Szybki postój w drodze na święta

Podróże potrafią być męczące, zwłaszcza podczas długich tras lub jazdy z dziećmi. Dlatego dla wielu kierowców liczy się nie tylko cena paliwa, ale również **wygoda postoju i sprawna obsługa**. Stacje ORLENU są dostępne w całej Polsce (blisko **2000 punktów - również w mniejszych miejscowościach**), co pozwala

zatankować po drodze, bez nadkładania kilometrów.

Na wybranych stacjach ORLENU można skorzystać z rozwiązań usprawniających tankowanie, takich jak możliwość przestawienia auta po zatankowaniu, ale jeszcze przed zapłaceniem za paliwo, dzięki czemu kolejny kierowca może szybciej rozpocząć tankowanie. **Mobilni Kasjerzy przyjmujący płatność przy samochodzie** czy wy-

dłużone węże przy dystrybutorach, dające możliwość wiania paliwa z każdej strony, niezależnie od tego, po której stronie znajduje się w aucie wlew paliwa. Dzięki temu postój na stacji trwa krócej, a podróż przebiega bez zbędnych nerwów.

Świąteczny prezent na drogę

Promocja ORLENU to więcej niż tylko zniżki - to gest wobec kierowców i rodzin, którzy w zimowe dni przemierzają setki kilometrów, by być z tymi, których kochają. W atmosferze Świąt i zimowych krajobrazów nawet drobne oszczędności potrafią wywołać uśmiech, a chwila odpoczynku przy gorącej kawie może stać się miłym elementem podróży.

W efekcie, świąteczne i noworoczne podróże mogą stać się spokojniejsze - z pełnym bakiem, mniejszym rachunkiem i poczuciem, że nawet zimą koszty paliwa potrafią „stopnieć”.

ABY SKORZYSTAĆ Z PROMOCJI PALIWOWEJ ORLEN, NALEŻY:

- zatankować do 50 litrów paliwa EFECTA lub VERA w jednej transakcji,
- aktywować kupon promocyjny w aplikacji ORLEN VITAY,
- dokonać dowolnego zakupu pozapaliwowego na stacji ORLEN (np. kawa, herbata, hot-dog, przekąska, zimowy płyn do spryskiwaczy, prezent).

Rabat naliczany jest automatycznie przy płatności, dzięki czemu kierowca od razu widzi niższą cenę paliwa, bez konieczności zbierania punktów czy oczekiwania na zwrot środków. Z tańszego tankowania można skorzystać trzykrotnie podczas trwania promocji.

GÓRNICTWO NA DZIŚ PREZYDENT NAWROCKI W SPRAWIE GÓRNICTWA PODAŻA DROGĄ PREZYDENTA ANDRZEJA DUDY

Prezydent Karol Nawrocki wspiera i wygasza górnictwo. Zmiany polityki wobec węgla nie będzie

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę górniczą. To dobra informacja dla branży będącej w tarapatkach. Przede wszystkim dla górników oraz ich rodzin. Swoją decyzją prezydent udzielił branży wsparcia, ale jednocześnie zgodził się z kierunkiem wygaszania górnictwa węgla energetycznego.

- Polski węgiel trzeba fedrować, wydobywać i rozwijać Rzeczpospolitą! - podkreślał w kampanii wyborczej kandydat na urząd Karol Nawrocki.

W Rybniku mówił o tym, że „nie damy sobie zabrać polskiego węgla, tylko dlatego, że chce tak Bruksela”. - Będę o to dbał jako prezydent Polski - mówił Nawrocki.

Wcześniej w Rudzie Śląskiej podkreślał, że nie wyobraża sobie zamykania kopalń, dopóki Polska nie będzie miała atomu.

Już jako prezydent RP mówił o energetyce jako jednym z filarów bezpieczeństwa Polski, na co duży wpływ ma węgiel. Wyrażał wsparcie dla górnictwa. Wszystkie wypowiedzi kreowały go na obrońcę branży górniczej.

Pożegnanie z węglem? Tylko w sprawiedliwej formie, na własnych warunkach i po uruchomieniu elektrowni jądrowych.

Prezydent Nawrocki podpisał ustawę górniczą

Kilka miesięcy po objęciu urzędu prezydent Nawrocki podjął pierwszą ważną decyzję związaną z górnictwem. Podpisał nowelizację ustawy o funkcjonowaniu górnictwa. To wpisuje się w to, co mówił podczas kampanii i w ostatnich życzeniach barbórkowych. Prezydent udzielił wsparcia spółkom górniczym, które są w fatalnej sytuacji finansowej. To szansa na poprawę sytuacji w Polskiej Grupie Górniczej, ale także Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

Nowela umożliwi zmniejszenie zatrudnienia w spółkach, a odchodzący z branży skorzystają z urlopów górniczych lub jednorazowych odpraw w wysokości 170 tys. zł.

Należy docenić, że prezydent (w odróżnieniu od parlamentu) nie zwlekał z pracami nad ustawą, która musiała wejść w życie od 1 stycznia 2026 roku. Choć ze strony politycznego obozu Karola Nawrockiego pojawiały się nawet głosy o zagrożeniu wetem, to na szczęście do tego nie doszło. Na „krótką metę” ustawa ratuje polskie górnictwo, które bez niej miałoby ogromne problemy z przetrwaniem pierwszego kwartału 2026 roku.

Wsparcie dla branży i zgoda kierunkowa na jej wygaszanie

Jednak nie można przejść obojętnie obok drugiego, pierwotnego założenia noweli. To prawo umożliwi dalszą realizację wygaszania nierentownego górnictwa węgla energetycznego. To kontynuacja trwającego procesu jeszcze z lat 90. XX wieku. Nowego znaczenia przybrała za sprawą Umowy Społecznej z 2021 roku, która za zgodą m.in. ówczesnego rządu i strony społecznej dała zielone światło na likwidację kopalń do 2049 roku (obecny rząd kontynuuje tę politykę).

Podpisem pod ustawą prezydent Nawrocki wsparł górnictwo, ale jednocześnie także kierunek transformacji energetycznej Polski włącznie z wygaszaniem działalności kopalń.

Zgodnie z deklaracją projektodawcy głównym celem wprowadzanych zmian jest kontynuowanie procesu stopniowego wygaszania działalności podziemnych zakładów górniczych wydobywających węgiel kamienny, zgodnie z harmonogramem, ujętym w pkt IV umowy społecznej - czytamy w prezydenckim uzasadnieniu podpisania ustawy.

W pierwszej kolejności do likwidacji już w 2026 roku przeznaczona zostanie kopalnia „Bobrek” (z przyczyn naturalnych), ale w kolejce czekają m.in. „Bielszowice” i kolejne



Prezydent Karol Nawrocki obiecał podpisanie ustawy na barbórce w Katowicach

zakłady jak np. „Bolesław Śmiały”. A do tego czasu atomu nie będzie.

Prezydenckie déjà vu

To kubał zimnej wody na rozgrzane głowy tych, którzy liczyli na to, że prezydent Nawrocki odwróci trend wobec górnictwa. Choć i tak wydawało się to mało realne, ze względu na brak narzędzi i brutalny rachunek ekonomiczny. Politycy dużo mówią o poważnych problemach np. górnictwa, czy systemu opieki zdrowotnej, ale rzadko kiedy przedstawiają realne do wprowadzenia rozwiązania, naprawiające sytuację.

Nie chcę wróżyć z fusów, bo do końca kadencji jest 5 lat (a

Pożegnanie z węglem? Tylko w sprawiedliwej formie, na własnych warunkach i po uruchomieniu elektrowni jądrowych

ewentualnie z drugą nawet 10) i dużo się może jeszcze wydarzyć w kraju i na świecie. Jednak początek wskazuje na to, że prezydent Nawrocki w tej sprawie podaży drogą prezydenta Andrzeja Dudy. W kampanii wyborczej, ale także podczas sprawowania urzędu poprzednik też zapowiadał walkę o górnictwo, mówił o konieczności jego rozwijania: - „Mamy węgla na 200 lat!”.

Co pokazała praktyka? Polityczny realizm. Kopalnie, jak były likwidowane, tak dalej były i to przy ówczesnie sprzyjającym rządzie. Wystarczy wspomnieć „Krupińskiego”, „Makoszowy”, a wisienką na torcie był brak jakiegokolwiek sprzeciwu wobec Umowy Społecznej.

Dlatego należy skupić się nie na pięknie brzmiących (a kruchych) ogólnych ideach o rozwijaniu górnictwa, ale w pierwszej kolejności na niekiedy trudnych decyzjach, które nie będą już tylko przedłużać trwającej agonii, ale uratują przynaj-

mniej część branży górniczej. A dalej? Samo jej uzdrowienie w obecnych warunkach byłoby sukcesem dla Polski, która w coraz mniejszym stopniu, ale wciąż uzależniona jest energetycznie od węgla.

KOSZT LIKWIDACJI KOPALŃ WYNIESIE PONAD 11 MLD ZŁ

W Ocenie Skutków Regulacji projektowanej nowelizacji oszacowano, że koszt likwidacji kopalń węgla kamiennego w ciągu najbliższych 10 lat wyniesie 11,275 mld zł. Wskazano, że spośród 44 tys. pracowników PGG, PKW i Węglokoksu Kraj z urlopu górniczego skorzysta 3,5 tys. osób, a z urlopu dla pracowników zakładów przeróbki mechanicznej węgla 240 osób.

W przypadku JSW oszacowano, że z urlopu górniczego skorzysta 3 tys. osób, a z urlopu dla pracowników zakładów przeróbki mechanicznej węgla 103 osoby, przy zatrudnieniu ponad 32 tys. osób na koniec 2024 r. Ustawa zmienia model likwidacji zakładów górniczych. Od nowego roku odpowiedzialne za to będą spółki górnicze, a nie jak dotychczas Spółka Restrukturyzacji Kopalń. Zdaniem ustawodawcy, ma to usprawnić proces przygotowania pogórnich terenów pod nową działalność biznesową. Nowela umożliwia też przekazywanie działem samorządom.

Odprawy, urlopy i osłony dla górników

Nowelizacja ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego wejdzie w życie 1 stycznia 2026 roku. Termin jest istotny ze względu na procedury związane m.in. z rozpoczęciem z tą datą likwidacji kopalni „Bobrek” spółki Węglkoksu Kraj, a także zaplanowane przez Polską Grupę Górniczą łączenie ruchów „Bielszowice” i „Halemba” kopalni „Ruda”.

Nowelizacja określa m.in. warunki uprawnień do urlopów górniczych i urlopów dla części innych pracowników (z 80 proc. wynagrodzenia obliczanego jak za urlop wypoczynkowy, bez obowiązku wykonywania pracy) oraz do jednorazowych odpraw w kwocie 170 tys. zł zwolnionych z podatku PIT.

Odprawami będą objęci pracownicy Polskiej Grupy Górniczej, Południowego Koncernu Węglowego, Węglkoksu Kraj, Jastrzębskiej Spółki Węglowej i w przyszłości Bogdanki.

Ustawa przewiduje osłony dla wszystkich pracowników przedsiębiorstw górniczych. Da to możliwość skorzystania z osłon pracownikom administracji czy działającym w obrębie spółek wyspecjalizowanych zakładów, np. remontowych czy inwestycyjnych.

AKCJA CHARYTATYWNA



0211435034

GÓRNICtwo POZYTYWNE JEST TO, ŻE PAŃSTWO WZIEŁO NA SIEBIE OBOWIĄZEK POKRYWANIA PRZYNAJMNIEJ CZĘŚCI KOSZTÓW LIKWIDACJI KOPALŃ- MÓWI DR JERZY MARKOWSKI, EKSPERT GÓRNICZY

Markowski: Ustawa nie jest idealna

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

Nie jest to ustawa idealna, ale lepszej obecnie nie ma. To narzędzie prawne do dalszej likwidacji kopalń - tak ekspert górniczy Jerzy Markowski komentuje przyjętą nowelizację ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego.

Parlament przegłosował, a prezydent RP podpisał nowelizację ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego. Ekspert górniczy i były wiceminister gospodarki Jerzy Markowski ocenia, że rząd, większość parlamentarna oraz prezydent RP zgodnie kontynuują proces wygaszania górnictwa w Polsce.

- To nie jest ustawa idealna, ale lepszej obecnie nie ma. Jest to narzędzie prawne do dalszej likwidacji górnictwa w Polsce. Pozytywne jest to, że państwo wzięło na siebie obowiązek pokrywania przynajmniej części kosztów likwidacji kopalń



Wszystkie kopalnie w Polsce zatrudniają łącznie ponad 71 tysięcy osób

- komentuje Jerzy Markowski.

Były wiceminister gospodarki nie ma wątpliwości, że już teraz powinny toczyć się prace nad nowelizacją ustawy, co postulował już na łamach „Dziennika Zachodniego”.

- Drugi fragment ustawy reguluje procedurę dobrowolnych odejść z górnictwa

za kwotę jednorazowych odpraw lub urlopów. Jest jednak pytanie. Skoro środków na te dobrowolne odejścia wystarczy dla ponad 6 tysięcy pracujących w górnictwie, nie tylko górników, to na jakich zasadach odejdzie pozostałych 65 tysięcy osób zatrudnionych w górnictwie? Oczywiście,

wielu osiągnie uprawnienia emerytalne, ale nie wszyscy, a ponadto stanie się to w czasie dłuższym niż okres funkcjonowania ich kopalń - wskazywał Markowski.

Jak dodawał: - A przy okazji, trzeba znaleźć wytłumaczenie dla górników PG Silesii, dlaczego środki publiczne

na redukcję zatrudnienia mogą trafić do spółki giełdowej z udziałem akcjonariatu prywatnego, jaką jest JSW SA, a nie mogą również do spółki prywatnej, czyli PG Silesia. Tymczasem właściciele tej kopalni zapowiadając zwolnienia grupowe całej załogi, przekroczyli wszelkie standardy sadyzmu wobec własnych pracowników.

Jego zdaniem przerzucenie odpowiedzialności likwidacji zakładów górniczych ze Spółki Restrukturyzacji Kopalń na kopalnie zwiększy koszty ich działalności, co ostatecznie pokrywać będzie budżet państwa, bo droższego węgla nie kupi energetyka, która wybierze tańszy importowany. To z kolei będzie wymagało zwiększenia nakładów z publicznej kasy.

Były wiceminister gospodarki nie zgadza się ze stwierdzeniem, że nowela - przynajmniej w krótkim okresie czasu - ratuje górnictwo.

- Jeżeli środki zostaną wykorzystane na dopłaty do wy-

dobycia, czyli pokrywanie strat, to będą to pieniądze stracone, które tylko przedłużą agonię górnictwa - zauważa Markowski.

Jak podkreśla, zabezpieczone 11 mld zł na 10 lat nie są przeznaczone na modernizację, zrealizowanie działań naprawczych w celu poprawy konkurencyjności, a jedynie na likwidację kopalń.

Jerzy Markowski uważa, że sytuacja w górnictwie jest trudna, ale do częściowego odratowania. Aby tak się stało, należałoby skupić się na czymś innym niż tylko likwidacji.

- Połowę zabezpieczonych pieniędzy na likwidację należałoby przeznaczyć na modernizację tych kopalń, które mają szansę, a pozostałe na faktyczną likwidację zbędnych zdolności produkcyjnych, które tylko obciążają kosztami wydobycie węgla. W ten sposób można byłoby uratować i uzdrowić przynajmniej część górnictwa - mówi Markowski.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

0011451986

Fotograficzny turniej miast „Świeć się z Energa” niesie wsparcie. Czekaemy na zgłoszenia - Boże Narodzenie to przecież czas pomagania!

Każda odsłona świątecznego plebiscytu „Świeć się z Energa” ma w sobie niezwykłą moc i porusza serca. Od momentu ogłoszenia fotograficznego konkursu na najpiękniej udekorowane na Boże Narodzenie miejscowości, dzieje się magia. Dlatego i w tym roku czekamy na zdjęcia rozświetlonych ulic, parków i jarmarków... Wszystko po to, aby Wasze miasto sięgnęło po zwycięstwo i by razem nieść realną pomoc dzieciom, seniorom, podopiecznym lokalnych stowarzyszeń czy hospicjów.

Zarówno duże miasta, jak i mniejsze miejscowości mają dokładnie takie same szanse. Wystarczy, że wykonane przez Was zdjęcia świątecznych dekoracji rozświetlających miejską przestrzeń trafią do plebiscytowej galerii. Im więcej głosów zdobędą, tym większa szansa na zwycięstwo w regionalnym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o ty-



tuł Świątelną Stolicę Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł.

Od lat wspólnie zmieniamy codzienność potrzebujących
Udział w grudniowym plebiscycie to realna pomoc dla

podopiecznych wielu placówek w Waszym regionie - miejsc, w których na co dzień spędzają czas dzieci, seniorzy i osoby wymagające wsparcia. Potrzeb jest wiele! W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Ener-

gą” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, w tym kuchnie indukcyjne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki i lodówki z zamrażarkami trafiły do ro-

dzin zastępczych. Pralki przemysłowe służą podopiecznym miejskich ośrodków pomocy prowadzącym punkty wydawania odzieży i żywności. Były też komputery, projektory i głośniki bluetooth - niezbędne do zajęć prowadzonych w świetlicach terapeutycznych.

W ubiegłym roku zarówno w etapie regionalnym, jak i w wielkim finale, zwyciężył Skoczów. Jak podkreślał wówczas burmistrz miasta, wsparcie było niezwykle potrzebne - szczególnie w kontekście trwającej od kilku lat rozbudowy „Przestrzeni Opatrzności”, domu dla chłopców z niepełnosprawnością intelektualną prowadzonego przez siostry służebniczki. Pomoc trafiła również do Hospicjum oraz do dwóch rodzin wskazanych przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przesyłajcie zdjęcia, wkrótce rozpocznie się głosowanie!

By wziąć udział w charytatywnym projekcie, wystarczy wejść na stronę serwisu regionalnego, odnaleźć plebi-

scytową zapowiedź i poprzez zamieszczony w materiale specjalny formularz, dać swoje zdjęcia. 23 grudnia rozpoczniemy głosowanie - codziennie każdy załogowany uczestnik będzie mógł zagłosować aż 10 razy, bezpłatnie! I tak do 21 stycznia, kiedy to regionalna odsłona konkursu miast się zakończy.

Razem niesiemy dobro

W plebiscycie „Świeć się z Energa” światło nie tylko zdoła, ale też niesie wsparcie, dlatego: angażujcie najbliższych, rozmawiajcie o tym z dziećmi, zachęcajcie do aktywności przyjaciół i sąsiadów, o konkursie opowiedzcie w pracy - bądźcie ambasadorami dobra!



„Tarcza Wschód” w gminach. Samorządy na pierwszej linii

Robert Szulc
Gospodarka

Narodowy Program Odstraszania i Obrony „Tarcza Wschód” - wzmocnienie wschodniej i północnej granicy przed wrogą agresją - przestaje być wyłącznie znany z mediów hasłem i zaczyna realnie zmieniać mapę gmin przy wschodniej granicy.

W tych gminach pojawiają się magazyny elementów umocnień i strategicznego wyposażenia, nowe drogi, ale też inwestycje i miejsca pracy - to z jednej strony odpowiedzialność, a z drugiej szansa na korzyści dla samorządów. Bo te będą logistycznym zapleczem „Tarczy”, spinanej dodatkowo z programem „Bezpieczny Bałtyk” i liniami obrony państw bałtyckich.

„Tarcza” blisko mieszkańców

Jednym z najbardziej konkretnych wątków programu jest koncepcja rozmieszczenia w każdej gminie przy wschodniej granicy strategicznych magazynów - miejsc składowania elementów umocnień. Chodzi o to, by w razie potrzeby znalazły się szybko tam, gdzie są faktycznie potrzebne. To m.in. prefabrykowane „zęby smoka”, bariery drogowe, gabiony, materiały do budowy zapór ziemnych czy przeszkód przeciwpancernych.

Choć Polacy znają już - choćby z mediów - niektóre widoczne umocnienia „Tarczy Wschód”, to prawda jest taka, że nie cała granica jest wyłożona betonowymi zaporami i odgradzona rowami przeciwczołgowymi. Zabezpieczenia nie będą stały na linii granicy na stałe, ale mają być „pod ręką” - szybko rozwijane w razie wzrostu poziomu zagrożenia.

Z wojskowego punktu widzenia oznacza to klasyczne „prepositioning” - rozproszone przedmagazynowanie sprzętu, skracające czas reakcji wojsk inżynieryjnych. To właśnie skrócony „łańcuch dostaw” w praktyce, w zasięgu samorządu. Z samo-



Umocnienia „Tarczy Wschód” to nie tylko fizyczne zapory (na zdjęciu), ale i zaawansowane systemy elektroniczne

ządowego punktu widzenia to oczywiście poważna praca - konieczność wskazania terenów, zaplanowania dojazdów, uzgodnień środowiskowych i pogodzenia nowych funkcji z dotychczasowym sposobem użytkowania gruntów.

To będzie intensywny rok dla „Tarczy Wschód”

O tym, że gminy czeka intensywny rok, mówił w październiku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

- W ciągu najbliższych 14 miesięcy w każdej gminie przy granicznej z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią i Ukrainą powstaną specjalne miejsca składowania, na których będą składowane elementy inżynieryjne, które pozwolą zabezpieczyć granice państwa - podkreślał podczas wizyty na granicy wiceminister Tomczyk.

Mówił też, że w każdym powiecie powstanie hub logistyczny, który we współpracy z różnymi służbami podległymi MSWiA, a także cywilnymi, ma służyć temu, aby wojsko i te służby były w gotowości.

Po pierwsze, na barki gmin i powiatów trafi szereg bardzo praktycznych zadań. Będą to choćby kwestie planistyczne: lokalne plany zagospodarowania będą musiały przewidzieć tereny

pod magazyny, place składowe i drogi dojazdowe, często w obszarach dotąd rolniczych lub leśnych. Po drugie, relacje własnościowe - od zgód właścicieli po potencjalne wykupy, wymiany z państwowymi instytucjami.

Po trzecie wreszcie, włączając się struktury obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego: powiatowe i gminne centra zarządzania kryzysowego będą musiały wkomponować „tarczowe” magazyny w plany ewakuacji, obrony cywilnej czy reakcji na klęski żywiołowe. Warto pamiętać - co podkreślał Cezary Tomczyk - że dobrze zaprojektowana infrastruktura może służyć nie tylko do rozwijania zapór wojskowych, ale także jako zaplecze logistyczne dla działań ratowniczych - od powodzi po masowe przerwy w dostawach energii.

Korzyści i koszty dla gmin przygranicznych

W debacie o „Tarczy Wschód” dominują z reguły wątki militarne, tymczasem z perspektywy samorządów jest to szansa na uczestnictwo w programach infrastrukturalnych. To nie tylko konieczność budowy i obsługi magazynów, ale szansa na modernizację dróg, mostów i przepustów, wzmocnienie lokalnych linii energetycznych czy łączno-

ści - to realne kontrakty dla lokalnych firm i miejsca pracy. Dla wielu gmin przygranicznych, często zmagających się z wpływem mieszkańców, może to oznaczać długo oczekiwany impuls inwestycyjny.

Oczywiście na szali leżą także utrudnienia: ciężki transport, ograniczenia w zabudowie niektórych obszarów, spory o przebieg dróg czy obawy mieszkańców związane z „militaryzacją” okolicy. W naturalny sposób rośnie więc znaczenie transparentnej komunikacji ze strony MON i wojewodów oraz wczesne włączanie samorządów w etap projektowania, a nie jedynie realizacji.

Ale budowa „Tarczy” to nie tylko koszty, ale także korzyści. Cezary Tomczyk dokładnie zaznaczał, że rządowi zależy na tym, aby na budowie obiektów związanych z „Tarczą Wschód” korzystały lokalne firmy. - W ramach programu „Tarcza Wschód” wydajemy miliardy złotych i bardzo nam zależy, żeby większość tych środków została tutaj, w województwach wschodnich i północnych Rzeczypospolitej - powiedział wiceminister, dodając, że lokalni przedsiębiorcy mają także korzyść z budowy innej infrastruktury związanej z obroną cywilną. - Żeby te pieniądze były wyda-

wane tutaj, żeby to firmy z Podlasia, z województwa lubelskiego, z województwa warmińsko-mazurskiego, z podkarpackiego mogły być zaangażowane i były przede wszystkim zaangażowane do budowy dróg, do budowy infrastruktury, do zabezpieczenia infrastruktury wojskowej, infrastruktury inżynieryjnej - mówił wiceszef MON.

Dodał, że wiąże się to także z kwestiami bezpieczeństwa czy bliskimi łańcuchami dostaw, a te właśnie mają być cechą „Tarczy”. To właśnie miejscowi przedsiębiorcy - dostawcy - mają być beneficjentami zamówień. - Łańcuchy dostaw, dostawca, który jest blisko, który jest na miejscu, to są miliardy złotych, które zostaną właśnie ulokowane tutaj, w lokalnych firmach - powiedział Cezary Tomczyk.

„Zielona Tarcza Wschód”: przyroda, nauka, przeszkody

Równoległe do betonowych, stalowych czy też elektronicznych elementów „Tarczy” - a nawet jeszcze wcześniej - pojawiła się koncepcja „Zielonej Tarczy Wschód”. Chodzi o wykorzystanie już istniejących lasów, bagien i mokradeł jako naturalnych przeszkód utrudniających działania potencjalnego agresora. Już doświadczenie z granicy z Białorusią nauczyło obie strony, że tych przeszkód nie da się pokonać - trzeba je omijać, stąd pojawiające się nowe szlaki forsowania „zielonej granicy”.

Seminaria z udziałem naukowców, administracji i samorządów pokazują, że bez lokalnych władz nie da się prowadzić renaturyzacji cieków, odtwarzania terenów podmokłych czy ochrony cennych przyrodniczo obszarów.

Dla gmin to dodatkowy wymiar programu: z jednej strony są ograniczenia inwestycyjne, ale dochodzi finansowanie projektów środowiskowych, ochrony klimatu i turystyki przyrodniczej. Jeżeli te właśnie „zielone” komponenty „Tarczy” będą dobrze zsynchronizowane z lokalnymi strategiami rozwoju, samorządy zyskają argument, że bez-

pieczeństwo i ochrona przyrody mogą iść w parze zamiast się wykluczać.

Od Podlasia po Bałtyk

Wielokrotnie podkreślano, że „Tarcza Wschód” nie jest samotną wyspą, lecz elementem szerszej układanki obejmującej program „Bezpieczny Bałtyk” i projekty państw bałtyckich, takich jak Bałtycka Linia Obrony. To przekłada się także na poziom lokalny. Gminy nadmorskie mierzą się z inwestycjami w porty, ochronę infrastruktury podmorskiej i nowe instalacje obserwacyjne, gminy wschodnie z magazynami umocnień i logistyką wojskową, także tą nieujawnianą. Bo pamiętajmy, że sama granica będzie nie tylko chroniona przez fizyczne zapory, ale i zaawansowane systemy elektroniczne wykorzystujące sztuczną inteligencję.

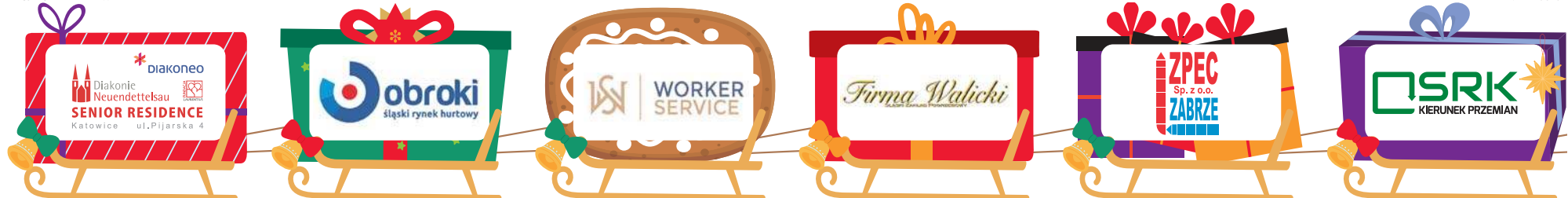
W zasadzie większość projektów - także modnie zwanych „dual use” - czyli przeznaczonych i dla wojska, i dla ludności cywilnej - dopiero będzie powstawać, to już widać, że „Tarcza Wschód” realnie zmienia mapę Polski. Ten program staje się nie tylko wojskową koncepcją, ale długofalowym projektem przekształcenia pasa przygranicznego w strefę o podwyższonej odporności: militarnej, infrastrukturalnej i społecznej.

Jeżeli program ma spełnić swoją funkcję, samorządy nie mogą być traktowane jedynie jako „dostawcy działek pod magazyn”. To właśnie wójtowie, burmistrzowie i starostowie - oczywiście we współpracy z wojskiem - będą odpowiadać za wkomponowanie „Tarczy Wschód” w swój teren. Ale celem jest wzmocnienie bezpieczeństwa, a nie stworzenie poczucia życia „na linii frontu”.

* Więcej szczegółów na temat projektu można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej: www.tarczawschod.wp.mil.pl.

STREFA OBRONY

AKCJA CHARYTATYWNA



0211436231

Gwiazdka z TAURONEM na Skałce w Świętochłowicach



W niedzielę, 14 grudnia 2025 roku Świętochłowice wypełniły się świąteczną atmosferą. Akcja Gwiazdka z TAURONEM przyciągnęła mieszkańców, którzy chętnie spędzali popołudnie, łącząc rodzinną zabawę z edukacją na temat oszczędzania energii.

Centrum wydarzeń stanowiła scena, na której przez cały czas trwania akcji odbywały się animacje przygotowane przez TAURON. Dzieci i dorośli aktywnie włączali się we wspólne zabawy, konkursy oraz quizy ekologiczne i świąteczne mikro-misje. Nie brakowało muzyki, tańca i śpiewu, które budowały swobodną, rodzinną atmosferę i zachęcały do wspólnego spędzania czasu. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów wydarzenia było rozdawanie



„ Dzieci i dorośli aktywnie włączali się we wspólne zabawy, konkursy oraz quizy ekologiczne i świąteczne mikro-misje.

gwiazd betlejemskich – żywego symbolu świąt. Aby je otrzymać, uczestnicy musieli **odpowiedzieć na trzy pytania dotyczące oszczędzania energii**. Kwiaty cieszyły się ogromnym zainteresowaniem i szybko

trafiały do mieszkańców Świętochłowic, którzy zabierali je do swoich domów jako miłą zapowiedź nadchodzących świąt.

Najmłodszy szczególnie entuzjastycznie reagowali

na animacje prowadzone na scenie. Wspólne tańce, śpiewanie oraz zabawy z udziałem Tauronka sprawiały, że dzieci chętnie angażowały się w kolejne aktywności, a okolice sceny przez cały czas pozostawały pełne energii.

Całość wydarzenia uzupełniały drobne, słodkie, świąteczne upominki, które podkreślały przyjazny i otwarty charakter spotkania. Gwiazdka z TAURONEM na Skałce w Świętochłowicach pokazała, że tematy związane z energią i ekologią można przedstawiać w przystępnej, radosnej formie – poprzez zabawę, ruch i bezpośredni kontakt z mieszkańcami. Dla wielu uczestników było to nie tylko wydarzenie plenerowe, ale także moment wspólnego zatrzymania się i wprowadzenia w świąteczny nastrój.



na półce



Uparte serce Poświatowskiej

Wydawnictwo Literackie



Debiutanckie wiersze pisała w szpitalu na polecenie lekarza. Miały być dla niej ratunkiem w depresji i chorobie, a nie spodziewanie odmieniły polską poezję. „Fenomen autentycznego erotyzmu” – pisał o jej pierwszym tomiku Stanisław Grochowiak, obwołując Poświatowską „głosem pokolenia”.

Jej dzieciństwo przypadło na wojnę, dojrzewanie na stalinizm. Jako osiemnastolatka była już mężatką, jako dwudziestolatka – wdową. W 1958 roku zaczęła nowe życie w USA, dokąd popłynęła na ryzykowną operację serca. Zapamiętana jako poetka miłośna, była kimś znacznie więcej. Błyskotliwa filozofka, pierwsza polska badaczka myśli Martina Luthera Kinga, krytyczka segregacji rasowej i kapitalistycznego społeczeństwa. Rozpieszczona córka, czuła starsza siostra, oddana przyjaciółka. Buntownicza, uwodząca, ironiczna. Kalina Błażejowska, autorka najnowszej biografii Poświatowskiej „Uparte serce”, podróżowała śladami „Opowieści dla przyjaciela” od Częstochowy do Nowego Jorku. Wspomnienia Poświatowskiej skonfrontowała z głosem tytułowego adresata, relacjami rodziny, znajomych i kochanków poetki. Z setek dokumentów i dziesiątek rozmów powstała fascynująca biografia ponadczasowej kobiety, której życie i twórczość inspirowały kolejne pokolenia. Jednak dopiero wiele lat po śmierci poezja Haliny Poświatowskiej została zrehabilitowana przez naukowców i biografów jako stricte intelektualna, analityczna, nowatorska oraz świetna technicznie. JJ

Co to jest „wystarczalizm”?

To działanie, które przywraca poczucie wpływu, bardzo ważne w świecie, w którym z każdej strony jesteśmy zasypywani nadmiarem. Jeśli nie postawimy granic, prędzej czy później poczujemy przesyty. Każdy to zna: w sklepie, gdy ktoś proponuje większą kawę czy kolejny gratis. Jeśli mamy swoje „wystarczy”, podejmujemy decyzję sami, a nie pozwalamy, by marketing robił to za nas. Każdy ma swoją indywidualną granicę, moment, w którym czuje: mam dość. „Wystarczalizm” to przyjazna, elastyczna idea, która pozwala ustalić własne zasady: żeby było nie za dużo, ale też nie za mało. To rozsądne podejście do posiadania rzeczy i do odróżniania tego, co naprawdę jest dla nas ważne, od tego, co tylko przeszkadza żyć prościej i szczęśliwiej.

Kiedy pomyślała pani: wystarczy?

Dziesięć lat temu trafiłam na książkę Marie Kondo „Magia sprzątanía”. To był dla mnie impuls, by nazwać coś, co od dawna czułam – że wokół mnie jest za dużo przedmiotów, np. niechcianych prezentów, z którymi nie wiadomo, co począć. Zrobiłam porządku w szafie i zaczęłam pozbywać się rzeczy. Wtedy poczułam prawdziwą wolność. Zrozumiałam, że nie muszę kurczowo trzymać się wszystkiego. Byłam bardzo sentymentalna, przywiązywałam się do przedmiotów. Dopiero ta zmiana pokazała mi, że nie o rzeczy tu chodzi, bo i tak ich nigdzie nie zabiorę. Poza tym te najważniejsze elementy naszego życia wcale nie są materialne. W codziennym biegu trudno to zauważyć, ale w momentach kryzysowych widać to wyraźnie. Życie staje się pełniejsze, gdy myślimy o tym częściej, nie tylko, gdy coś się wydarzy.

Czym jest „wystarczalizm” dla pani?

Na zakupach bardzo uważnie zastanawiam się, czy dana rzecz jest mi faktycznie potrzebna. Chyba nie mam już przedmiotów, do których byłabym przywiązana tak, że ich zniszczenie wywołałoby duży żal. To daje poczucie ulgi. Kiedyś, gdy coś się zepsuło, było mi bardzo przykro, dziś po prostu wzruszam ramionami: „to tylko rzecz”. „Wystarczalizm” daje wolność, bo pozwala kierować energią w inną stronę: nie w gromadzenie i pielęgnowanie przedmiotów, a w rozwijanie sfer niematerialnych. Wtedy łatwiej zauważyć drugiego człowieka i dbać o relacje. Gdy zrobimy sobie trochę przestrzeni, zarówno fizycznej, jak i mentalnej, możemy wypełnić ją czymś naprawdę wartościowym. Nadmiar rzeczy generuje obowiązki – trzeba je przechowywać, sprzątać, naprawiać. Gdy jest ich mniej, żyje się łatwiej.

Jak odróżnić zwykły codzienny bałagan od takiego, który naprawdę zaczyna wpływać na nasze samopoczucie?

Mam wrażenie, że wpływa na nas nie bałagan jako taki, ale ten, nad którym tracimy kontrolę. Nie chodzi o zwykły rozgardiasz, który każdy czasem ma. To bardzo indywidualna kwestia: jedni mogą żyć w zagraconej przestrzeni i czują się w niej bezpiecznie, inni nie zasną, dopóki nie zrobią porządku. Jest takie pojęcie: „cicha lista rzeczy do zrobienia”. Rzeczy jakby do nas mówiły: „posegreguj mnie”, „odłóż mnie”, „uporządkuj”. Za każdym razem, gdy je widzimy, pojawia się myśl: trzeba to zrobić. Jeśli te drobne sygnały kumulują się co dnia, zaczyna to generować stres. A ponieważ w życiu jest wiele rzeczy, których nie możemy kontrolować, zadbajmy o te, na które mamy wpływ.

Słowem – uporządkowane otoczenie sprzyja uporządkowanemu myśleniu. Która część domu najbardziej zdradza, co dzieje się w naszej głowie?

Myślę, że kuchnia. Jeśli co dnia wygląda inaczej niż byśmy chcieli, często jest to sygnał jakiegoś wewnętrznego nieuporządkowania. Może jesteśmy przeciążeni obowiązkami? Wtedy warto zastanowić się, z czego można zrezygnować. A może zbyt dużo czasu ucieka nam z telefonem i potrafi pochłonąć ogromną część dnia? Wystarczy odłożyć telefon na godzinę i nagle okazuje się, że czas na sprzątanie się znajduje. Mam wrażenie, że przeceniamy to, ile sprzątanie naprawdę trwa. Zachęcam do włączenia stopera na 5 minut i sprawdzenia, ile w tym czasie można zrobić. Bardzo ważna jest też liczba posiadanych rzeczy. Jeśli mamy ich bardzo, bardzo dużo, to nawet uporządkowana kuchnia dalej wygląda jak zabałaganiona, bo ciągle tylko przekładamy przedmioty z miejsca na miejsce.

Może bałagan jest sygnałem, że w nas samych coś domaga się uważności?

Te dwie rzeczy są ze sobą ściśle związane. Ktoś może przyjść i posprzątać nasz dom. Przestrzeń będzie wyglądała idealnie, ale tylko do momentu, w którym wrócimy do starych nawyków. Jeśli nie zmienimy myślenia, szybko znajdziemy się w tym samym miejscu.

Jak stworzyć dom, który jest wsparciem, a nie kolejnym źródłem stresu?

Najprościej zacząć małymi krokami, choćby od szuflady, do której od dawna odkładamy „różne rzeczy”. Wiele osób mówi, że nie ma czasu na duże porządki, więc warto zacząć od czegoś, co można zrobić szybko i co od razu da uczu-

cie ulgi i sprawczości. Można przejść po domu i wyrzucić to, co ewidentnie jest do wyrzucenia. To często drobiazgi, ale one też potrafią generować stres. Warto pamiętać, że to proces, a nie zawody. Wystarczalizm wdraża się dzień po dniu, aż staje się czymś naturalnym.

Jak nauczyć się mówić „wystarczy”, skoro chcemy i lubimy mieć wszystko?

Od ustalenia priorytetów. Warto zapytać: co naprawdę musi być zrobione teraz, a co może poczekać? Co w ogóle nie jest obowiązkiem? Żyjemy w czasach, w których wypada być zajętym. W dobrym tonie jest mówić: „nie mam czasu na nic”. Gdyby ktoś powiedział, że ma na wszystko czas, brzmiałoby to podejrzanie. Do tego dochodzi presja wielozadaniowości. Wymaga się od nas efektywności, często rozumianej jako ilość wykonanych zadań, a nie jakość. Warto spisać listę obowiązków, po to, by uporządkować chaos w głowie. ©©

CV



Emily Rand-Przykaza
jest autorką książki pod tytułem „Wystarczalizm. Jak uporządkować mieszkanie, głowę i ducha”.

FOT. MAGDA RYMARZ



Jadwiga Jenczelewska

NA TROPIE MAGII ŚWIĄT

Tu i ówdzie słychać narzekanie: jakieś te święta bez atmosfery, kiedyś to był nastrój i prawdziwa magia Bożego Narodzenia. Ale nielato o magiczny klimat i dreszcz przedświątecznych emocji, skoro pierwsze bombki i świetlane łańcuchy na tego-

roczne choinki niektórzy handlowcy wystawili do sprzedaży już w sierpniu. Na dodatek pogoda też nam nie pomaga, choć internet już od września był pełen triumfalnych zapowiedzi, że w tym roku wreszcie będzie białe Boże Narodzenie. Domorośli synoptycy idą

w ślady handlowców i wypowiadają się na temat grudniowej aury zanim skończy się lato. Tylko prawdziwi spece od pogody wiedzą, nie ma trafnej „długoterminowej” prognozy pogody dłuższej niż na 5 kolejnych dni.

Dlaczego kiedyś bardziej czuliśmy atmosferę nadciągających świąt niż dziś? Bo nowocześnieść – co naturalne – jest wrogiem tradycji i znów trzeba przypomnieć starą prawdę, że nie da się zjeść ciasteczka i mieć ciasteczko. Cieszymy się, że dziś właściwie wszystko, co potrzebne na te piękne święta, można kupić w sklepach – począwszy od dań wigilijnych, a na wystroju wnetrz kończąc. Jest tylko kwestia ceny i jakości.

Czy zatem nie jest tak, że sami odbieramy sobie urodę tych świąt, bo choć sklepy są w stanie wyręczyć nas prawie

we wszystkim, to nie da się w nich kupić tej niepowtarzalnej magii i atmosfery świąt, która powstaje np. w domowej kuchni. Wtedy, gdy unosi się zapach gotowanych grzybów i kapusty, na patelni skwierczy pieczony karp, a na makowcu właśnie stygnie lukier. Domowe pierniczki już nabrały odpowiedniej miękkości i kuszą swoim korzennym aromatem, a zapach prawdziwego świerkowego drzewka stwarza tę bajkową aurę obecną w naszych domach tylko raz w roku.

Fakt, Wigilia przygotowana z potraw przyniesionych ze sklepu to duża wygoda i ułatwienie w dzisiejszych czasach. A gdy chcemy poczuć zapachy i kolory świąt, można pójść do hipermarketu; tam z głośników płyną koledy, migają światełka i są też aromaty. Taki mamy dziś wybór – albo magia, albo wygoda. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0311443318





PULS #195

**s. Małgorzata Chmielewska:
Czas wyjść ze swojej bańki**

SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarząnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia”

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażeń, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?

Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.

To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym

się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?

Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?

Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani rozśmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje

dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.

Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo na-

szych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najwyczejniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości,

nie dzielą wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wybrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?

Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać?”. Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?

Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, starszoków. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony”, właśnie wszedł do kin?

Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.

Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pienią-

dze, ty wiesz, na co je wydać”. I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnimy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwójnego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie”. I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych bańek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?

Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole ksiądz i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity ksiądz, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?

Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą z zarzarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztkę sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują

*STARAMY SIĘ TRZYMAĆ BAŃKI,
KTÓRA NAM ODPOWIADA,
BO TO ZAPEWNI NAM ZŁUDNE
POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA*



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

S. Małgorzata Chmielewska: Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku czegoś dobrego

często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?

I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkańiec naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Do stanie ubranie czyste, po-

rządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi i jest radość niezwykła. Opo wiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidentnie były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała

chyba piętnaście złotych. Wiedziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to: „Proszę panią, ale to nie są ich piłki”. Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka? Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej. Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarząć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pograżeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga. Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrze odpowiedzieć

do tego drogie. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich. Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje - znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne. Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam rajy na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urosli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność? Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest

naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych. Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy. Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiedło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszą to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także! Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance” - dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.

Kluby z całej Polski dostały szansę na rozwój. Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN za nami

W idealnym świecie każdy młody człowiek miałby takie same możliwości odkrywania talentów i rozwijania pasji. W praktyce dobrze wiemy, że rzeczywistość wygląda inaczej: warunki, dostęp do infrastruktury sportowej czy liczba specjalistów w danym regionie mocno różnią się od siebie. Zachwycając się popisami współczesnych mistrzów sportu, rzadko pamiętamy, jak długą i wyboistą drogę musieli przejść, by znaleźć się na szczycie. Ich rozwój zależał nie tylko od talentu, lecz także od ludzi, którzy ich wspierali – trenerów, instruktorów, pasjonatów i opiekunów rozsianych po całej Polsce.

Właśnie tę różnicę stara się niwelować ORLEN, który od kilku lat konsekwentnie wspiera lokalne kluby i ich najmłodszych podopiecznych. Pomaga tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją sportową podróż i często mogliby przegapić moment, w którym pasja przeradza się w coś znacznie większego. Za nami pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN.

Talent to dopiero początek

Aby zostać mistrzem – w sporcie czy w jakiegokolwiek innej dziedzinie – trzeba rozpocząć od podstaw. Nie istnieją drogi na skróty, a wrodzony talent to tylko fragment układanki. Trenerzy powtarzają, że sport jest doskonałą szkołą życia: uczy systematyczności, radzenia sobie z emocjami, komunikacji, a jednocześnie pomaga zredukować stres i budować zdrowe nawyki. To lekcja, która zostaje z młodymi ludźmi na lata, niezależnie od tego,

czy zostaną zawodowcami, czy pozostaną przy amatorskiej aktywności.

– Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN potwierdziła, że sport jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wspierania rozwoju dzieci i młodzieży w lokalnych społecznościach w całej Polsce. Dla młodych to szansa zadbania o swoje zdrowie, budowanie pewności siebie i relacji rówieśniczych. Dla ich rodziców wsparcie w wychowywaniu oraz pewność, że dzieci spędzają czas w wartościowy i aktywny sposób. Dla kadry trenerskiej to realne narzędzia do pracy i rozwijania kompetencji – mówi Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. – Traktujemy ten program jako element naszej odpowiedzialności społecznej, inwestycje w młode pokolenie, które jutro będzie budować przyszłość Polski – dodaje. Tymczasem szanse rozwoju są zróżnicowane. Inaczej wygląda perspektywa młodego zawodnika z Moskwy pod Łodzią, wioski liczącej nieco ponad 200 mieszkańców, a inaczej nastolatka z niemal dwumilionowej Warszawy.

Program, który stawia na szeroką perspektywę

W najnowszej edycji programu wsparcie otrzymały aż 183 kluby z całego kraju. Najwięcej wśród nich jest klubów wielosekcyjnych (45), siatkarskich (28) oraz lekkoatletycznych i pływackich (po 15). Ich działalność pokazuje, jak wszechstronnie można rozwijać sportowe talenty, jeśli tylko pojawiają się odpowiednie narzędzia i finansowanie. To właśnie ta różnorodność dyscyplin i dostępnych możliwości stała się jednym z filarów programu Sportowy ORLEN.



– To naprawdę wyjątkowy program wspierający sport amatorski w Polsce. Większość dotychczasowych inicjatyw miała charakter zadaniowy. ORLEN natomiast wspiera strategicznie – w wielu obszarach funkcjonowania klubu – podkreśla Sebastian Snaczkę, założyciel ośrodka piłki ręcznej KS Bystra. – Dzięki temu mogliśmy ustabilizować naszą działalność i rozwijać nowe kierunki, choćby zatrudnić specjalistów takich jak fizjoterapeuci.

Program umożliwia także zakup nowoczesnego sprzętu treningowego, co dla wielu klubów jeszcze niedawno było poza zasięgiem.

– Nowe urządzenia pozwalają dokładniej analizować treningi. Sprzęt do badania zakwaszenia jest nieoceniony w przygotowaniach sprinterów i biegaczy długodystansowych. Dla mnie jako tre-

nerki to ogromne wsparcie – mówi Magdalena Borysewicz, trenerka lekkoatletów w KS Polonii Pastęk. – Planujemy też zajęcia z psychologiem i dietetykiem, co bardzo podniesie jakość szkolenia.

Gdy marzenia zyskują realne wsparcie

W wielu klubach dopiero dzięki finansowaniu udało się otworzyć drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

– Program Sportowy ORLEN sprawił nam wielką niespodziankę. Nasze dziewczyny mogą jeździć na obozy, mamy nowy sprzęt, trenujemy więcej i lepiej – opowiada Anna Długosz, prezeska UKS Żak Września. Jej klub promuje lacrosse, dyscyplinę wciąż niszową w Polsce.

Podobnie jest w SKK Polonia 1912 Leszno, gdzie

rozwija się kręglarstwo klasyczne.

– Stać nas teraz na wydłużenie godzin treningów. Na zawody jeździ o wiele więcej zawodników niż wcześniej, możemy kupować stroje i nowoczesne kule. Kiedyś to były tylko marzenia – wspomina Beata Włodarczyk, prezeska klubu.

Tego typu historie pokazują, że nawet najbardziej wymagające czy niszowe dyscypliny mogą funkcjonować na wysokim poziomie, jeśli tylko otrzymają szansę.

Sport zamiast ekranów

Dzięki programowi ORLENU wspierane kluby różnią się jak noc i dzień: od wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, przez młodych pływaków Rekina Lubaczów, po zawodników AS-u Lublin trenujących siatkówkę, łyżwiarstwo figurowe i jazdę

figurową na rolkach. Każda z tych organizacji pełni ważną rolę w życiu lokalnych społeczności: daje dzieciom przestrzeń do aktywności i odciąga od ekranów laptopów oraz smartfonów.

– Naszym celem jest nie tylko rozwijanie sprawności fizycznej, ale także budowanie relacji, nauka współpracy i wzmacnianie pewności siebie – tłumaczy Marek Wojdyna, prezes stowarzyszenia Boisko Szczęścia. – Chcemy, by każde dziecko wychodziło z treningu uśmiechnięte i dumne ze swoich postępów.

Podobnie widzi to Andrzej Białek z Klubu Karate Kyokushin Chikara Kielce: – Karate to świetna alternatywa dla spędzania czasu przy ekranach. Uczy panowania nad stresem i emocjami – umiejętności potrzebnych w szkole, pracy i życiu.



MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443567



Sieć trenerów, która ma realną moc

W ramach programu swoją wiedzę i doświadczenie młodym sportowcom przekazuje 951 trenerów i instruktorów, pracujących regularnie z ponad 23 tysiącami dzieci.

– Dzięki środkom możemy prowadzić nie tylko treningi, ale też obozy, warsztaty psychologiczne i dietetyczne. To ogromna wartość – podkreśla Dariusz Babacz, trener UKS Bryza Kolbudy.

Profesjonalne podejście trenerów to jeden z najważniejszych czynników, które decydują o dalszej przygodzie sportowej młodych zawodników. Jeśli trener czuje się doceniony i dobrze wyposażony, jego praca staje się skuteczniejsza, bardziej inspirująca i daje lepsze rezultaty.

Spotkanie z mistrzami – bezcenne dla młodego sportowca

Jednym z najmocniej zapadających w pamięć elementów programu są wizyty profesjonalnych sportowców. W Obornikach Śląskich mali siatkarze mogli trenować z kapitanem reprezentacji Polski Bartoszem Kurkiem oraz rozgrywającym Marcinem Januszem.

– Nie tylko my daliśmy motywacyjnego kopa dzieciakom, ale także one nam – mówi Kurek. – Takie spotkania inspirowały do cięższej pracy. Kto wie, może trenowaliśmy z przyszłym kadrowiczem?

Z kolei Janusz dodał: – Jako młody chłopak spotkałem kiedyś Sebastiana Świderskiego i do dziś pamiętam każde słowo, które wtedy powiedział. Mam nadzieję, że te dzieci też zapamiętają nasze spotkanie na długo.

Rodzice widzą efekty szybciej, niż się spodziewali

Radość dzieci to jedno, ale dla rodziców równie ważne jest poczucie, że ich pociechy trafiają w dobre ręce.

– Każdy sport, który aktywizuje młodzież, jest na wagę złota, zwłaszcza dziś, kiedy widzimy, jak wielu młodych ma problemy z otyłością czy zwolnienia z WF-u – mówi Kamil Żeberski, tata młodego futbolisty z Watahy Zielona Góra.

– Moja córka bardzo się zmieniła odkąd trenuje jazdę konną. Zyskała pewność siebie, szybciej dojrzewa emocjonalnie. Kontakt ze zwierzętami okazał się dla niej kluczowy – opowiada Marta Andrzejewska, mama Zofii z Klubu Jeździeckiego Polonez.

Inwestycja, która realnie zmienia sportowy krajobraz

Każdy klub biorący udział w programie mógł ubiegać się o dofinansowanie do 100 tysięcy złotych. Dla wielu organizacji to środki, które otworzyły zupełnie nowe możliwości. Nie wszystkie ze 183 klubów wychowują mistrzów świata – i nikt tego od nich nie oczekuje. Każdy jednak

już teraz podniósł jakość szkolenia i stworzył bezpieczne, inspirujące środowisko do rozwoju.

– Kończymy pierwszą odsłonę Sportowego ORLENU, teraz przychodzi czas na rzetelną ocenę efektów i ewaluację projektu, aby jeszcze lepiej odpowiedzieć na potrzeby młodych sportowców, trenerów i rodziców. Już w lutym wystartuje nabór do kolejnej edycji. Zapraszamy do współpracy kluby z całej Polski, które wspólnie z nami chcą promować aktywność fizyczną i pozytywne wartości wśród młodego pokolenia. O szczegółach poinformujemy wkrótce – podkreśla Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. Program Sportowy ORLEN pokazuje, że inwestycja w lokalne kluby to inwestycja w zdrowe, świadome, aktywne społeczeństwo. Dzięki wsparciu finansowemu i merytorycznemu tysiące dzieci odkrywają pasję, uczą się pracy zespołowej, rozwijają swoje mocne strony i nabierają odwagi, by marzyć. Różnorodność dyscyplin, zaangażowanie trenerów i budowanie równych szans sprawiają, że z tych klubów wychodzą nie tylko przyszli sportowcy, lecz także pewni siebie młodzi ludzie. A każdy mistrz kiedyś zaczynał właśnie tu – od podstaw, od pierwszego treningu, od kogoś, kto po prostu dał mu szansę.



Nigdy nie byłam w Superjednostce. Znam jej historię (kto nie zna), aż w końcu przyszedł moment konfrontacji wyobrażeń z rzeczywistością. Weszłam tam. Dzięki Mieczysławowi Chudzikowi. On ją zna od urodzenia. Ściślej: od jej urodzenia. Bo mieszka tu od momentu jej zbudowania

Magdalena Norwacka-Goik

SUPERJEDNOSTKO, ZNAM CIĘ, ODKĄD SIĘ URODZIŁAŚ. NIE MASZ DLA MNIE TAJEMNIC



Mieczysław Chudzik przed Superjednostką w Katowicach. Kiedy tu zamieszkał, nie przypuszczał, że stanie się kultowa

Nigdy nie byłam w Superjednostce. To wydaje się nieprawdopodobne, ale weźcie pod uwagę, iż urodziłam się w Sosnowcu, dzieciństwo i pierwszą młodość spędziłam w Będzinie, a w Bytomiu mieszkam od lat niespełna 17. Studiowałam w Katowicach, byłam chyba we wszystkich okolicznych miejscach (Pałac Ślubów, hotel Silesia), no ale

z Superjednostką to tak tylko z daleka na siebie patrzyłyśmy. Znam jej historię (kto nie zna), aż w końcu przyszedł moment konfrontacji wyobrażeń z rzeczywistością. Weszłam tam. Dzięki Mieczysławowi Chudzikowi. On ją zna od urodzenia. Od jej urodzenia. Mieczysław Chudzik to prawdopodobnie najstarszy czynny operator kamery w Polsce. Znał go po imieniu Edward Gierek, żona mi-

strza Pendereckiego tylko jego chciała, kiedy trzeba było ją sfilmować. Zjeździł pół świata, a kiedyś wzięto go za agenta KGB. Ma 86 lat, a od 67 pracuje w katowickim oddziale telewizji. W Superjednostce zameldowany od początku jej istnienia.

Mam stawić się pod pierwszą klatkę i zadzwonić. No bo wejść - teoretycznie - tak sobie z ulicy się nie da. Jest klatka, jest portiernia, są zamknięte

drzwi. Ale akurat ktoś wychodzi, no to korzystam. Portierka o nic nie pyta, a ja już jestem w środku i czekam na pana Mietka. Studiuję tablice ogłoszeń z informacjami o odbiorze bioodpadów, usługach budowlanych, dyżurze członka (w zasadzie członkini) rady osiedla, który się nie odbył w danym terminie „z powodu nagłego zdarzenia losowego”. Na ścianie fotografia - wykonana

z foto-puzzli przez mieszkańców osiedla (no bo Superjednostka, chociaż blok, to tak naprawdę osiedle) w ramach pikniku z okazji jubileuszu 65 lat działalności gospodarza (nie Stanisława Anioła) - Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Po bułki schodziło się w szlafroku. Była też budka telefoniczna

- O, w tej części mieszkaliśmy na początku - pokazuje pan Mietek na foto-puzzlach. Bo blok powstawał etapami. Kiedy się tu wprowadzili z żoną, jako pierwsi lokatorzy, druga część (w której mieszkają teraz) dopiero powstawała.

Obok fotografii, w rogu, pomalowane na żółto drzwi. Bez wizytówki, opisu. Schowek na szczotki, piwnica? Nic z tych rzeczy. - Tu był na początku sklepik spożywczy. Prowadziła go jedna z lokatorek, najpierw z mężem, a kiedy mąż zmarł, pomagał jej syn. O trzeciej nad ranem jechali na targ, żeby przywieźć świeży towar. Bywało, że panie w szlafroczkach zjeżdżały windą i przychodziły tutaj rano po świeże bułeczki. A jak ktoś chorował, dawał znać i syn tej pani zamówiony towar pakował do koszyka i przynosił do mieszkania - opowiada. Na początku wszyscy byli zadowoleni - lokatorzy, którzy mieli sklep w klatce schodowej, a i właściciele, którzy nie narzekali na brak klientów. Trwało to do momentu, kiedy spółdzielnia z miesiąca na miesiąc, jak opowiada pan Mietek, zaczęła podnosić czynsz za wynajem pomieszczenia. Po około piętnastu latach działalności sklepik został zamknięty. A potem tam był złotnik-grawer. - Świetne rzeczy robił - wspomina pan Mietek (podobno też dla władz kościelnych, ale kto to wie, jak było naprawdę).

Wchodzimy dalej - tym razem przez szklane drzwi, które prowadzi na parter. Pod schodami miejsce na rowery, wózki dziecięce, zabudowane metalowym ogrodzeniem. - To nie lokatorzy wymyślili, to już sam architekt Mieczysław Król przewidział, że taki schowek będzie potrzebny. To naprawdę wszystko było przemyślane - podkreśla pan Mietek.

Po przeciwnej stronie, w rogu, stała...budka telefoniczna. Niezły luksus jak na tamte czasy, kiedy jeszcze nie wszyscy mieli telefony w domu. A tu w kapciach, bez stania na deszczu i mrozie, ze złotoweczką, i dzwonimy.

- Nie tylko można było stąd zadzwonić, ale telefon miał też swój numer i można było się umówić, że ktoś zadzwoni do nas. Takie budki były w każdej klatce i widok osoby, która stała i czekała na ten telefon, był całkiem częsty - mówi.

Ale jeszcze ciekawiej brzmi historia o tym, jak wykorzystywano budkę potem - w inny sposób. - Mieliliśmy tu ochroniarzy. To byli w większości eme-

rytowani policjanci, którzy chcieli sobie dorobić. I człowiek z takimi ochroniarzami mógł się naprawdę czuć bezpiecznie, bo oni się naprawdę nikogo nie bali i jak trzeba było komuś dać w..., no to dawali - mówi pan Mietek.

- I co dalej? - pytam.

- Zamykali go w tej budce i wzywali patrol.

Niezła historia. A to dopiero początek kryminalnej twarzy Superjednostki. Idziemy dalej. Wchodzimy na półpiętro - drzwi po prawej. Tam była rodzinna przychodnia. I znowu - w kapciach do telefonu, w kapciach do lekarza. - Super tu działało - opowiada. Dziś już tu nie ma przychodni, ale za poręczą, po przeciwnej stronie, w pomieszczeniach, które miały być świetlicą, gabinety lekarskie. Ale był też wniosek, żeby zrobić tam posterunek. Nie wyrażono zgody, no i są gabinety. - Miejsca projektowane na użytek mieszkańców są teraz wynajmowane prywatnym podmiotom. A szkoda trochę. Zgodnie z projektem na górze, na dachu, miały być przedszkole, klub seniora i ogród - wylicza pan Mietek.

W labiryncie trudnych spraw, czyli ciemna strona osiedla

Stoimy na górze o budownictwie lat 60., kryptowalutach, kiedy mija nas ktoś z pytaniem, gdzie gabinety. Niby więc blok dla mieszkańców, ale sporo tu osób z zewnątrz. Później jeszcze wrócimy do tego i kwestii bezpieczeństwa.

Idziemy dalej. A właściwie wsiadamy - do jednej z czterech wind. I tak, to nie legenda - patrzę na wyświetlacz - zatrzymują się na co trzecim piętrze! Ale matrix. - Na początku mieszkaliśmy na pierwszym piętrze, to nigdy nie korzystaliśmy z windy, ale i tak dostawaliśmy rachunek za jej używanie - opowiada. Wsiadamy. - O, tu drzwi pożarowe, ale nie było ich na początku - pokazuje. Wchodzimy i oglądamy klatkę schodową. Niektórzy sobie to zabudowują. - Jakbyśmy teraz zeszli na dół, to są tam drzwi prowadzące na zewnątrz budynku. Można nimi wyjść, ale wejść do budynku nimi nie wchodzi - tłumaczy. - Mimo to, nie ma tam nawet czujnika, alarmu i już zdarzało się, że korystali z nich złodzieje. Ostatnio napadli jedną z lokatorek, tuż przy jej mieszkaniu. Czterech chłopaków - wykręcili ręce, zdarli pierścionki i uciekli właśnie tym wyjściem. Kolejna sytuacja - facet zerwał kobiecie łańcuszek. To był prezent od syna. Przez lata przychodził do niej chłopak i prosił o jedzenie, odzież. Zwykle w takim okresie przed świętami. No i jak ostatnio przyszedł, to poprosił ją o szklankę wody. Kiedy ją podawała, wykorzystał, że miała zajętą rękę, zerwał jej ten wisior i uciekł. Najgorsze, że on tu dalej przychodzi, kręci się. Na-

wet mu zdjęcia robiliśmy, dawaliśmy znać policji, ale podobno mało czytelne - wzdycha pan Mieczysław (przyp. red. - już po napisaniu reportażu dostałam informację, że mężczyzna jednak został zatrzymany).

- A wydawało mi się, że tu jest bezpiecznie - mówię.

- A skąd. Czatują, jak ktoś idzie, zagadają i tyle. A potem klamkują mieszkania. Dlatego ja u siebie wymieniałem na gałkę - mówi.

Wielki budynek, ale kiedyś tu się wszyscy znali. Dziś trwa nieustanna rotacja. Coraz mniej starszych mieszkańców, coraz więcej lokali wynajmowanych przez spadkobierców. A jeszcze częściej sprzedawanych flipperom, którzy kupują je po niskiej cenie, nawet po kilka, remontują i sprzedają z o wiele większym zyskiem. I to dotyczy co najmniej połowy mieszkań.

Mieszkało tu sporo osób na stanowiskach, kierowników i dyrektorów. Ich dzieci dawno się wyprowadziły, wyjechały daleko albo pobudowały domy. Po śmierci bliskich mieszkania zwykle sprzedają. A kupców nie brakuje, chociaż ceny nie są niskie - 400 tysięcy na przykład. Na samym dole, na półpiętrze, kiedyś zrobili sobie koczowisko bezdomni. I niby nikomu nie szkodziło, nawet hałasu nie robili, ale jednak żyć z nimi na dłuższą metę się nie dało. Potrzeby załatwiali na wycieraczkach pod mieszkaniem. Nie tam, gdzie spali. I znowu jedziemy na kolejne piętro. Na półpiętrze drzwi do zamkniętego korytarza - trzeba patrzeć na numerację, bo to jeden ciąg, a tak naprawdę inne adresy dotyczące innej klatki. - Jak ktoś tu przychodzi pierwszy raz, na przykład dostawca pizzy, to czasem krąży bezradnie w tym labiryncie. A i do dzwonić się może mieć problem, bo zanika sygnał - mówi.

Do spółdzielni zapisał się, jak miał około 20 lat, ale na mieszkanie trochę się naczekał (prawie drugie tyle); po drodze były różnego rodzaju perturbacje (np. „zagrozenie” mieszkaniem w Sosnowcu). Nawet po ślubie przez długi czas mieszkali z żoną osobno, bo nie było warunków. Słowem historie niczym z „Alternatywy 4” lub „Daleko od szosy”. Kończyć się udało, oczywiście trochę dzięki przypadkowi. I gdyby nie pewna interwencja, to nie wiadomo nawet, czy z powodu problemów mieszkaniowych przetrwałoby małżeństwo pana Mieczysława. Na szczęście tak się nie stało: do dziś tworzą szczęśliwą parę (w przyszłym roku będą świętowali 60-lecie małżeństwa). A okazało się, że czekał i czekał, bo w aktach pojawiały się informacje, że rezygnował, a na jego miejsce wskakiwali inni. Ostatecznie doczekał się mieszkania, i to w wyjątkowym miejscu. W Superjednostce. - Kiedy się



Brygida i Mieczysław Chudzikowie w Superjednostce zamieszkali jako młode małżeństwo



W bloku schody pełnią ważną rolę, bo winda nie zatrzymuje się na każdym piętrze.

wprowadzaliśmy, trwała jeszcze budowa drugiej części bloku. Najpierw też oddano górne piętro, a mieszkania na pierwszym i drugim piętrze umeblowano przez różne firmy i prezentowano je jako pokazowe, taka wystawa - opowiada pan Mietek.

Mieszkania z meblami do prezentacji i Commodore z NRD

Wychodzimy z klatki, idziemy wzdłuż budynku. Pan Mietek pokazuje mi pomieszczenia świetlicowe, które zostały sprzedane prywatnej osobie, a ona je podzieliła i zrobiła w nich małe mieszkania ze wspólną łazienką. Coś jak w hotelu robotniczym.

Wracamy do tematu przeprowadzki. - Na wiosnę była wystawa, a przed latem udało nam się wprowadzić. Przed blokiem, z drugiej strony, były

alejki, boiska, biegały dzieciaki - pan Mietek pokazuje miejsce, gdzie dziś nie ma po tym ani śladu.

Pierwsze mieszkanie, pierwsze piętro. Cicho wtedy tu było, nie było tylu samochodów. Pod nimi świetlica - i to nowoczesna! Spółdzielnia zakupiła do niej dziesięć komputerów typu Commodore z NRD. - To był szal, kolejni dzieciaków się ustawiali - wspomina.

Mieszkali sobie więc przyjemnie i lokal spełniał ich po-



Superjednostka mieści się przy alei W. Korfatego 16-32, w pobliżu ronda gen. J. Ziętki

trzeby, zwłaszcza że oboje podróżowali zawodowo (pan Mieczysław jako operator kamery) i bywało, iż widzieli się raz na dwa, trzy miesiące. Nie było czasu nawet się pokłócić. Ale w pewnym momencie, kiedy tych wyjazdów było mniej, zaczęło się robić ciasno na tych 36 metrach kwadratowych. Coraz częściej więc myśleli o większym lokum. Być może jednak ta decyzja byłaby odwlekana w czasie, gdyby nie wydarzył się wypadek - żona

pana Mieczysława złamała nogę. On na wyjeździe, ona w domu z zagipsowaną nogą, nawet do windy trudno dojść, by się przemieścić - bo na tym piętrze jej nie ma. Dodatkowo musiała pojawiać się w pracy: stanowisko, musiała dopilnować dużych kontraktów i prezes nie mógł się bez niej obejść. Ta sytuacja wymusiła decyzję: trzeba zmienić mieszkanie.

Przeprowadzka? Wóz meblowy nie był konieczny

Łatwo powiedzieć, trudniej zrealizować. To było 25 lat temu, nie było takiego wolnego rynku, a finansowo też byli ograniczeni. Rozglądali się więc. Stare budownictwo, które było w zasięgu ręki, odpadało, bo nauczeni doświadczeniem postanowili, że winda to wy-

móg konieczny. Aż któregoś dnia dowiedzieli się, że jest na sprzedaż mieszkanie w ich bloku - w Superjednostce. Drugi koniec, piąte piętro - jest na nim winda, mieszkanie naróżne, dwa razy większe, bo prawie 60 metrów. Wyciągnęli wszystkie oszczędności i kupili. Meble kupowali już na raty. Remont? Robią go teraz. - Ale to była dobra decyzja, bo sytuacja z nogą żony powtórzyła się, ale tym razem nie było to już tak kłopotliwe - opowiada.

I mieszkają tu do dzisiaj.

- Wprawdzie marzeniem mojej żony było kiedyś zamieszkanie w Kamiennej Górze, gdzie jeździła na kolonie. I zawsze podkreślała, że chciałaby mieć taki widok z okna na port, statki. Znalazłem jej taki nieduży apartament z takim widokiem. Niestety, kosztuje 900 tysięcy złotych - śmieje się pan Mietek. Z balkonu widzą KTW i Spodek. Kiedyś jeszcze hotel Silesia i Pałac Ślubów. Szkoda, że teraz po wyburzeniu jest pusty plac. Z hotelem mają wiele miłych wspomnień - często spędzali tam sylwestra. Nawet kożuchy nie były potrzebne. - Schodziliśmy piwnicą, garażami, prze kuchnię i na salę. A na sylwestrze same gwiazdy: Karel Gott, Vondráčková, Maryla Rodowicz - wspomina. W domu remont, ale gospodyni, pani Brygida Chudzik, szybko mnie oprowadza. Duży pokój z antykami (jeden z obrazów na ścianie, jak się okazuje, pędzla ucznia Kossaka; nie dopytałam tylko, czy Juliusza, czy Wojciecha), bardzo kolorowa, przytulna kuchnia. Udaje mi się też sprawdzić jeszcze jeden fenomen Superjednostki - w budynku nie ma kaloryferów (poza piętniem technicznym), więc ogrzewanie odbywa się za pomocą dwustronnych ścian grzewczych zamontowanych w większości mieszkań. Dotykam ściany łączącej pokój i kuchnię - ciepła! I jakoś ogólnie tu ciepło. Ale to już nie fenomen Superjednostki, lecz jej najstarszych mieszkańców.

60 lat od rozpoczęcia budowy

W 2026 roku minie 60 lat od rozpoczęcia budowy Superjednostki, czyli największego bloku mieszkalnego w Katowicach i w regionie. Zainspirowana francuską Jednostką (Unité d'Habitation) Le Corbusiera, zaprojektowana przez Mieczysława Króla. Ponad 700 mieszkań, 15 kondygnacji naziemnych (do tego garaż podziemny na 200 aut), aż dwanaście wind. Budynek jest szeroki na ponad 187 metrów i wysoki na prawie 60. Składa się z trzech segmentów. Wejścia są trzy, w każdym trzy klatki. Korytarze na trzech piętrach mają po 150 metrów długości. Pierwszy segment bloku oddano do użytku w 1968 r., kolejne w następnych latach. Całość ukończono w 1972 roku.

TU BYŁ NA POCZĄTKU SKLEPIK SPOŻYWCZY. LOKATORKI W SZLAFROCZKACH ZJEŹDŻAŁY WINDĄ I PRZYCHODZIŁY TUTAJ RANO PO ŚWIEŻE BUŁECZKI

Zamiast sań jest olbrzymi Boeing 777F,
Mikołaja za sterami zastępują piloci, a elfy - obsługa lotniska.
Każdego tygodnia na lotnisku w Pyrzowicach
lądą po pięć szerokokadłubowych samolotów cargo,
które na pokład zabierają nawet do 100 ton przesyłek z Chin.
To nasze zakupy na platformach jak Shein czy Temu

Roman Balczarek

WASZE PREZENTY WYLĄDOWAŁY W PYRZOWICACH

Ostatnia scena z kultowej komedii „Kiler” w reżyserii Juliusza Machulskiego odbywa się na lotnisku w Warszawie. Jurek Kiler grany przez Cezarego Pazurę przyjeżdża odebrać złoto z połową banknotu dwóch tysięcy kolumbijskich pesos. Tam ze względu na spóźnienie jest rugany przez „Waldka z cargo na Okęciu”, w którego wcielił się Paweł Nowisz. Z jednej strony narzeka on, że chce wrócić do domu, a z drugiej można odczuć zdenerwowanie spowodowane natłokiem roboty na lotnisku. A jaki to ma

związek z Międzynarodowym Portem Lotniczym Katowice im. Wojciecha Korfanteo w Pyrzowicach? Nie podpowiadamy, ale w potencjalnym remake’u tę scenę można byłoby bez zbędnego naciągania faktów nagrywać w województwie śląskim. W Pyrzowicach filmowy „Waldka z cargo” miałby znacznie więcej roboty (i pewnie powodów do narzekań na spóźniających) niż na Okęciu w 1997 roku. Do statystyk ruchu cargo z tamtego roku nie dotarłem, a najwcześniejsze łatwo dostępne odnoszą się do 2004 roku, kiedy Okęcie przyjmowało 40 tysięcy

ton przesyłek. To oznacza, że siedem lat wcześniej, kiedy kręcono film, tej roboty było tam znacznie mniej. Wspomniany tonaż ładunków Pyrzowice przekroczyły już w 2022 roku, a na koniec bieżącego roku ma być jeszcze lepszy. To plasuje śląskie lotnisko na fotelu lidera ruchu cargo wśród portów regionalnych w Polsce.

- Co to ma ze mną wspólnego? - może zapytać Czytelnik. Otóż jest duże prawdopodobieństwo, że to w tych przesyłkach, które przechodzą przez śląskie lotnisko, pokonały trasę świąteczne ozdoby, odzież, zamawiane ga-

dżety lub prezent, który wręczymy lub sami znajdziemy pod bożonarodzeniową choinką. Oprócz przesyłek w samolotach znanych nam firm kurierskich, a także tych przewożonych „przy okazji” w lukach bagażowych pasażerskich połączeń, od października 2025 roku każdego tygodnia w Pyrzowicach pięć razy lądą potężny, Boeing 777F z Chengdu w Chinach.

Na jego pokładzie przylatują nasze zakupy z popularnych platform zakupowych jak Shein czy Temu. Ten szerokokadłubowy samolot może zabrać jednorazowo na pokład nawet 100 ton to-

warów. Kilkanaście lat temu było nie do pomyślenia, żeby tak wielki samolot lądował w Pyrzowicach. To zasługa dynamicznego rozwoju i wielkich inwestycji - jak np. budowa nowej drogi startowej oddana w 2015 roku.

Tak prezenty lądują na śląskim lotnisku

Prezenty pod choinkę w Wigilię Bożego Narodzenia przynosi Dzieciątko, Aniołek, Gwiazdorz czy Mikołaj. Tyle teoria. Praktyka? Wszyscy pomagamy im, aby zdążyć na czas i sprawić radość najbliższemu. Nierzadko w tym celu na przełomie listopada i grudnia rezygnujemy z odwiedzin zatłoczonych galerii handlowych i mniejszych sklepików, a korzystamy z dostępnych narzędzi XXI wieku. Na wygodnej kanapie sięgamy po telefon, skrolując coraz częściej na chińskich platformach Shein czy Temu, „ładujemy” zamówienia do wirtualnego koszyka, wykonujemy przelew i czekamy.

Jeszcze rok temu na zamówienie z Chin musieliśmy czekać minimum 4 tygodnie. Dziś standardem jest skrócenie tego czasu o połowę, a w luźniejszym okresie (np. po świętach) może być to tylko tydzień. To dzięki międzynarodowemu połączeniu Katowic i Chengdu w Chinach, które od kilkunastu tygodni obsługuje Central Airlines.

Odwiedziłem lotnisko w czwartek, kiedy w Pyrzowicach lądowały dwa chińskie Boeingi 777F, wypełnione po brzegi zamówieniami z Polski i Europy. Każdy taki kolos może zabrać do ładowni nawet 100 ton przesyłek.

Największa platforma do kontenerów w Polsce

Samolot po wylądowaniu kierowany jest przez służbę dyżurną na płytę postojową. Tam, kiedy gasną silniki, a następnie czerwone beacons, czyli światła zamontowane na kadłubie samolotu, informujące o zakazie zbliżania się do maszyny, do akcji wkracza Welcome Airport Services. To jedna z trzech firm handlowych świadczących usługi w Pyrzowicach, która zapewnia kompleksowe usługi naziemnej obsługi statków powietrznych na lotniskach. Obsługa każdego startu i lądowania tego przewoźnika odbywa się według ściśle określonych procedur. Najpierw koordynator rejsu na ziemi dokonuje oględzin samolotu z zewnątrz, aby sprawdzić, czy nie doszło do uszkodzeń podczas lotu np. po zdarzeniu z ptakiem. Następnie podłączany jest agregat, który zapewnia prąd w samolocie, po wyłączeniu jego silników, a także schody dla załogi. Po wymianie dokumentacji następuje docelowa czynność, a więc rozładunek tych wszystkich naszych prezentów, asortymentu do sklepów i wielu innych zamówień zapakowanych na 37 olbrzymich paletach.

Pod samolot, a dokładnie luk, z którego będzie wyladowywana

przesyłka, podstawiany jest 30-tonowy High Loader, czyli platforma do rozładunku dużych palet. To największa tego typu maszyna na lotniskach w Polsce. Pozwala zabrać naraz dwie standardowe jednostki ładunkowe (kontener lub paleta) o wadze do 5 ton każda, a jednocześnie przygotować do wydania dwie kolejne, co znacznie przyspiesza rozładunek lub załadunek. Samolot ma trzy sekcje ładunkowe. Przedni i tylny luk na dolnym pokładzie oraz ładownia główna.

- Rozładunek i załadunek samolotu nie przebiegają losowo, a zgodnie z konkretnymi instrukcjami i procedurami przewoźnika. Nie możemy rozpocząć od wyładowania towaru z przodu, bo w przypadku przeciążenia w tylnej części może on „usiąść” na ogonie. W samolocie wszystko jest obliczone. Od lokalizacji i wagi ładunków po ilość paliwa w zbiornikach. Generalnie zaczynamy od tylnego bagażnika, potem głównej ładowni, a na koniec zajmujemy się bagażnikiem z przodu - tłumaczy Adam Brandys, dyrektor oddziału Welcome Airport Services w Katowicach.

W samolocie Boeing 777F ładunek przemieszcza się po automatycznym systemie rolek, który ułatwia i przyspiesza operację. Złuku towarowego przesyłki trafiają bezpośrednio na platformę, a z niej na przyczepki kontenerowe. Przy obsłudze głównej ładowni nie trzeba używać dużej siły. W odróżnieniu od starszych samolotów innych przewoźników, gdzie czasem trzeba napocić się, aby przepchnąć paletę czy kontener do drzwi ładowni.

Wracając do obsługi chińskiego przewoźnika na lotnisku w Pyrzowicach, ciągnik przewozi ładunki do magazynu cargo.

- Cały rozładunek, w zależności od pogody, trwa od 1,5 do 2 godzin - dodaje Adam Brandys.

Chińczykom opłaca się wracać na pusto

Kiedy przesyłki są już w magazynie cargo, nie jest to koniec pracy Welcome Airport Services. Zazwyczaj samolot na płycie katowickiego lotniska spędza łącznie 3-4 godziny. W drodze powrotnej za sterami zasiada załoga, która od poprzedniego kursu wypoczywała w hotelu. Po zatankowaniu 60-70 ton paliwa, maszyna jest przygotowywana do startu i drogi do kolejnego punktu podróży. W zimie przed odlotem załoga może zdecydować o odlodzeniu. To również zadanie firmy handlingowej.

- Czynność przypomina mycie samolotu, ale to bardzo ważna procedura. Specjalną mieszkanką glikolu i wody usuwamy śnieg i szron na skrzydłach, stateczniku czy kadłubie, aby nie zakłóciły one nośności maszyny podczas startu - tłumaczy specjaliści w Pyrzowicach.

Następnie samolot po uzyskaniu pozwoleń z wieży kontroli lotów wjeżdża na drogę startową i rozpoczyna powrót do Chin.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Paczki z Chin przylatują do Pyrzowic, ale często to jeszcze nie jest koniec ich podróży



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Gigantyczne samoloty z transportem z Azji. Równie potężne są obsługujące takie maszyny pojazdy lotniska

Cociekawe, za każdym razem z Katowic wraca na pusto. Coś nie do pomyślenia dla zachodnich przewoźników, którzy tak organizują transporty, aby leć w każdą stronę zapelniać ładownie. Z nieoficjalnych szacunków wynika, że każdej doby na lotniskach krajów całej Unii Europejskiej ląduje nawet 30 samolotów cargo z Chin. Z czego zdecydowana większość wraca przez 9 godzin do Azji na pusto lub jedynie częściowo wypełnione. To pokazuje skalę wymiany handlowej i brak popytu na europejskie towary w Chinach.

W kilka godzin obsługują 80 tysięcy paczek

Jeszcze zanim chiński Boeing 777F wyląduje na płycie w Pyrzowicach, do terminala cargo Silver

Cargo, który obsługuje logistycznie przesyłki tego przewoźnika na śląskim lotnisku, podjeżdżają kolejne ciągniki, a każdy z trzema dużymi paletami.

- Nie trzeba patrzeć w kalendarz. Ruch taki, bo święta się zbliżają - słyszymy na magazynie od pracowników.

Każda taka jednostka ładunkowa (ULD) ważąca 3 tony jest szeroka i wysoka na około 3 metry. Od góry do dołu załadowana kartonami. Wewnątrz nich może znajdować się od kilku do kilkudziesięciu mniejszych. Trzeba docenić Chińczyków. Każda paleta jest załadowywana w taki sposób, aby maksymalnie wykorzystać kubaturę wnętrza i wypełnić przestrzeń w ładowni. Do

łożenie kolejnej paczki praktycznie jest niemożliwe.

- Zdarza się, że całe takie duże palety transportowane są dalej, np. do Budapesztu, Paryża czy Amsterdamu. 80-90 proc. przesyłek zostaje w Polsce. Rozładujemy duże palety na mniejsze typu euro. Układamy je na magazynie w zależności od kierunku dalszej podróży lub odbiorcy, aby trafiły już do ostatniego etapu podróży do klienta końcowego. W zależności od wymagań klienta możemy się zająć też odprawą oraz obsługą całego procesu. Proces jest z informatyzowany: wiemy, co, gdzie i o której przyjeżdża, co się z tym dzieje w danej chwili. Jeśli samolot z Chin ląduje u nas rano, to zazwyczaj paczka trafia do klienta

już na drugi dzień - przyznaje Mateusz Ptaszek, Key Account & Operations Manager w Silver Cargo.

Od momentu przyziemienia samolotu, przez rozładunek, odprawę i przygotowanie na wyjazd w dalszą drogę przesyłki nie mijają zazwyczaj więcej niż 6-8 godzin. Na wielu zachodnich lotniskach ten proces trwa nawet dwa-trzy dni. Tak duża przewaga śląskiego portu lotniczego to efekt dobrej współpracy pomiędzy służbami lotniskowymi, firmami handlingowymi, spedytoraми, liniami lotniczymi i Krajową Administracją Skarbową. Systemy tak zintegrowano, aby w ciągu kilku godzin obsłużyć 80 tysięcy paczek, np. zarejestrować, pobrać opłaty i wysłać dalej w podróż.

Służby jeszcze przed lądowaniem samolotu mają informację, co i o jakiej wartości przyjeżdża.

- Są to każdorazowo przesyłki dla blisko pięciu tysięcy odbiorców (osób fizycznych). Ze względu na ich pochodzenie spoza Unii Europejskiej wszystkie te przesyłki podlegają obowiązkowej odprawie celnej. Najczęściej odprowadzane towary to odzież i akcesoria damskie, artykuły gospodarstwa domowego, dekoracje oraz drobna elektronika - tłumaczy Michał Kasprzak, rzecznik prasowy Izby Administracji Skarbowej w Katowicach.

Rolą funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej ze Śląskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Katowicach jest obsługa zgłoszeń celnych. W jej zakres wchodzi również kontrola fizyczna oraz kontrola dokumentów (np. z tytułu zaniżenia wartości celnej, przemytu, a także weryfikacji czy przesyłki zawierają towary akcyzowe, leki, substancje niebezpieczne / niedozwolone, towary naruszające własność intelektualną).

Jak podkreśla Michał Kasprzak, zgłoszenia celne przesyłek e-commerce realizowane są w formie elektronicznej w systemie informatycznym.

- Przesyłki niewyznaczone do kontroli kierowane są na szybką obsługę celną towarów i zwalniane w przeciągu kilku godzin - słyszymy.

Zakres oraz liczba przesyłek wytypowanych do kontroli wynika z wewnętrznych regulacji oraz prowadzonej analizy ryzyka. Jeżeli coś się nie zgadza i przesyłka nie może wjechać na teren Polski, to podlega utylizacji, ale są to rzadkie przypadki.

Po rozładunku i odprawie pod magazyn cargo podjeżdżają ciężarówki i zabierają przesyłki w Polskę. Na koniec trafiają one do nas dzięki kurierowi, który puka do naszych drzwi. Jeżeli to prezent, pozostaje nam go tylko ładnie zapakować i podłożyć pod choinkę.

Pyrzowice liderem wśród portów regionalnych

Połączenie z Chin to duży, ale tylko wrywnek skali działań

ności w tym segmencie Międzynarodowego Portu Lotniczego Katowice w Pyrzowicach. Oprócz Silver Cargo, LS Airport Service w terminalu cargo działają DHL, UPS, Fedex i Lufthansa, która w kwietniu 2025 roku uruchomiła loty do Frankfurtu. W strefie cargo są wolne grunty dla kolejnych terminali towarowych. Ich powstanie to jest raczej tylko kwestia czasu. Dziś w terminalu cargo pracuje ponad 500 osób (cały port 4,8 tys.).

Lotnisko w Pyrzowicach jest aktualnie liderem ruchu cargo wśród portów regionalnych w Polsce. Ustępuje tylko Warszawie. Jednak stolica oraz planowany Centralny Port Komunikacyjny rządzą się innymi prawami i nikt nie zamierza z nimi konkurować.

Od stycznia do końca listopada 2025 r. w terminalu cargo katowickiego lotniska obsłużono 42 468 tony frachtu, czyli o 8 831 ton więcej (+26,2%) niż w tym samym okresie roku poprzedniego. I już wiemy, że pod tym kątem to będzie najlepszy rok w historii naszego lotniska. Dotąd najlepszy był rok 2022, kiedy było to ponad 40 tysięcy ton.

- Naszym celem jest 100 tys. ton cargo do 2030 roku i umocnienie się na pozycji największego regionalnego portu cargo w Polsce. Rzeczywiście duża część frachtu lata w bagażnikach samolotów pasażerskich, ale naszą „specjalnością” jest obsługa samolotów typu cargo. Tak planujemy inwestycje, aby jednocześnie rozwijać sprawną obsługę podróży oraz towarów - mówi Artur Tomasiak, prezes Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego, zarządzającego Międzynarodowym Portem Lotniczym Katowice w Pyrzowicach.

Towary cargo lądują w śląskich Pyrzowicach, ale nie kończą swojej podróży w Polsce. Nasze lotnisko stało się logistycznym hubem nie tylko na Europę Środkowo-Wschodnią. Paczki z naszego lotniska trafiają dalej do m.in. Czech, Słowacji, ale też do Holandii, Francji czy Hiszpanii.

REKLAMA

0011451852

TAURON napędza zimę!

30 GRUDNIA
godz. 11-14

KOLEJ LINOWA CZANTORIA
USTROŃ

Krótki trening, szybkie wskazówki - i jedziesz pewnie!
Śnieżna zabawa dla najmłodszych - frajda gwarantowana!
DJ podkręca tempo. Rytm, który dodaje mocy na trasie!

 **TAURON**

SAMOTNOŚĆ, DEPRESJA... „WEŹ SIĘ W GARŚĆ” NIE ROZWIĄŻE PROBLEMU

Jak rozmawiać o problemach przy wigilijnym stole? – Nasze komunikaty powinny być wspierające. Powiedzenie „Weź się w garść” nie rozwiąże problemu. To takie memiczne „Weź pobiegnij” – mówi dr Michał Górski ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach

Rozmawia: Patryk Osadnik

Święta Bożego Narodzenia to czas, w którym samotność najbardziej doskwiera?
Zdecydowanie tak. Bo Boże Narodzenie to taki wyjątkowy czas w naszej kulturze, który szczególnie kojarzy nam się z rodziną. A jeżeli nie z rodziną, bo nie każdy ma takie szczęście, żeby mieć wokół siebie sprawnie funkcjonującą rodzinę, to z kontaktami społecznymi. To taki czas, który szczególnie kojarzy nam się z innymi, a dla osób samotnych to duży problem. W uproszczeniu mówimy tu o samotności. Precyzyjnie nazywamy to izolacją społeczną. Samotność jest poczuciem subiektywnym. Izolacja społeczna jest obiektywnie mierzalna, na przykład przez niewystarczającą liczbę kontaktów międzyludzkich.

Jakie grupy są najbardziej dotknięte izolacją społeczną?
Takich grup jest kilka. Po pierwsze, osoby starsze. Ich dotychczasowe role społeczne – żony, męża, matki, ojca, pracownicy, pracownika – ulegają zmianie. Wraz z tym, np. przejściem na emeryturę, spada liczba kontaktów międzyludzkich. Po drugie, osoby przewlekłe chore. Mogą to być równocześnie osoby starsze. Ograniczenia związane z chorobą ograniczają ich życie społeczne. Po trzecie, osoby chore psychicznie. Po czwarte, osoby wykluczone, np. ze względu na bezdomność, nałogi, żyjące na marginesie społeczeństwa, które mają problemy z codziennym funkcjonowaniem.

Takie spotkania, jak wspólna kolacja wigilijna dla osób samotnych, są pomocne?

Takie spotkanie bywa wystarczające, żeby nawiązać relację, nawet krótkotrwałą, z innymi ludźmi. W rozmowie można się wyzalić, opowiedzieć o tym, co nam się przydarzyło w życiu. A samo wypowiedzenie takich myśli, zrobienie tego na głos, może być pomocne w ich odczuwaniu. Osoby dotknięte izolacją społeczną często czują niechęć ze strony innych osób. Podczas takiego spotkania mogą przełamać to uczucie. Część z nich będzie mogła choć na chwilę podnieść jakość swojego życia, zjeść ciepły, smaczny posiłek. Przede wszystkim – wracając do początku naszej rozmowy – Boże Narodzenie to wyjątkowy czas i większość z nas chce być wtedy częścią wspólnoty, celebrować go spotkaniem z innymi ludźmi. To na pewno pomocne, ale tylko doraźne wsparcie dla osób dotkniętych izolacją społeczną. Ważne są kolejne kroki, np. kontynuowanie takich spotkań w ciągu roku, proponowanie innych form wsparcia.

Izolacja społeczna, poczucie samotności i depresja – to się ze sobą łączy?

W tym przypadku mówimy o związku dwukierunkowym. To oznacza, że izolacja społeczna i poczucie samotności zwiększa ryzyko wystąpienia

epizodu depresyjnego, a epizod depresyjny pogłębia izolację społeczną i poczucie samotności. Związki między jednym i drugim zależą od indywidualnej sytuacji życiowej każdego człowieka. Z jednej strony utrata kogoś bliskiego może zwiększyć poczucie samotności i doprowadzić do epizodu depresyjnego. Z drugiej strony epizod depresyjny może spowodować wycofanie się z życia społecznego, spadek liczby i jakości kontaktów międzyludzkich, doprowadzając do izolacji społecznej lub poczucia samotności. W tym przypadku u osoby doświadczającej epizodu depresyjnego mogą pojawiać się myśli, że nikt jej nie lubi, że nikomu nie jest potrzebna, że nikt nie chce się z nią spotykać. To subiektywne odczucia, które nie muszą mieć pokrycia w rzeczywistości, a mogą pogłębiać izolację społeczną.

Wśród osób bezdomnych widuję młodych mężczyzn. Często zastanawiam się, jak to możliwe, że trafili na ulicę. To łączy się z depresją?

Depresja jest ogromnym problemem wśród osób bezdomnych. Badania pokazują, że nawet trzy czwarte osób bezdomnych przeżywa lub przeżywało epizod depresyjny. Jeśli mowa o młodych mężczyznach, to uważam, że więk-

szość z nich przeżyła epizod depresyjny. Niestety, zazwyczaj nierozpoznany i nieleczony. Mężczyźni dużo częściej niż kobiety negują objawy depresji, próbują je negować, później zgłaszają się po pomoc. Mężczyźni dużo częściej sięgają w takiej sytuacji po środki psychoaktywne – alkohol lub narkotyki. I mamy ciąg przyczynowo-skutkowy – depresja, nałóg, utrata pracy, utrata bliskich, bezdomność. Obserwujemy, że pomoc psychologiczna i psychiatryczna jest pomocna w wychodzeniu z bezdomności. Osoby, którym się to udaje, najczęściej z niej korzystają. To nie tylko depresja, to również m.in. choroby psychiczne, spektrum autyzmu lub niepełnosprawność intelektualna.

Należy Pan do grupy, która pomaga osobom bezdomnym. Jak ona działa?

To nieformalna grupa oparta na pracy społecznej. Należą do niej ratownicy medyczni, pielęgniarki, lekarze. Próbujemy dotrzeć do osób bezdomnych. To trudne: musimy pokazać poczucie zaufania, zrozumieć problemy, z którymi te osoby się borykają. Bardzo często to uzależnienia. Natomiast to tylko wierzchnia warstwa, pod którą kryje się np. depresja lub choroba psychiczna. Wyciągamy pomocną dłoń. Robimy potrzebne opatrunki, zoopatrujemy w podstawowe leki. Jeśli konieczna jest hospitalizacja, przekonujemy i pomagamy. Zachęcamy do korzystania z noclegowni, zwłaszcza zimą.

Docieracie do osoby bezdomnej i co dalej?

Kiedy uda nam się nawiązać odpowiednią relację i współpracę, pomagamy w podjęciu pracy, znalezieniu dachu nad głową, np. we współpracy z ośrodkami pomocy społecznej. Warto pamiętać, że osobami bezdomnymi bywają m.in. osoby z wyższym wykształceniem, które osiągały w życiu sukcesy zawodowe, a jedno wydarzenie – utrata bliskiej osoby, utrata pracy – wszystko zmieniło. Przede wszystkim pomagamy osobom bezdomnym w tym, żeby uzyskały poczucie sprawczości, żeby zrozumiały, że mogą własnymi siłami odbić się od dna i wypłynąć na powierzchnię. To element zaczerpnięty z terapii uzależnień – żeby wyjść z uzależnienia, czasem trzeba znaleźć się na dnie, żeby się od niego odbić. Nie zawsze się to udaje, ale mamy przypadki osób, które wyszły z tego kryzysu i prowadzą dziś inne życie.

To wsparcie trwa dalej?

Zawsze prosimy o pomoc instytucje publiczne, np. ośrodki pomocy społecznej. Czasem sponsorów indywidualnych, którzy mogą zaoferować dach nad głową lub pracę. Bywa tak, że udaje się wynająć na jakiś czas mieszkanie i wtedy – pod naszą kontrolą – taka osoba może w nim zamieszkać, żeby stanąć na nogi. Oczywiście jest łątwiej, kiedy uda nam się zaangażować instytucje publiczne, które mają zasoby mieszkaniowe, wspierają osoby potrzebujące bonami żywnościowymi itd. Wspieramy również proces leczenia, kupujemy i nadzorujemy przyjmowanie leków. U części

osób po dwóch lub trzech miesiącach widać wyraźną poprawę sytuacji życiowej. Niestety, u części wracają stare demony. Bywa i tak, że wracają na ulicę. I to jest porażka całego systemu, bo pomoc okazuje się niewystarczająca.

W Wigilię spotykamy się z bliskimi przy wspólnym stole. Na pewno nie jest to czas na specjalistyczną konsultację, ale na co warto zwrócić uwagę w kontekście depresji?

Na pewno zaskakujące może być to, że aby stwierdzić depresję, wcale nie musimy obserwować smutku. Smutek to tylko jedno z trzech głównych kryteriów, na podstawie których możemy stwierdzić depresję. A jednocześnie musimy wystąpić co najmniej dwa. Mamy obniżenie nastroju, które jest niezależne od tego, co dzieje się w życiu danego człowieka, czyli smutek. Mamy utratę zainteresowań, utratę zdolności do cieszenia się, odczuwania przyjemności z życia, co w języku medycznym nazywamy anhedonią. Mamy również utratę energii, która prowadzi do szybkiej męczliwości, zmniejszenia aktywności. Na pewno w okresie świąt możemy zwrócić na to uwagę. Kiedy siedzimy przy wspólnym stole i dostrzegamy któregoś z tych objawów u innych, np. ktoś, kto zawsze cieszył się z Bożego Narodzenia, rodzinnego towarzystwa, tym razem nie jest tym zainteresowany, nie sprawia mu to radości, zawsze lubił śpiewać kolędy, a teraz nie chce tego robić itd., to warto zastanowić się, czy wszystko jest w porządku.



FOT. KARINA TROJOK

Ważna jest wrażliwość na drugiego człowieka. To pozwala zbliżyć się do jego problemów, pochylić się nad nimi. Samotność jest szczególnie dotkliwa w czasie świąt – nikt nie powinien być wówczas sam

Jakieś sygnały alarmowe?

Jeśli chodzi o sygnały alarmowe, to w przypadku osób starszych zazwyczaj zadaje jedno pytanie: czy cieszą się z wizyty wnuków? Sygnałem alarmowym może być to, że dana osoba przestaje wykonywać swoje obowiązki, traci

na nie siły, nie ma na nie ochoty. Przestaje spotykać się z ludźmi, unika spotkań. To również zaburzenia snu, utrata apetytu lub wzmożony apetyt. Nadmierne poczucie winy. Ponadto pesymistyczne nastawienie do życia, utrata sensu życia, związane

z tym czarne myśli, w skrajnym przypadku myśli samobójcze. Należy przy tym pamiętać, że Boże Narodzenie to czas refleksji, różnego rodzaju przeżyć, tęsknoty za bliskimi, którzy odeszli. W wielu domach wieczór wigilijny roz-

poczyna się od wspomnienia tych bliskich, od łezki w oku. To normalne i nie należy się tym martwić. Każda emocja w życiu człowieka jest ważna – zarówno radość, jak i smutek. Smutek nie powinien jednak dominować całych świąt.

Jeśli znamy osobę samotną, osobę zmagającą się z depresją, to warto – choć może to trywialne rozwiązanie – zaprosić ją do siebie?

Uważam, że nikt nie zasługuje na to, żeby spędzić Boże Narodzenie w samotności. Możemy zaprosić osobę samotną do siebie, możemy sami się do niej wybrać. Musimy jednak pamiętać, żeby nie przekroczyć pewnej cienkiej granicy. Jeśli ktoś notorycznie odmawia, nie chce przyjść na kolację wigilijną, to ma do tego pełne prawo. Ważne, żeby odpowiednio się komunikować. Nasze komunikaty powinny być wspierające. Warto powtarzać, że taka osoba jest u nas mile widziana, że nasze drzwi są dla niej zawsze otwarte, że jest dla nas ważna. Należy zapytać, czy my możemy przyjść do niej. Jeśli dostrzegamy objawy depresji, powinniśmy jej o tym powiedzieć, wesprzeć, zaproponować pomoc specjalisty. Przede wszystkim nie powinniśmy przybierać tonów oskarżycielskich. Powiedzenie „Weź się w garść” nie rozwiąże problemu. To takie memiczne „Weź pobiegaj”. Wigilijna kolacja to niekonięcznie czas na rozmowy dotyczące czyjegoś zdrowia psychicznego. Być może później warto usiąść i na spokojnie porozmawiać, zapytać o to, co

się dzieje, wyrazić swoje zaniepokojenie, ale cały czas w sposób wspierający: „Jestem przy tobie”, „Możesz na mnie liczyć”, „Jak mogę ci pomóc?”.

Chciałbym również podkreślić, że nie każdy ma możliwość spędzenia Bożego Narodzenia w bezpiecznej i wspierającej atmosferze rodzinnej. Istnieją rodziny dysfunkcyjne, w których dochodzi do przemocy fizycznej, psychicznej lub ekonomicznej. W takich sytuacjach nie należy oczekiwać ani wymagać pojednania „za wszelką cenę” tylko dlatego, że trwają święta – wspólnego dzielenia się opłatkiem, zasiadania przy jednym stole czy udawania, że nic złego się nie dzieje. Jeśli z czasem pojawi się gotowość do przebaczenia i odbudowy relacji, będzie to wartościowe i dobre, jednak proces ten nie powinien być wymuszany, ponieważ prawdziwe pojednanie wymaga czasu i dobrowolności. Można Boże Narodzenie spędzić inaczej. Można wybrać się na spotkanie wigilijne, takie jak to w Katowicach, można spędzić ten czas w gronie przyjaciół, w gronie ludzi, przy których czujemy się dobrze i bezpiecznie. Wcale nie musi to być biologiczna rodzina.

REKLAMA

0011451621

TAŃCEM I ŚPIEWEM POLSKA MALOWANA

Od 6 do 24 listopada ośrodek „Azalia” w Węgierskiej Górze rozbrzmiewał śpiewem i tupotem roztańczonych nóg. To uczestnicy integracyjnych warsztatów wokarno-tanecznych pn. „Tańcem i śpiewem Polska malowana” rozwijali swoje muzyczne talenty. Organizatorem była Fundacja „BRAJLÓWKA” z Łazisk Górnych. W tym czasie odbyły się 3 edycje warsztatów, w których wzięło udział 60 osób z różnych regionów Polski – były to zarówno osoby z niepełnosprawnością (głównie niewidome i słabowidzące), jak i pełnosprawne w różnym wieku. Taka forma warsztatów pozwoliła nie tylko na fachowe rozwijanie swoich umiejętności pod okiem instruktorów, ale była także doskonałą okazją do integracji.

Uczestnicy jeszcze przed przyjazdem na warsztaty otrzymali „zadanie domowe”: mieli przygotować krótką prezentację regionu, z którego pochodzą. Te „zadania” prezentowali podczas wieczorów regionalnych.



Były więc prezentacje historii, strojów regionalnych, czy potraw, ale także opowiadanie legend i osobliwości, czy quizy z odgadywaniem znaczeń regionalnych słów. Wszystko to po to, by odkrywać, poznawać i jeszcze bardziej docenić wartość i piękno polskiej kultury regionalnej.

Dużą atrakcją pobytu była zorganizowana dla każdej z grup wycieczka autokarowa po Beskidzie Śląskim i Żywieckim, podczas której przewodnik pokazał wybrane miejscowości regionu (Węgierska Górka, Wisła, Koniaków). W ramach tych

wyjazdów odbywały się również warsztaty regionalne w Centrum Pasternskim w Koniakowie, połączone z degustacją pysznych, regionalnych serów.

Równie ciekawe były spotkania z dziećmi i młodzieżą z zespołu Mały Haśnik z Żabnicy, którzy zaprezentowali regionalne tańce, śpiewy, obrzęd i stroje oraz mistrzowską grę na heligonkach. - Tego typu warsztaty zorganizowaliśmy już po raz trzeci – mówi ich koordynatorka. – Patrząc na rezultaty poprzednich edycji oraz na zainteresowanie, jakimi



się cieszyło, postanowiliśmy i w tym roku zorganizować podobne działanie. Muzyka jest tą dziedziną sztuki, dla której ograniczenie wzroku, czy całkowity jego brak nie ma większego znaczenia (no, może wymaga nieco innego, większego zaangażowania instruktorów, ale z tym nie było żadnych problemów); liczy się wrażliwość i pasja. Poprzez warsztaty chcieliśmy stworzyć możliwość

nie tylko rozwijania umiejętności wokalnych, ale także stworzyć warunki do przeżywania muzyki całym ciałem poprzez taniec. Dzięki pracy doświadczonych instruktorów udało się to osiągnąć. Dodatkowym walorem tych spotkań był fakt, że uczestnikami były osoby dorosłe w różnym wieku i z różnych regionów Polski, których połączyła muzyka i miłość do kultury swojego regionu

i którzy właśnie dzięki muzyce stworzyli niesamowitą atmosferę, w której każdy czuł się tak samo ważny.

Realizacja projektu „Tańcem i śpiewem Polska malowana” była możliwa dzięki uzyskanemu dofinansowaniu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Biorąc pod uwagę efekty tegorocznych warsztatów i zainteresowanie nimi, dołożymy starań, by również w 2026 roku zorganizować podobne warsztaty.

Osoby, które chciałyby wesprzeć działania Fundacji „BRAJLÓWKA”, mogą to zrobić np. wpłacając darowiznę (nr rachunku: **74 2030 0045 1110 0000 0388 8570**, tytułem: darowizna na cele statutowe) lub przekazując 1,5% swojego podatku – nr KRS: **0000446170**

PO MĘSTWIE. OD UŁANA DO POLITYKIERA, A W ZASADZIE TO JAKA MĘSKOŚĆ TERAZ DOMINUJE?

Jarosław Iwaszkiewicz został pochowany, zgodnie z osobistym życzeniem, właśnie w mundurze górniczym. Dla niego był symbolem szlachetnej pracy i męskości.

Rozpad kultury górniczej na Śląsku w latach 90. XX wieku trochę rozplątał to wyobrażenie.

Ta formuła męskości się mocno osłabiła - mówi Wojciech Śmieja, autor książki „Po męstwie”, laureat tegorocznej Śląskiej Nagrody Literackiej HONORIS KRAUZA.

Magdalena Nowacka-Goik

Śląska Nagroda Literacka Honoris Krauza podczas tej edycji została przyznana dla książki „Po męstwie”. Nagrodę wręczono podczas Małego Festiwalu Wielkiej Literatury. Znalazł się pan w zacytowanym grocie. Nagrodę od czytelników otrzymała Sabina Waszut za „Sztuczny miód”, a w ubiegłym roku trafiła do Anny Cieplak („Ciało huty”) i Zbigniewa Rokity (HK czytelników za „Odrzania. Podróż po ziemiach odzyskanych”). Gratuluję.

To bardzo miłe i nagroda jest dla mnie oczywiście ważnym wyróżnieniem. Natomiast patrząc na to od strony sytuacji śląskich autorów, dziwi i smuci jedna kwestia. Festiwal organizuje śląski blogger i aktywista Marcin Musiał, przy koleżeńskim wsparciu innych osób, m.in. w tym roku Liceum Sowińskiego w Katowicach. Społecznie, prywatnym sumptem. I wyręcza w ten sposób władze samorządowe na szczeblu stolicy województwa czy całej aglomeracji, które w swojej polityce kulturalnej nie przewidują takiej formy wyróżnienia dla literatury, budowania na tej bazie mocnej pozycji Śląska i śląskich - czy też zagłębiowskich - osób autorskich na literackiej mapie Polski.

Zarzut? Przecież to nie tak, że nie mamy wydarzeń w regionie, honorujących literackich twórców ze Śląska. Przykładem może być Rybnik czy Gliwice.

Tak, trochę się to zmienia na szczeblach miejskich. Gliwice przyznają teraz stypendium - nagrodę literacką, jest Nagroda Juliusz w Rybniku i to są oczywiście świetne inicjatywy. Jednak jeśli sobie uświadomimy, że mieszkamy w regionie, który ma 3 miliony mieszkańców, to są to jednak inicjatywy o ograniczonej skali



Wojciech Śmieja odebrał nagrodę

i zasięgu. Festiwale literackie, które są u nas organizowane, takie jak np. Aglo w Bytomiu, zresztą świetne, to zazwyczaj inicjatywy półkoleżeńskie. Oczywiście Aglo wspiera mocno w organizacji Bytomskie Centrum Kultury, ale te wszystkie działania nie wpisują się w aglomeracyjne rozwiązania systemowe. W Gdyni mamy prestiżową w skali ogólnopolskiej nagrodę literacką, w Krakowie - Festiwal z Nagrodą Conrada, Warszawa oczywiście też przyznaje nagrody. Rodzi się pytanie, dlaczego takich nagród literackich nie przyznają Katowice czy szerzej - aglomeracja górnośląsko-zagłębiowska. Brak polityki wspierającej lokalnych twórców literackich, budujących pewną markę jest moim zdaniem zaniedbaniem lokalnych władz. Oczywiście nie jestem pierwszym, który o tym mówi, ale myślę, że warto choćby przy takich okazjach o tym przypominać.

Licząc na zmiany? Chciałbym powiedzieć, że za moment nie strudzony Marcin Musiał po dopiero co zakończonym festiwalu, razem z Wydawnictwem Silesia Progress zaprosił - tym razem online - do udziału w festiwalu Śląska Republika Książki. No ale to znowu nie jest na szczeblu samorządowym, a rozumiem, że jednak o to chodzi.

Tych inicjatyw przybywa. Biblioteka Śląska też np. robi świetne rzeczy, ale to wciąż są rozsypane, rozparcelowane inicjatywy, a wydaje mi się, że region, aglomeracja i sama stolica województwa powinny uwzględnić w swojej polityce kulturalnej także literaturę, mieć program promowania literatury i czytelnictwa. Wrocław, Łódź, Gdańsk mają swoje Domy Literatury. Nie rozumiem, dlaczego literatura

na Śląsku traktowana jest z tej strony po macoszemu. Dodam jeszcze, w kontekście literackich pragnień, że marzy mi się metropolitalny program wsparcia księgarń i kraj, w którym jest mniej Żabek, a więcej fajnych, klimatycznych księgarń.

W uzasadnieniu nagrody czytamy, że książka „Po męstwie” „została napisana i wydana jednocześnie w najgorszym i najlepszym możliwym czasie”. To nawiązanie do tego, że kwestia męskości jest obecnie poddana silnej krytyce i jednocześnie próbie nowej definicji. Kolokwialnie mówiąc, wstrzelił się pan z nią idealnie. Impuls, przypadek, przenikliwość naukowca?

Kiedy jestem pytany, jak długo pracowałem nad tą książką, to odpowiadam, że 48 lat, czyli tyle, ile mam metrykalnie. Oczywiście. To trochę żart. Książka jest pokłosiem moich badań na Uniwersytecie Śląskim, gdzie przez kilka lat realizowaliśmy w kilka osób projekt pt. „Męskość w literaturze i kulturze polskiej XIX i XX wieku”. W ramach grantu powstało 7 autorskich książek i monografii zbiorowych, które teraz są tłumaczone na język angielski i wchodzi w międzynarodowy obieg nauki. Po zakończeniu realizacji grantu zdałem sobie sprawę, że ten obieg ścisły akademicki jest oczywiście niezwykle ważny, ale daje też platformę do napisania książki bardziej eseistycznej, która stanie się głosem w przestrzeni publicznej i będzie próbowała przełożyć ten język naukowy na bardziej przyswajalną formułę. Książka jest pomostem między popularyzacją a nauką w sensie ścisłym. I próbuję w niej modyfikować opowieść o męskości dominującej w Polsce.

Rozumiem. No to jedziemy: marszałek Piłsudski, Lech Wałęsa, Adam Małysz. I tych fikcyjnych typów facetów też nie brakuje, najsłynniejszy Czterdziestolatek, Adaś Miauczyński, a dziś to może Bagi Bagiński, influencer, który wygrał w „Tańcu z gwiazdami”. O, albo nasze śląskie objawienie również z internetu – Pan Babcia. Jaki był wzorcowy polski mężczyzna ubiegłego wieku? I czy w ogóle istniał? I jaka ta męskość dominuje w Polsce? Ja mam wrażenie, że mamy brak tożsamości płciowej. Badam dyskurs, to, jak o tej męskości mówiono w poszczególnych epokach czy dekadach. Zmieniał się sposób mówienia o męskości, a co za tym idzie także oczekiwania wobec mężczyzny, to, jacy powinni być i jacy nie mają być. To, co mówiono, pisano, wpływało na życie mężczyzn. Nie piszę o papieżu, piłkarzach czy Adamie Małysz. Piszę o strukturach.

Kiedyś, wymuszony zapewne przez uwarunkowania historyczne i ciągłe walki, wzorzec męstwa był prosty: na konia i na wojnę z szabelką. Powidokiem tego były figury żołnierskie w międzywojniu, np. ułan czy oficer. Wokół tej figury ułana tworzone kinowe wzorce. Mamy nawet taką kategorię jak western ułański. Nasza kultura w każdej epoce wytwarza męskość hegemoniczną, czyli wzorcową, do której powinniśmy aspirować. Idee męskości we wspomnianym dwudziestoleciu międzywojennym wiąże z pojęciem honoru. Jeżeli mówiono o męskości, to honor był tym wyróżnikiem, synonimem definicji.

Nie jesteś honorowy, nie jesteś mężczyzną. Z definicji honor powinien być wartością uniwersalną, ponadczasową, ale już po II wojnie mocno się zdevaluowali ten ideał męskości zmienił kontekst. Wojna się skończyła, kodeks honorowy pokrył pył historii. Nikt z facetów nie wyrwał się też do pojedynków – to już inne czasy. W odniesieniu do PRL-u powiadałem ideał męskości z pracą i awansem społecznym. Dla milionów mężczyzn w tamtych czasach, Polska Ludowa była przestrzenią awansu społecznego, cywilizacyjnego, związanego z industrializacją i urbanizacją kraju. Wzorcowy mężczyzna to bazowo robotnik ewentualnie inteligent pracujący...

...inżynier Stefan Karwowski z „Czterdziestolatka”? Wiem, że nie mówimy o konkretnych przykładach, ale to już symbol. Na pewno świetnie wpisywał się w ten model, reprezentował go. Oczywiście nawet wtedy ten wzorzec nigdy nie był spełniony w stu procentach, kontestowany przez struktury religijne, gdzie model partnerskich małżeństw, jakie PRL próbował

ROZPADA SIĘ WYOBRAŻENIE O PŁCI, JAKO O UKŁADZIE BINARNYM. TO POJĘCIE STAŁO SIĘ WIELOWARSTWOWYM I W JAKIMŚ STOPNIU RZECZYWIŚCIE NIEBINARNYM

wprowadzić, był kwestionowany z punktu widzenia Kościoła i tradycji, czyli preferowanie układu patriarchalnego.

A wzorzec już nie tak odległy, czyli w III RP?
Człowiek sukcesu, biznesmen, manager, mężczyzna z klasy średniej. Ale ma też antywzorce, które go dyscyplinują. Takim antyprzykładem funkcjonującym w powszechnym obiegu społeczno-państwowym był wtedy homo sovieticus, ten który nie odniósł sukcesu, ale też... homoseksualista, który zamiast skupiać się na wytwarzaniu PKB, skupiał się na swoich potrzebach. Widać silną uwagę na napięciach między tymi wzorcami, siłach, które je kształtują i osłabiają.

To są globalne wzorce, a ten wzorzec mężczyzny Ślązaka? No i tym pytaniem wiem, że wejdziemy w pewne stereotypy, które naprawdę długo u nas funkcjonowały.
No tak. Pierwsze co przychodzi na myśl, to oczywiście górnik. Mam serię zdjęć wypożyczonych z Muzeum w Zabrze świeżo poślubionych par z lat 70. XX wieku. Panowie młodzi w mundurach górniczych obok panien młodych całych na biało, stojący pod pomnikiem Pstrowskiego. To były oczywiście bardzo propagandowe zdjęcia, ale ten górnik był, przynajmniej do czasów transformacji figurą emblematyczną. Za nią kryła się oczywiście potężna machina przemocy, wyzysku i systemowej niewydolności ekonomicznej. Ale przypomnijmy, że polski pisarz Jarosław Iwaszkiewicz został pochowany, zgodnie z osobistym życzeniem, właśnie w mundurze górniczym. Dla niego był symbolem szlachetnej pracy i męskości. Rozpad kultury górniczej na Śląsku w latach 90. XX w. trochę rozplątał to wyobrażenie. Ta formuła męskości się mocno osłabiła.

No to jaki jest ten wzorzec męskości obecnie na Śląsku. I czy wpisuje się w szerszy kontekst?
Tak jak wszędzie w Polsce. Nie wydaje mi się, aby można było tutaj dziś wskazać bardzo wyraźną charakterystykę regionalną. Natomiast, tak jak w całym świecie Zachodu, żyjemy w refleksyjnym zwróceniu się ku kategoriom genderowym.

Czyli moja sugestia, że tak naprawdę trudno obecnie definiować męskość ma swoje na-

ukowe uzasadnienie. Cytując tytuł z lekką parafrazą „I mamy po męstwie”.
Na pewno rozpada się wyobrażenie o płci jako o układzie binarnym. I nie mówię o tym, że mamy 6 czy 8 płci, jak ironizuje Jarosław Kaczyński, ale o tym, że pojęcie płci stało się wielowarstwowym i w jakimś stopniu rzeczywiście niebinarnym. Czyta się ją obecnie jako spektrum, jako przejście między biegunami kobiecości i męskości. Wyszliśmy – na zasadzie porównania telewizorów – z czarno-białego do koloru.

Trochę tracimy grunt pod nogami?
To wejście powoduje duże napięcie związane z tym, czym żyliśmy przez lata, z wyobrażonym porządkiem, w którym wychowało się jeszcze pokolenie obecnych czterdziestolatków. Ten porządek traci prawomocność naukową, bo nauka pokazuje, że ten opis binarny był zbyt uproszczonym. Konsekwencją jest to, że dziś płeć czy męskość staje się przestrzenią jednostkowej kreacji, tworzenia. Składania z różnych elementów, negocjowania.

Pokolenie Z ma jeszcze ten wzorzec w rodzinie, patrząc na dziadków czy rodziców, ale jednocześnie świadomość, że nie chcą i nie muszą go powielać. Można zaryzykować, że współcześni chłopcy, młodzi mężczyźni, absolutnie mają w tym dowolność. Niby fajnie, ale czy jednak nie trudniej? Czy teraz ci, którzy chcą sięgać do tych dawnych wzorców, z różnych powodów, nie narażają się na ostracyzm? Bo są zbyt definiowalni w tej męskości?
Spójrzmy na to tak. Kobiety doceniają emancypację i ten temat powraca w kolejnych odsłonach, także wśród nowych pokoleń. Mogłoby się wydawać, że nic nowego w tym temacie nie powiem, a jednak widać, choćby po niedawno wydanej książce „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak czy „Przepraszam za brzydkie pismo. Pamiętniki wiejskich kobiet” Antoniny Tosiek, że współczesne kobiety mają wciąż znakomitą, nośną opowieść o emancypacji. Mężczyźni takiej opowieści nie mają. Mogą ulegać złudzeniu, że stracili na tej emancypacji pozycję ojców rodziny, mężów. Nagle trzeba wszystko z partnerkami negocjować, często tego nie potrafią, chcą iść na skróty...

...co czasem rodzi przemoc. Wtrącam się, bo jesteśmy na fali najnowszego filmu „Dom dobry” Wojciecha Smarzowskiego. Wprawdzie oczywiście pojawiły się głosy, że należy go odczytywać ogólnie jako o przemoc w relacjach, co jednak nie zmienia faktu, że mamy tu antywzorzec współczesnego mężczyzny. A może dowód na to, że nie ma żadnego?
Mężczyźni często wyobrażają sobie, że ten „dawny porządek” był lepszy, sprawiedliwszy, bardziej klarowny. Może i taki był – pytania o koszt. A były ogromne, nie tylko dla kobiet, ale i samych mężczyzn. W badaniach dotyczących mężczyzn 60- czy 70-letnich, tych, którzy pracowali w wielkich zakładach epoki PRL-u i funkcjonowali w mocno konserwatywnym modelu rodziny i męskości, wyobrażeń o ojcostwie czy partnerstwie, dziś wychodzi w badaniach przekonanie, że nie byli najlepszymi ojcami. Nie zbudowali dobrej więzi z dziećmi. Bo takie były wzorce kulturowe. Zatem wyobrażenie, że kiedyś było pod tym względem wzorowym lepiej, a mężczyźni mogą temu przeświadczeniu ulegać, jest co najmniej problematyczne. Moją książką chciałem to skontrolować. Myślenie, że nawet jak ginęli w wojnach czy bitwach, to było szlachetne i honorowe. To też nie było prawdą. Figura inwalidy wojennego zniknęła z wyobraźni, a wpisywała się w to.

Zniknęła, ale w kontekście obecnej sytuacji politycznej, wojny między Rosją i Ukrainą, ten obrazek dotyczący jeszcze żyjącego pokolenia czasów II wojny światowej, czyli mężczyzn mających dzisiaj blisko 90 lat, niebezpiecznie się zarysował.
To prawda.

Tyle, że kiedyś powszechnym był fakt, że w przypadku wojny, mężczyźni szli na nią, bo to wpisywało się w ten wzorzec bazujący na honorze, a ci, którzy odstawali, mogli poczuć się mniej męsko. Dziś jest zupełnie inaczej i jak wskazują badania, większość robi wszystko, aby nie tylko takiej sytuacji uniknąć, ale też nie będzie miała z tego powodu poczucia, że są antywzorcami. Wróć jednak do kwestii współczesnego wzorca męskości w kontekście regionalnym. Czy jednak w naszym regionie ten model wyzwolonej męskości, męskości gender nie jest mniej powszechny niż choćby w Warszawie? Albo mniej widoczny, choćby ze względu na te tradycje rodzinne, rodzin górniczych? Regionalizm nie ma wpływu na to, że pewne procesy postępują wolniej?
Bardziej bym tu wskazał na różnice między metropo-

liami a peryferiami. Badania wskazują, że w metropoliach jest więcej kobiet, że wielkie miasta przyciągają kobiety. Tymczasem na peryferiach zostają mężczyźni. I te dwie grupy populacyjne mają problem ze spotkaniem się. Stąd w młodych mężczyznach rośnie frustracja, bunt, stają się zakładnikami konserwatywnych wyobrażeń. Trochę mizoginicznych. Pośle ze Śląska Dobromir Sośnierz chciał „bronić” kobiet, ale wiemy, że to tak naprawdę miało być próbą podporządkowania ich mężczyznom.

O, właśnie. Tak przy okazji – typ współczesnego mężczyzny to też polityk.
Bardziej politykier bym powiedział. Współcześni mężczyźni z jednej strony coraz częściej tworzą dobry wzorzec ojca – zaangażowanego w wychowanie dzieci, w takiej samej mierze co kobieta-matka. A z drugiej strony cierpimy na deficyt męskich wzorców dojrzałych. Nie chciałbym upraszczać w kategoriach nowy/stary i do-

bry/zły. W tych starych wzorcach było sporo fajnych rzeczy. Trzeba je tylko odświeżyć, rembrandingować dawne wartości.

Czego najbardziej potrzeba, aby współczesny mężczyzna nie czuł się rozdarty między dawnymi wzorcami męskości a brakiem tej definicji obecnie?
Trzeba rozładować to napięcie. Wprowadzić edukację płciową, rozumienie co oznacza bycie chłopcem, dziewczyną czy jeszcze kimś innym. Z uwzględnieniem empatii, nazywania emocji itp. Wielu mężczyzn nakłada maski twardego, ale nie mogą się w niej odnaleźć, trafiają do terapeutów, bo sobie nie radzą z emocjami. Nawet nie potrafią ich nazwać, więc co mówić o definicji męskości. Powołam się tu na książkę Andrzeja Gryźewskiego „Sztuka obsługi mężczyzny”, który mówi o tym, że zapytany o emocje mężczyzna zazwyczaj odpowiada: „Byłem wkurwiony”. I tym słowem załatwia wszystko.

WOJCIECH ŚMIEJA

Wojciech Śmieja (ur. 1977 w Pszczynie) – profesor Uniwersytetu Śląskiego, literaturoznawca i polonista, zajmuje się głównie literaturą i kulturą polską XX i XXI wieku. Jego zainteresowania badawcze obejmują reprezentacje i ekspresje płci i seksualności (badania z zakresu studiów gender i queer, krytycznych studiów nad mężczyznami i męskosciami). Autor książki *Po męstwie*, która otrzymała Śląską Nagrodę Literacką HONORIS KRAUZA oraz nominację do Nagrody im. Marcina Króla. Opublikował również cztery monografie autorskie, tom reportaży, kilkadziesiąt artykułów, szkiców, esejów w czasopiśmie naukowych i pracach zbiorowych. Uczestniczył w wielu krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych. Odbył wyjazd do stażu naukowego w uczelniach Niemiec (Greifswald), Francji (Lille), Włoch (Neapol), a także USA (Nowy Jork), gdzie jako visiting scholar studiował w Center for the Study of Men and Masculinities pod opieką profesora Michaela Kimmela. Książka „Po męstwie” znalazła się tegorocznym w katalogu New Books from Poland jako jedna z 20 wybranych przez Instytut Książki do prezentacji na największych europejskich targach książki we Frankfurcie.

HONORIS KRAUZA ZNAK ŁOŻY MASORZA

HONORIS KRAUZA® jest zarejestrowanym znakiem towarowym Stowarzyszenia Łoża Masorza, Sygnatura: R.386758. W latach 2024–2025 Łoża Masorza — w geście dobrej woli mocy i dla wspierania śląskiej kultury — uznała wskazanych przez Mały Festiwal Wielkiej Literatury laureatów, jako równorzędnych wobec Honoru i Krauzy, a co określiliśmy już w roku 2024. Aktualny poczet nagrody HONORIS KRAUZA® (w kolejności chronologicznej): Jacek Dziejczak (Łoża Masorza), Paweł ASD (Łoża Masorza) Zbigniew Rokita (Mały Festiwal Wielkiej Literatury uznana, 2024), Anna Cieplak (Mały Festiwal Wielkiej Literatury uznana, 2024), MyCa (Łoża Masorza), Euklides (Łoża Masorza) Sabina Waszut (Mały Festiwal Wielkiej Literatury uznana, 2025), Wojciech Śmieja (Mały Festiwal Wielkiej Literatury uznana, 2025), Fundacja „Zwierzęca Arkadia” (Łoża Masorza, 2025). Jak poinformował Jacek Hołyński, sekretarz gynyralny w Łoży Masorza, w grudniu zostanie przyznana dziesiąta z kolei Śląska nagroda Kulturowa „Honoris Krauzy” podczas Śląskiego Szlamu Poetyckiego w Katowicach. Zostanie ustanowiona też nowa kapituła nagrody.

SĄSIADKA PISZE ZA NIEGO TEKSTY?

Prof. Ryszard Koziołek i red. Ewa Niewiadomska o książce „Świat w oczach sąsiadki”, czyli felietony o literaturze, życiu i Katowicach. O Piazza Miarki, Rawie i tekstach Maty

Magdalena Nowacka-Goik

Kiedy się spotykają - czy to na klatce schodowej, czy na słynnym katowickim Piazza Miarka, przy Rawie, a nawet przy hasioku - leżą iskry, a każda rozmowa to początek przygody. Literacko-życiowej.

Czy Taylor Swift powinna być w kanonie lektur szkolnych obok Wisławy Szymborskiej? Co łączy Pana Kleksa z Chatem GPT, a Alojzego Bąbla z Oppenheimerem? Dlaczego Izabela Łęcka jest polską Bellą Baxter z „Biednych istot” Jorgosa Lantimosa? I czy w świecie jest miejsce i dla rosyjskich klasyków, i dla tekstów Maty?

O tym wszystkim pisze w swoich felietonach (publikowanych w „Polityce”), zebranych w książce, która właśnie ukazała się na rynku wydawniczym - „Świat w oczach sąsiadki”, profesor Ryszard Koziołek. Ale nie tylko - nawiązania literackie poprzedzają krótkie dialogi z tajemniczą sąsiadką. A gama tematów, które poruszają, jest rozległa - bo i segregacja śmieci, i zanieczyszczenia Rawa, ale też szkoła, polityka i trutka na szczury. A na wszystko odpowiedzi znajdziemy w literaturze. Inie zawsze trzeba mieć do tego wyższe wykształcenie. Czasem erudyta literackiego można spotkać w wytwórni wódek gatunkowych. I doznać przy tym objawień.

O sąsiadce, która musi uważać na śliskie schody, czyli jak twórca pożera twórcę

AI podaje, że tytułową sąsiadką z książki jest... Ewa Niewiadomska. Ale tu sztuczna inteligencja niestety się nie popisała (o sztucznej inteligencji też oczywiście jest w książce). Bo redaktor Ewa Niewiadomska z pewnością jest osobą błyskotliwą, dowcipną, prowokującą trudne pytania - i znaną z cyklu rozmów z profesorem, osobą bliską w rozmowach profesorowi, ale „tą sąsiadką” nie jest - o czym można było przekonać się podczas niedawnej premiery książki na deskach Teatru Śląskiego, które to spotkanie właśnie poprowadziła.

Sąsiadkę stworzył sam profesor (alter ego?). I jak żartobliwie przyznał, nie jest pewien, czy było to dobrym pomysłem. Bo sąsiadka - bohaterka jego felietonów - zdecydowanie skradła serca (i zainteresowanie) czytelników. - Coraz częściej spotykam się z sytuacją, że pytają mnie: co tam u sąsiadki? Albo jeszcze gorzej: czytam sąsiadkę. Sąsiadka stała się moim awatarem, zastąpiła mnie - przyznał profesor, sugerując, oczywiście prowokacyjnie, że bez sąsiadki przestaje być... interesującym.

Na pocieszenie okazało się, że nie jest pierwszą tego typu ofiarą, kiedy „twórca pożera twórcę”. Zabiera mu publiczność lub na nim pasożytuje. - Ze zgrozą zobaczyłem, że takich postaci jest bardzo dużo - podkreślał. Rozwiązanie? - Z dwa lata żyję (literacko) z sąsiadką, może czas się żegnać? Schody są śliskie... - rzucił prowokacyjnie autor. Tak naprawdę nie ma jednak obawy. Sąsiadka czuje się bezpiecznie, bo podzuca temat, jest pretekstem, impulsem, sposobem wprowadzenia do rozmowy humanistycznej. Autor przyznaje, że pisząc w różnych rejestrach, chciał, aby poziom refleksji był taki sam. Niezależnie czy rozmawia z pracownikami uniwersytetu, czy z kimś „spoza branży”.

Na pytanie Ewy Niewiadomskiej, czy do tego „trzeba urwać się ze smyczy naukowej”, bo takie odnosi wrażenie, zaprzeczył.

- Raczej chciałem, żeby razem ze mną zaplątali się w nią przypadkowi przechodnie. Ludzie inteligentni, bez względu na poziom wykształcenia, stoją wobec bardzo podobnych problemów. Mnie w tych felietonach interesuje porozumienie i wykorzystywanie tego, że przeczytałem może nieco więcej książek. Wszystko zahacza o rzeczywistość, przychodzi z małego lub większego świata polityki, kultury, tzw. wydarzeń. Przywilejem felietonu jest mieszanie wielkich i małych spraw dość bezceremonialnie - podkreślił Ryszard Koziołek, przyznając, że jego felietony w formie są dość schematyczne - niczym forma na pierogi.



Profesor Ryszard Koziołek rozmawiał z redaktor Ewą Niewiadomską o swojej najnowszej książce

tyczne - niczym forma na pierogi.

A on sam ceni w nich możliwość puenty, zamknięcia.

Piazza Miarka, czyli katowickie Campo de Fiori? Olsnienie na placu Miarki - tu jest prawdziwa orgia!

Wśród felietonów, obok tych dotyczących ogólnych tematów, nie brakuje nawiązań do lokalności. W końcu z sąsiadką można spotkać się nie tylko na klatce schodowej, ale też kupując warzywa na sałatkę - na katowickim targu. I tak odkrywa przed czytelnikami miejsca niezwykle, śmiało mogące konkurować z tymi, którymi zachwycamy się we Włoszech, Hiszpanii czy Francji. - Jako belfer jestem zainteresowany relacją edukacyjną i poinformowaniem społeczności o tym, co wydaje mi się interesujące - zarówno w małym, jak i większym wymiarze. Czasem są to takie olsnienia, jak olsnienie placem Miarki. Pamiętam, jak przy jakiejś wizycie wakacyjnej, w którymś z miast południowych, wszyscy zachwycali się lokalnym targowiskiem: jakie są tu pomidory, jakie fasolki! Ulegałem temu do pewnego momentu, aż uświadomiłem sobie, że tam nawet nie ma połowy tych gatunków pomidorów, które są na placu Miarki. Zrobiłem krok wstecz od tego Campo de Fiori.

To plac Miarki jest orgią, jeśli chodzi o bogactwo warzyw, owoców, towarów spożywczych. A przede wszystkim jego umiejscowienie jest piękne, ten czworobok, wyspa zieleni w środku miasta, fontanny, pomnik Moniuszki. Krok po kroku stawałem w niezwykłym osłupieniu tą niezwykłością swojego miasta, które wydawało mi się wcześniej fajnym, ale jednak zwykłym - przyznał Ryszard Koziołek, obszerniej dając temu wyraz w felietonie pt. „Piazza Miarka”. Podkreślał, że w Katowicach nie brakuje miejsc, które warto docenić. I dobrze jest je wskazać. I takim jest właśnie Piazza Miarki. Przede wszystkim ze względu na społeczność, która tu pracuje. Warci badań socjologicznych. Co ciekawe, oni sami mają tego świadomość. Wiedzą nawet, że są bohaterem (zbiorowym, ale i pojedynczym) tego miejsca. Z wdziękiem i bezpretensjonalnie potrafią dać temu dowód uznania, o czym profesor sam się przekonał. Bo docenił ich towar, ich samych i miejsce, które ma swoją klasę.

O Rawie też poczytamy. I może nie tylko my?

- Rawa jako temat felietonistyczny należy do spraw dużych i rzeczywiście próba przeniesienia tego tematu z naszej lokalnej perspektywy katowicko-śląskiej jest podyktowana m.in. tym, abyśmy o Rawie zaczęli myśleć

nie jako o utrapieniu, nie o ścieku. Ale jako o czymś, co z jednej strony jest powodem naszego słusznego poczucia winy, bo to kopalnie zabrały Rawie wodę na początku XX wieku. Potem myśmy ze wstydu przykryli ją betonem i odwracali nosy, przechodząc wzdłuż brzegu. Ale od jakiegoś czasu zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie warto - a wiemy, że można już to zrobić - zrobić coś, co byłoby naturalizacją (nie renaturalizacją, bo przywrócić do stanu pierwotnego Rawy się już nie da), ale można ją oczyścić. Nie mam złudzeń, że felieton coś w materii od razu zmienia, ale jest jednym ze sposobów narzucenia tematu najpierw naszej świadomości, a potem uwadze tych, którzy mają na to wpływ - ma nadzieję (?) Ryszard Koziołek.

Potrafimy zachować się przyzwoicie, więc dlaczego mamy w sobie niezgodę na fajność?

- My się strasznie boimy być fajni. Mamy lęk przed tym, że możemy okazać się lepsi niż myślimy, że jesteśmy - zwracał uwagę Ryszard Koziołek w rozmowie z Ewą Niewiadomską.

Dodał, że wprawdzie nie jest to samo w sobie takie złe, bo rodzaj lekkiego zwątpienia w swoje zdolności dobrze robi człowiekowi, chroni go przed rozrostem ego. - Ale my wpadamy w panikę, jak ktoś powie, że jesteśmy

fajni. Ciekawe dlaczego? Warto byłoby zrobić psychoanalizę polskiej niezgody na fajność - mówił autor „Świata w oczach sąsiadki”.

I w tej kwestii akurat zgodził się z prowadzącą, która zwróciła uwagę, że ogólnie mało w nas przyzwolenia na optymizm i docenienie tego, co pozytywne. Na przykład tego, jak jako społeczeństwo zachowaliśmy się wobec uchodźców z Ukrainy. Społeczeństwo zaskoczyło się samo sobą. - Gdyby nam ktoś powiedział pół roku wcześniej, że pojawi się pół miliona ludzi w potrzebie i my im przyznamy u nas prawa obywatelskie, społeczne, prawo do pracy itp. i gdyby przeprowadzić wtedy taką debatę, to po pierwsze nikt by nie uwierzył, że tak będzie, a po drugie, podniosłaby się natychmiast fala krytyki dotycząca tego, że nie jesteśmy do takiej sytuacji przygotowani. Poza tym pamięć o przeszłości historycznej między naszymi narodami, dramatycznej, ciągle żywa, odnawiana w tekstach, filmach, dysputach, pokazywała nam coś odwrótnego - to, że zachowany się co najmniej obojętnie, jeśli nie ostentacyjnie wrogo - zwracał uwagę profesor Koziołek. - Bez idealizowania, ale uważam, że powinniśmy stawiać sobie to za rodzaj lustra, że potrafimy, nie jako jednostki, ale jako społeczeństwo, zachować się dobrze. Przyzwoicie.

CORAZ CZĘŚCIEJ SPOTYKAM SIĘ Z SYTUACJĄ, ŻE PYTAJĄ MNIE: CO TAM U SĄSIADKI? ALBO JESZCZE GORZIEJ: CZYTAM SĄSIADKĘ. STAŁA SIĘ MOIM AWATAREM

DWIE PIŁKARSKIE LEGENDY SPOTKAŁY SIĘ W... WIŚLE

Zbigniew Zamachowski w roli trenera Kazimierza Górskiego i Andrzej Chyra jako Ernest Wilimowski – w ośrodku OHP Relaks w Wiśle trwały zdjęcia do spektaklu Teatru Telewizji TVP „Ezi”

Jacek Drost

Wspamiętującym czasy PRL-u obiekcie, gdzie obecnie mieści się wiślański ośrodek szkoleniowy Ochotniczych Hufców Pracy Relaks, przez kilka dni trwały zdjęcia do spektaklu Teatru Telewizji TVP „Ezi”. Obiekt „grał” rolę hotelu w niemieckiej miejscowości Murrhardt, gdzie doszło do spotkania dwóch legend polskiej piłki nożnej - Kazimierza Górskiego (w tej roli Zbigniew Zamachowski) i Ernesta Wilimowskiego (Andrzej Chyra). Tekst napisał dyrektor Teatru Śląskiego Robert Talarczyk, reżyseruje Janusz Zaorski.

- Niestety, obawiam się, że ten tekst może być bardzo aktualny, bo tyle dzieje się podobnych rzeczy na różnych kontynentach, nie tylko w Europie, że to przypomnienie może być ważne. Nie jestem naiwny, żeby wierzyć, iż ktoś zobaczy spektakl i się zmieni. To już nie te czasy, ale może pomyśli o tym przez chwilę, może o tym opowie. Chcę wierzyć, że na świecie jest więcej ludzi dobrych niż złych - tak o swoim najnowszym spektaklu do tekstu Roberta Talarczyka mówi Janusz Zaorski.

Przypadkowe spotkanie legend

Akcja „Eziego” rozgrywa się w Republice Federalnej Niemiec w przeddzień historycznego meczu Polska-Niemcy, który do historii przeszedł jako „mecz na wodzie” na mistrzostwach świata w 1974 roku.

Trener „Orłów Górskiego” przypadkowo spotyka Eziego, wybitnego, lecz kontrowersyjnego napastnika, oskarżanego w ojczyźnie o zdradę za grę w reprezentacji III Rzeszy. Rozmowa obu bohaterów staje się pretekstem do gorzkiego, ale i pełnego humoru rozliczenia z historią XX wieku, dramatem wyborów jednostki w czasach totalitaryzmów oraz refleksją nad polskością, śląską tożsamością i pamięcią o przeszłości.

- Nie wiemy, o czym rozmawiali. Możemy się domyślać. Bardzo oszczędnie trener Górski o tym mówił - stwierdził w rozmowie z dziennikarzami Janusz Zaorski. Dodał, że kiedyś pytał Kazimierza Gór-



Zbigniew Zamachowski i Andrzej Chyra w wiślańskim Relaksie na planie „Eziego” w reżyserii Janusza Zaorskiego



Epizodyczną rolę zagrał trener Antoni Piechniczek

skiego, kto był najlepszym polskim piłkarzem, a ten nie powiedział, że na przykład Kazimierz Deyna - złoty medalista igrzysk olimpijskich w Monachium i zdobywca z drużyną trzeciego miejsca na mistrzostwach świata w 1974 r., lecz bez wahania wskazał, iż najlepszym piłkarzem był Ernest Wilimowski, więc ta postać fascynowała go od dawien dawna.

- Z panem Kazimierzem byliśmy sąsiadami. Mieszkaliśmy sto metrów od siebie na Mokotowie. Często spotykaliśmy się w autobusie, kiedy jechał do siedziby PZPN, jeszcze wtedy w Alejach Ujazdowskich, a naprzeciwko był Klub Aktora SPATiF, gdzie ja umawiałem się z aktorami i reżyse-

rami, więc czasami zupełnie przypadkowo się spotykaliśmy - wspominał Zaorski.

Reżyser podkreślił także, że Wilimowski był niesamowitym talentem piłkarskim. Grał m.in. w Ruchu Chorzów, w jednym meczu strzelił 10 bramek, jednak historia Europy i świata spowodowała, że nie mógł grać dla tych, dla których chciał.

Janusz Zaorski stwierdził, że tekst Roberta Talarczyka od razu go porwał, ujęło go w nim to, że nie odnosi się tylko do piłki nożnej, ale traktuje o sprawach fundamentalnych, ludzkich wyborach, nie lukruje historii tylko mówi jak było, na przykład, że legendarny trener Kazimierz Górski grał w Spartaku Łwów dla Związku



Ośrodek w Wiśle zmienił się w bazę polskiej drużyny

Radzieckiego, natomiast Ernest Wilimowski w reprezentacji III Rzeszy, dla państwa niemieckiego.

- To są kwestie aktualne, bo konflikty na świecie są i ciągle narastają - podkreślił Janusz Zaorski.

Życie piłkarza pełne paradoksów

- Życie Eziego było pełne paradoksów - podkreślał w rozmowie z dziennikarzami Janusz Zaorski. - Urodził się w 1916 roku, kiedy Polski w ogóle nie było na mapie. Był Ślązakiem. Polska odzyskała Śląsk w wyniku powstań, więc został obywatelem Rzeczypospolitej. Po wkroczeniu 1 września 1939 roku niemieckiego, hitlerowskiego wojska z auto-

matu stał się Niemcem. Szantażowany, bo matka trafiła do obozu w Oświęcimiu, zagrał dla Rzeszy w meczu międzypaństwowym. Jego matkę wypuszczono. Grał do 1944 roku, a później - wobec tej całej zawieruchy wojennej - został w Niemczech. U nas nazwany był zdrajcą, absolutnie niesłusznie, bo wszystko wynika z kontekstu. Jest taki świetny film „Wybór Zofii”, gdzie matka, którą grała Meryl Streep, wchodzi z dwójką dzieci do Auschwitz, a hitlerowiec mówi, żeby wybrała, które dziecko ma pójść do komory. To były takie dramaty. Bardzo łatwo z perspektywy XXI wieku ganić kogoś, sugerować, że powinien odmówić - podkreślał reżyser „Eziego”.

- Trzeba być dla Ernesta wyrozumiałym. Nie pojechał tam dla zarobku, dla popularności. Pojechał ratować życie swojej matki i to usprawiedliwia każdego - powiedział obecny na planie spektaklu telewizji w wiślańskim ośrodku Relaks legendarny trener Antoni Piechniczek. Podkreślił, że ratowanie własnej matki zupełnie rozgrzesza Wilimowskiego.

Andrzej Chyra, który wcielił się w postać kontrowersyjnego piłkarza, stwierdził z kolei, że bardzo lubimy upraszczać historię, widzieć ją w czarno-białych kolorach, obsadzać swoich bohaterów w dobrych lub złych rolach.

- Natomiast tutaj jest historia człowieka, który przez swój talent nie może uwolnić się od grania. Oczywiście można powiedzieć, że pewne wybory niosą ze sobą pewne konsekwencje. Jednak życie nie jest idealne, świat nie jest idealny. Natomiast my się zastanawiamy nad okolicznościami, które spowodowały, że Wilimowski znalazł się w Niemczech - dzielił się swoimi przemyśleniami z dziennikarzami Andrzej Chyra.

Ekipa wybrała wiślański Relaks

Janusz Zaorski stwierdził, że „Ezi” to spektakl historyczny, od spotkania dwóch legend minęło przeszło pół wieku, wszystko się zmieniło.

- Nie te dresy, nie te czupryny. Wszystko trzeba było sobie przypomnieć, kreować. Nie było łatwo znaleźć taki obiekt, ale szczęśliwym trafem udało się znaleźć go w Wiśle. Został wybudowany w latach 70. ubiegłego wieku, wiele elementów ma polskich, które - co jest bardzo prawdopodobne - były w Niemczech, a po drugie, on idzie zaraz do generalnego remontu, więc możemy robić tu, co chcemy - przemałowywać ściany, jakby była potrzeba, to nawet skuć sufit. To nasze atelier. Do tego jest spokój, cisza. Nic tylko można się skupić na robocie - powiedział Zaorski.

Produkcja powoli zmierza do końca - skończyły się zdjęcia, później montaż, podkład muzyki. Premierę zaplanowano na koniec lutego przyszłego roku.

OPOWIEŚCI Z FAMILOKÓW WE MNIE REZONUJĄ

– Serce Rybnika-Chwałowic, kultury pracowniczej, górniczej, jest właśnie tutaj. Wracam do familoków jako historyk. Ale pamiętam też, jak odwiedzaliśmy w budynku z czerwonej cegły dziadka. Tamte opowieści cały czas we mnie rezonują – mówi filmowiec amator Adam Grzegorzek

Ireneusz Stajer

Adam Grzegorzek, filmowiec amator z Rybnika, dokumentalista. Ma 37 lat. Ukończył historię na Uniwersytecie Śląskim. Jest absolwentem IV LO im. M. Kopernika w Rybniku-Chwałowicach. Pracuje jako zastępca dyrektora Zabytkowej Kopalni w Rybniku-Niewiadomiu. Autor filmów dokumentalnych o historii, zwyczajach i tradycjach górnośląskich, które realizuje głównie w Rybniku-Chwałowicach, z którymi Adama Grzegorzka łączą więzy rodzinne.

W swojej wędrówce z kamerą chętnie wraca Pan do rybnickich familoków w Chwałowicach, ale również w Paruszwcu. Co Pana tam ciągnie?

Familoki symbolizują Chwałowice. Tutaj mieszkał mój dziadek, wychował się ojciec. Jestem nierozłącznie związany z Chwałowicami, choć sam nigdy nie mieszkalem w familoku.

Te ceglane budynki wiążą się z Donnersmarckgrube (potem KWK Chwałowice) – kopalnią żywicielką...

To prawda – najważniejsza historia Chwałowic wiąże się właśnie z osiedlem patronackim, które powstało z budową kopalni na początku XX wieku. Serce Chwałowic, kultury pracowniczej, górniczej, jest właśnie tutaj. Wracam do familoków jako historyk, pasjonat dziejów lokalnych. Ale pamiętam też, jak odwiedzaliśmy w familoku dziadka. Cały czas wracam do tych historii, bo one we mnie rezonują. Także za sprawą ojca, który opowiadał o tym wszystkim. Chciałbym je utrwalać kamerą filmową.

Kręci Pan właśnie kolejny film o chwałowickich familokach. Co tym razem będzie w nim najważniejsze?



Adam Grzegorzek z Rybnika zafascynowany jest historią i zwyczajami dawnych Ślązaków. Robi o tym filmy w chwałowickich familokach

Powstają w zasadzie cztery filmy stanowiące część większego projektu. Wszystkie będą dotyczyć historii i tradycji regionu. Chcemy pokazywać, jak wyglądało życie w familokach przed wojną i 70-80 lat temu. Tego życia już nie ma. Później do domów z czerwonej cegły wkroczyła nowoczesność. Interesuje mnie proza życia w familokach w latach 20. i 30., ale też 50. i 60. ubiegłego wieku. Centralnym miejscem śląskiego domu była oczywiście kuchnia. Tam głównie toczyło się życie rodziny. Kolejny film traktuje o dziecięcych zabawach i zabawkach, o czym z wielkim sentymentem

wspominają starsi mieszkańcy. Barwnym językiem opowiadają o grze w kłepę i pinkry (rzucanie monetą do ściany – red.), kulaniu fleg oraz innych zajęciach dzieci.

A ostatnia część?

Jeszcze nie powstała, ale będzie o rybnickim stroju ludowym, o którym już się mało pamięta. Chcielibyśmy uczyć, pokazywać, jak kiedyś wyglądał i z jakich składał się elementów. To wszystko realizujemy w ramach projektu „Wnosząc do skarbcza swej ziemi (...) stare i nowe” z grantów w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększaniu Odporności. Organizato-

rem tego przedsięwzięcia jest Superfundacja Centrum Edukacji Regionalnej w Rybniku.

Dla kogo kręci Pan te filmy? Kto w nich występuje?

Zamysł był taki, że zrealizuję cztery filmy edukacyjne dla dzieci. Każda część będzie liczyła około siedmiu minut i sygnalizowała temat. Na tej bazie edukator ma prowadzić lekcje dla uczniów klas podstawowych. Moje filmy mogą oglądać dzieci z młodszych klas, ale równie dobrze z klas starszych. Czegoś się uczą, przekazane treści będą dla nich nowością. Moje filmy rekonstruują dawne obyczaje,

życie, które kiedyś toczyło się na naszym Śląsku. Do swoich filmów zatrudniam aktorów amatorów.

Kim oni są?

To moi znajomi, bliscy oraz osoby zainteresowane współpracą przy robieniu takich filmów. Narratorem jest Remigiusz Michalik, najlepszy aktor z tego grona. Remik opowiada o dawnych czasach, a w tle dzieją się scenki rodzajowe. Jak mówi o starych zabawach, to dzieci w tej scenie się bawią. Wszystkich aktorów musimy ubrać w stroje historyczne, trzeba odtworzyć rekwizyty i pilnować, by miejsce było odpowiednie. Kręcimy więc tam, gdzie w miarę udaje się ukryć nowoczesność; najczęściej przeskakujemy z samochodami. Pracujemy w rejonie familoków w Chwałowicach przy ulicy 1 Maja, ale też na Paruszwcu przy ulicy Przemysłowej. W chwałowickiej Szkole Podstawowej nr 13 działa izba historyczna, która odtwarza dawne mieszkanie w familoku. Jej wnętrza obejmują kuchnię, sypialnię, izbę paradną, więc dużo tam kręcimy.

Jak wygląda nabór dzieci do Pana filmów?

Są to dzieci znajomych. Do współpracy zaprosiłem np. rodzinę Bochenków ze Świerklan: Sylwię, Wiktora i Zosię. W filmie o zabawach występował także mój ośmioletni syn Błażej. W jednej z części zagrała również pani dyrektor Domu Kultury w Chwałowicach Karina Abrahamczyk.

Kiedy postanowił Pan dokumentować za pomocą kamery dawne życie Ślązaków?

Jako dziecko nie zwracałem na takie rzeczy uwagi. Historię interesowałem się zawsze, ale raczej tematyką militarną. Wojnami. Śląskie zwyczaje, tradycyjne życie w familokach stały mi się bliskie dosyć

późno, jakieś kilkanaście lat temu.

Co się stało, że poszedł Pan w tym kierunku?

Moje zainteresowanie regionalizmem następowało stopniowo. Nagrywaliśmy film o urodzonym w Chwałowicach bohaterze Jerzym Malcherze – harcerzu, kurierze w czasie II wojny światowej, który pracował w brytyjskim Ministerstwie Obrony. Lokalna historia zaczęła mnie wciągać po wyprodukowaniu dokumentu „Jerzy Malcher – Między Londynem a Rybnikiem”. To może był jakiś impuls... Musiałem przecież badać jego biografię, która wiązała się z różnymi chwałowickimi wątkami. Zaczęło coś kiełkować, rozwijać się. Od wielu lat należę do społeczności „Zapomniany Rybnik”. Na forum tym badamy lokalną historię, ale głównie Rybnika w dawnych granicach. Mnie siłą rzeczy przypadały Chwałowice, a moja ciekawość rośnie.

Lista Pana filmów nie kończy się na Jerzym Malcherze i produkcjach edukacyjnych dla dzieci...

Zrobiliśmy też film o Tragedii Górnośląskiej „Jo był ukradziony”, a w zeszłym roku udało się nagrać tryptyk „Chwałowice w pamięci najstarszych mieszkańców”. Były to wywiady z tymi osobami, niektóre już nie żyją. W rozmowach wzięło udział 10 osób, niestety zmarło już dwóch panów udzielających wywiady. Pozostali mają się świetnie. Najstarsi skończyli 95 i 96 lat. Ich wspomnienia udało się nagrać w ostatnim momencie. Filmy zawierały nie tylko opowieści o dawnym życiu „na familokach”, ale także wspomnienia z czasów wojny. Kolejny dokument dotyczył Kielowca, Brzezina i Mośnika – części Chwałowic, których już nie ma. Wskutek szkód górniczych wszystkie trzy przysiółki wraz z zabudowaniami najpierw rozpadły się, a z czasem zalała je woda. Na koniec cały ten obszar zasypało skałą płonącą, będącą ubocznym skutkiem fedrowania węgla. Mieszkańcy przeżyli swoją apokalipsę, musieli wyprowadzić się z domów, zostawić dorobek życia. Dziś w miejscu tym rośnie las i nadsypywana jest hałda. Kiedyś była to przepiękna, wiejska część Chwałowic z lasami, rzeczkami, dolinami, łąkami. Kopalnia więc żyła, ale i niszczyła. Takich miejsc na Śląsku jest wiele.

Co ma Pan w planach?

Mam nadzieję, że na wiosnę ukaże się film o tradycjach wielkanocnych na ziemi rybnickiej. Marzy mi się sfilmowanie rekonstrukcji szkubania pierza.

(NIE)GRZESZNA CZĘSTOCHOWA

Miasta są brudne i żywe, nawet jeśli są czyste i martwe. Tak jest i z Częstochową. Medaliki nie żyją tylko w Alejach, nie mieszkają w domach z widokiem na „Świętą Wieżę”...

Piotr Ciastek

Częstochowa to miasto sprzeczności. Trudno znaleźć podobne miejsce, gdzie styka się napędzona przez rewolucję przemysłową przestrzeń dawnych i obecnych zakładów włókienniczych, motoryzacyjnych, hutniczych z sakralną przestrzenią duchowej stolicy Polski. To tutaj rząd dusz znajduje się w rękach zakonników, a rządy świeckie sprawuje postkomunistyczna lewica. Miasto podzielone najpierw przez Kolej Warszawsko-Wiedeńską, potem przedzielone na pół przez linię tramwajową, która wozila robotników do ówczesnej dumy miasta - Huty Częstochowa, by następnie zostać rozdarta przez biegnącą z północy na południe kraju „gierkówkę”. Ten ostatni podział do dziś ma swoje reperkusje. To po zachodniej stronie DK 91 jest większość najbardziej popularnych dzielnic w Częstochowie: Parkitka, Tysiąclecie, Północ. Postronie wschodniej dominuje przemysł i serce tej części miasta, czyli Raków. Robotnicza dzielnica, w której narodziła się huta stali i Robotniczy Klub Sportowy Raków. To też jedna z pierwszych współczesnych dzielnic, które zostały zaprojektowane z urbanistycznym zamysłem. Podobnie było później z częścią Tysiąclecia, z całą niemal Północą i pierwszym etapem osiedla na Parkitce. Ta najbardziej upragniona do zamieszkania z dzielnic Częstochowy to obecnie pełna samowolka architektoniczna: tu sąsiad zagląda sąsiadowi w okno, nie ma dróg dojazdowych, a większych zieleńców między blokami, znaczą apartamentowcami, późno szukać.

Częstochowa to nie tylko względnie czyste Aleje NMP, gdzie mieszkańcy mogą nie zaglądać nawet tygodniami, ale małe uliczki z powyrywanym brukiem i popękany asfalt, to Promenada Niemena, która lata świetności ma za sobą, to linia tramwajowa, która w pół godziny przewiezie cię z jednego końca miasta na drugi, to ludzie stojący pod budką z zapiekankami i pod „najlepszym kebabem w mieście”, którymi usiana jest niemal każda dzielnica. Bo Częstochowa to miasto wielu kultur: dawniej żydowskiej, protestanckiej, prawosławnej, a dziś tureckiej i ukraińskiej. I tak telepiemy się codziennie czerwono-białym 105Na, nacując: „Czy czujesz historię pachnącą prochem? Tej starej armaty. Bum, bum”.



Rozdarty kiedyś „gierkówką” Ostatni Grosz żyje po dwóch stronach DK 91. Tu ulice nagle się urywają, chodniki pożerane są przez nasypy pod trasę



Zakład zegarmistrzowski przy alei Pokoju to jeden z ostatnich reliktów rynku drobnych usług w mieście



Święte obrazy na plecach, ludzie leżący krzyżem...



W mieście są trzy linie tramwajowe, ale tak naprawdę większość trasy jest dla nich taka sama



Plac Biegańskiego to betonowa pustynia. Spragnionych tu nie brakuje



Jasna Góra to nie tylko miejsce kultu, ale i produkt, który stał się marką

AI NAMIESZA TEŻ (PRAWNIE) W URZĘDACH?

Wątpliwości w kwestiach dopełnienia obowiązku, przekroczenia uprawnień nie unikniemy – mówi Krzysztof Lewandowski, adwokat, autor książki „Przestępstwa władzy”, zastępca prezydenta Zabrze w latach 2006-2024

Magdalena Nowacka-Goik

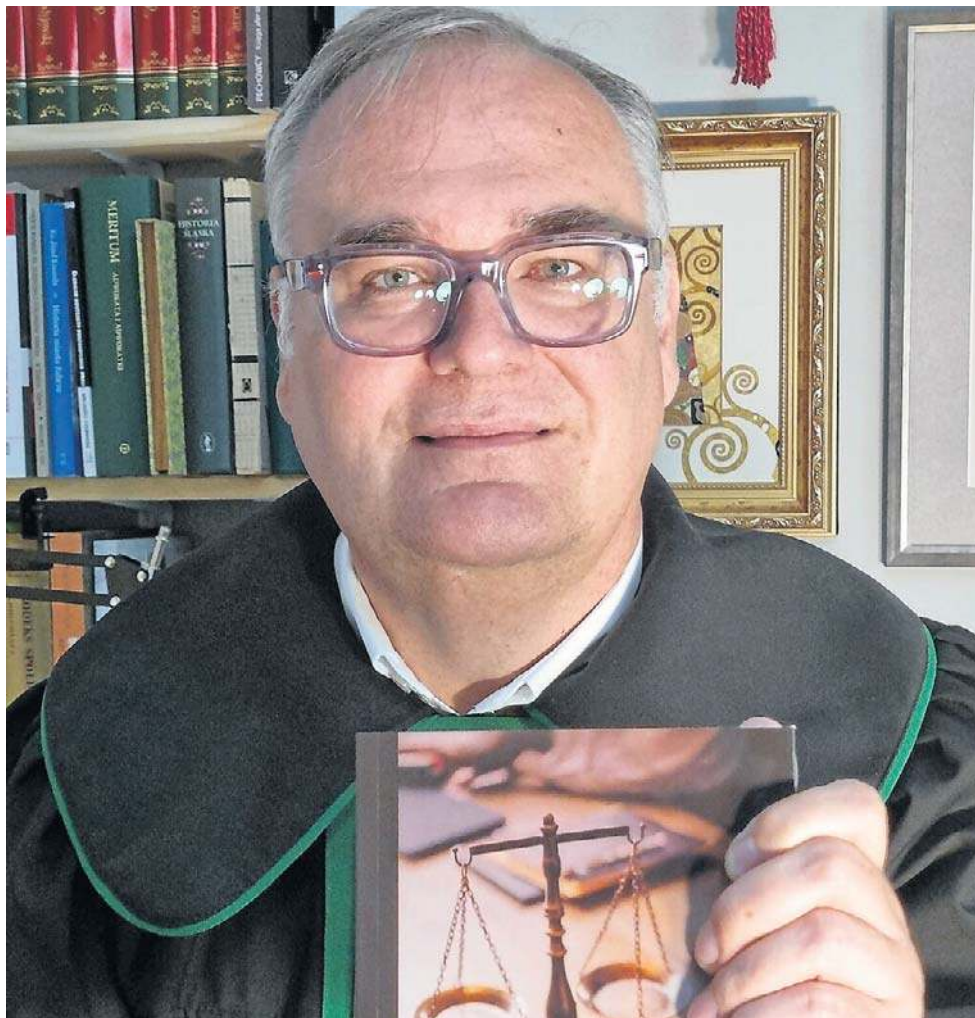
Pomysł na książkę „Przestępstwa władzy”, dotyczącą łamania prawa w samorządach, zrodził się na bazie doświadczeń czy sytuacji, z którymi zetknął się pan podczas pracy na stanowisku wiceprezydenta Zabrze? Jeszcze zanim zacząłem pracę na tym stanowisku, już zajmowałem się publicystyką i wydałem kilka książek o tematyce prawniczej. Kiedy objąłem funkcję zastępcy prezydenta, ze względu na ilość obowiązków kontynuacja pracy pisarskiej nie była możliwa. To tematyka, która wymaga bycia z wieloma kwestiami na bieżąco. Przerzuciłem się wtedy na publicystykę historyczną. Minęło kilkanaście lat, wiceprezydentem już nie jestem i postanowiłem wrócić do tematyki prawniczej, która jest mi bliska.

Pamięta pan pierwszy prezent, który dostał jako wiceprezydent Zabrze?

Tak, bo był dość oryginalny. Od pewnej pani dostałem paczkę suszonych grzybów.

Rozumiem, że nie zostało to odebrane jako rodzaj przekupstwa. Z drugiej strony, z grzybami trzeba jednak uważać. Kiedyś, czyli jeszcze w latach 80. czy 90., prezenty dla urzędników typu kawa czy zagraniczne mydélko (przywołując sceny z serialu „Alternatywy 4”) nie budziły kontrowersji, były normą, nie łamaniem prawa. Ot, drobiazg, który przecież trudno traktować jako element korupcji. Oczywiście w miarę dyskretny.

W Polsce powszechny był wtedy model sowiecki, który polegał na tym, że każdy w społeczeństwie miał swoje drobne grzeszki. Tak długo, jak obywatel był grzeczny, tak sobie szczęśliwie żył. Kiedy jednak zaczynał się interesować polityką lub innymi niewygodnymi tematami, to każdemu obywatelowi można



Krzysztof Lewandowski był zastępcą prezydenta Zabrze w latach 2006-2024

było postawić zarzut. I ten system funkcjonuje tam do dziś. Nawalny nie otrzymał zarzutów politycznych, tylko kryminalne. I ten model w tamtych czasach został przeniesiony do Polski. Państwo zatem wręcz zachęcało do takich drobnych gestów wdzięczności.

Drobnych, jeśli patrzymy na to z dzisiejszej perspektywy. Bo zdobycie dobrej kawy czy supermydélka nie było wtedy oczywistością. I już nawet nie chodziło o wartość tego prezentu, ale o fakt, że nie był dostępny w powszechnym obiegu, co ewidentnie tę wartość podnosiło.

W momencie, kiedy system przechodził na zachodni, to spojrzenie jednak mocno się zmieniło. Kiedy podczas pracy w urzędzie jeździłem z delegacją do naszych miast partnerskich, np. do Niemiec, tam z wielką estymą wręczano nam prezent, którym był... pięknie opakowany długopis o wartości kilku euro. I zarówno ze względu na swoją wartość finansową, jak i dostępność nie był niczym wyjątkowym.

To już kryształ, który w delegacji (lata 70.) wiozł inżynier Karwowski, miał większą wartość. Podczas naszych urzędowych wyjazdów zauważyliśmy, że

oczywiście trzymano się zwyczaju, iż gościa należy uhonorować, natomiast dość restrykcyjnie podchodzono do tego, aby ten upominek miał naprawdę wymiar symboliczny, wręcz bezwartościowy. W krajach Europy Zachodniej bardzo się na to zwraca uwagę, co oczywiście nie oznacza, iż nie ma tam korupcji. I my w Polsce również przeszliśmy z pewnej kultury prawnej wschodniej – do zachodniej.

Zaraz, zaraz. Nie zgodzę się. Nadal są osoby, które przychodzą z kawą, alkoholem itp. Fakt, zazwyczaj to seniorzy. Jesteśmy krajem pogranicza, gdzie za naszą granicą króluje

cyrylica i nadal ten sowiecki porządek. Te kultury, modele bardzo nam się mieszają i często mamy z nimi problem.

A wyznacznikiem, czy to jest tylko zwykła wdzięczność, czy już korupcja, jest cel czy wartość prezentu?

Kodeks karny nie mówi o wartości w tej sytuacji. Lepiej tego po prostu nie robić, bo zawsze może zostać uznane za coś o charakterze korupcyjnym.

Czyli kawa albo czekoladki dla miłego urzędnika, który nam pomógł, doradził, wyjaśnił – nie.

Nie przychodzimy do urzędu, żeby komuś wręczać prezenty. Podobnie powinniśmy unikać tego w szpitalu.

Nie żyjemy w idealnym świecie.

Często jest tak, że ten prezent od pacjenta lekarz przyjmuje nie dlatego, że ma ochotę, ale nie chce go urazić. Żyjemy w systemie opieki bezpłatnej, więc pacjent czasem czuje się w obowiązku odwzajemnienia, to nasze podświadome mechanizmy. Ale z formalnego punktu widzenia to problem.

Czyli ktoś jest bardziej pryncypialny, a ktoś powiedzmy, empatyczny. To są jednak sytuacje bardzo osobiste, niemające przełożenia globalnego. Co innego, gdy w urzędzie pojawia się biznesmen, deweloper. I tu czasem jednak robi się to w białych rękawiczkach, nie bezpośrednio, ale wymuszając przysługę, oczekując jej. W pana książce jest podany przykład, kiedy ktoś (pozornie) kieruje się dobrym gestem, wpłacając sumę na fundację charytatywną. Ale idą za tym właśnie pewne powiązania – oczekiwania rewanżu w formie przekształcenia działki.

Te sprawy mogą zostać uznane przez prokuratora za korupcyjne. Często jest tak, że burmistrz czy wójt, zwłaszcza tam, gdzie świadomość

prawna nie jest zbyt wysoka, w swoim przekonaniu wspiera w ten sposób lokalną społeczność, ale jest to jednak korzyść dla tej drugiej osoby. Powinien kierować się tylko przepisami. W mniejszych jednostkach relacje bardziej sprzyjają takim sytuacjom. W tym modelu wschodnim było oczywiste, że urzędnik bierze łapówkę i z tego żyje. Często był nisko opłacany, bo uważano, że właśnie w taki sposób na tę pensję sobie zwyczajowo zarobi. Musimy jednak pamiętać, że mamy normy zachodnie i wprowadzono wiele mechanizmów kontrolnych, które mogą skutkować odpowiedzialnością karną w sytuacjach, które kiedyś były powszechnie dopuszczalne.

A obraz od artysty, który przyjdzie z nim do prezydenta czy burmistrza? Głupio odmówić, zasłaniając się przepisami i obawą, że można to odebrać jako korupcję. Co w tej sytuacji zrobić?

Powiesić w przestroni urzędu, publicznej. I potraktować to jako upominek dla wszystkich, pracowników i petentów. Dla miasta. I ten przedmiot powinien zostać wprowadzony do ewidencji.

W urzędach pracują prawnicy, ale korzystanie z ich usług w kwestiach wątpliwych nie jest proste. Jednym słowem, dzwonić do nich o północy burmistrz czy prezydent nie powinien.

Adwokat urzędu powinien występować w interesie gminy, a nie burmistrza czy prezydenta. Dlatego w sytuacji trudnej, wątpliwościach, oczywiście dobrze jest, aby burmistrz zasięgnął porady prawnika, ale nie tego, który został zatrudniony w urzędzie. Jest to co najmniej postawienie go w niezręcznej sytuacji, bo musi patrzeć przez pryzmat tego, co jest właściwe i zgodnie z przepisami dla miasta. Nie z punktu

widzenia prezydenta czy burmistrza.

Z pana obserwacji prawniczo-urzędniczej, czego dotyczy obecnie największej wątpliwości, jeśli chodzi o władze samorządowe? Co budzi największe kontrowersje?

Oświadczenia majątkowe, które w Polsce zostały nadregulowane. Wielu samorządowców z tego powodu miało i ma problemy; jak coś ująć i zapisać, aby nie narobić sobie kłopotów. Często nie chodzi nawet o to, że ktoś chce coś celowo zataić, tylko nie wie, w jaki sposób coś zinterpretować. Prosty przykład: Ktoś sobie kupił kuchnię. Zgodnie z przepisami powinien wpisać do oświadczenia przedmioty o wartości powyżej 10 tysięcy złotych. Jeżeli potraktujemy meble osobno, a sprzęt, który jest zabudowany, osobno, to nie przekroczymy tego progu. Ale jeżeli już do ceny mebli doliczymy lodówkę czy zmywarkę, sytuacja jest inna. I stanie się czymś, co powinniśmy w oświadczeniu uwzględnić. Wziął pan fakturę na 15 tysięcy złotych, to miał pan świadomość, że musi to wpisać do oświadczenia. A to, że jest na niej osobno sprzęt, a osobno meble? To już kwestia interpretacji.

No właśnie. I w zależności od rodzaju interpretacji już się robi afera. Albo i nie. A co jeszcze rodzi problemy?

Kwestie łapówkarskie, o których rozmawialiśmy na początku, są dość proste i wbrew pozorom nie ma tu takich wątpliwości. Dużo bardziej skomplikowane są nadużycia uprawnień czy brak dopełnienia obowiązku. To najczęstsze sytuacje w samorządach, które budzą emocje właśnie ze względu na prawne uznanie, interpretację. I z tym samorządy mają największe problemów. Zarzuty kierowane do polityków czy urzędników, o których obecnie najgłośniej, dotyczą takich spraw. Tego, gdzie jest granica. I wątpliwości ciągle są duże.

W książce zwraca pan uwagę na kwestię tego, co na razie budzi u większości entuzjazm, ale mam obawy, że za moment i tu pojawi się problem prawny. Mam na myśli sztuczną inteligencję. Kto będzie ponosił odpowiedzialność karną, jak ona nam wykręci numer?

Na razie sztuczną inteligencję stosujemy w urzędach rzadko, natomiast będzie się to zmieniać, AI wkroczy też tutaj, ale to potrwa. Później niż w biznesie, gdzie to już widzimy. Wątpliwości nie unikniemy, zwłaszcza we wspomnianych

kwestiach dotyczących dopełnienia obowiązku, przekroczenia uprawnień. Ktoś będzie w tych kwestiach wykorzystywał sztuczną inteligencję przekonany, że wykonał czynność urzędową prawidłowo, a AI jednak nie jest doskonała. To są problemy, przed którymi staniemy. Może nie już, ale pewnie szybciej niż myślimy.

Zapewne czeka nas w tej sytuacji nowelizacja przepisów?

Jeśli chodzi o sprawy odpowiedzialności cywilnej, to już są wytyczne UE, które precyzyjnie określają zakres odpowiedzialności. Najbardziej zainteresowani tym tematem są lekarze, ponieważ sztuczna inteligencja zaczyna być dość intensywnie wykorzystywana właśnie w medycynie, a ryzyko błędu jest duże. UE już to dostrzegła, zwracając uwagę, że prawo miejscowe, lokalne powinno być dostosowywane także w tym zakresie. W Polsce jeszcze nie jest, natomiast

to tylko kwestia czasu, a UE na pewno będzie to jeszcze dookreślać.

Wracając do łamania przepisów w urzędach. Nadal powszechnymi są te związane z działkami, którymi dysponują miasta, a dotyczące planów zagospodarowania przestrzennego. To temat cały czas na fali, związany z dynamiczną rozbudową. Wprawdzie oficjalnie mówi się, że rynek jest już przesycony, ale patrząc na działania deweloperów, to, jak się zmieniają nasze miasta, wrażenie jest inne.

Owszem, to nadal tematy budzące wątpliwości. Można przypomnieć jedną z takich najgłośniejszych spraw sprzed lat, z Poznania, kiedy pani Kulczyk kupiła nieruchomość, której plan zagospodarowania terenu został zmieniony już po jej sprzedaży. Tu będzie najwięcej wątpliwości, kiedy po zmianie planu zagospodarowania wartość nieruchomości

ści gwałtownie wzrasta. Pole do nadużyć jest duże, bo o ile sam obrót nieruchomościami jest dość klarowny, to kiedy po zmianie planu zagospodarowania wartość nieruchomości gwałtownie wzrasta, rodzą się wątpliwości, czy nie ma znamion łamania prawa.

Czy kiedy był pan wiceprezydentem Zabrze, fakt, że jest pan prawnikiem, bardziej przeszkadzał, czy jednak pomagał?

Odpowiedź nie jest prosta. Kiedyś mówiono, że prawników nie powinno się dopuszczać do zarządzania, bo bardzo ostrożnie podejmują decyzje, brakuje im czasem odwagi w ich podejmowaniu. Natomiast było wiele kwestii, które udało się rozwiązać dzięki temu właśnie, że mam pewną wiedzę w zakresie prawa.

Samorząd zabrzański kiedyś i dziś. Jaka jest pana refleksja? Nie pytam w kontekście „przestępstw władzy”, ale bardziej chodzi mi o wizję przyszłości miasta.

Nie będę obiektywny. My uważaliśmy, że w sytuacji likwidacji górnictwa i przemysłu ciężkiego jedyną szansą jest mocne pobudzenie gospodarcze, wpompowanie w lokalny rynek jak najwięcej pieniędzy i próba zbudowania no-

wych gałęzi gospodarki, które będą generowały rozwój. Uważaliśmy, że priorytetem jest pozyskiwanie środków z każdego możliwego źródła i rozwijanie programów inwestycyjnych, co oczywiście wiązało się z wkładem własnym. W tej sytuacji zadłużenie ekonomiczne miasta jest konieczne. Nasi następcy mają inny pogląd. Raczej gaszą inwestycje. Mówią o konieczności redukcji zadłużenia i zarzucają nam, że zbyt rozpędziliśmy ten pociąg. Cały czas miściliśmy się jednak w limitach narzuconych przez prawo. Dzięki temu powstało wiele nowych obiektów, które trzeba będzie utrzymać. Takim spornym przedsięwzięciem jest np. Muzeum Górnictwa Węglowego, które stworzyło kilkadziesiąt miejsc pracy, jest odwiedzane przez ponad 200 tysięcy turystów rocznie, ale które w jakiejś mierze potrzebuje wsparcia z budżetu. To wsparcie jest obecnie marginalne w stosunku do generowania całego budżetu, ale jednak jest. Miasto musi więc koncentrować się na zarabianiu pieniędzy. Zabrze ma tu duże możliwości, bo ciągle dysponuje sporym zasobem nieruchomości na sprzedaż. Ta polityka, moim zdaniem, powinna być kontynuowana. Ale oczywiście każdy może mieć swoją wizję.

KIEDY JEŹDZIŁEM Z DELEGACJĄ DO MIAST PARTNERSKICH, Z WIELKĄ ESTYMĄ WRĘCZANO NAM PREZENT, KTÓRYM BYŁ DŁUGOPIS O WARTOŚCI KILKU EURO

REKLAMA

0011443787



Sztolnia Królowa Luiza



Kopalnia Guido



Największe w Polsce muzeum węgla

Zabrze
podziemnaprzygoda.pl



RACIBORSKI ARANŻER FRANKA SINATRY I BARBRY STREISAND

Słynny aranżer gwiazd muzyki i kompozytor Claus Ogerman urodził się w Raciborzu. Współpracował z najważniejszymi wytwórniami płytowymi: Verve, A&M, CTI, Warner. Bros.

Ireneusz Stajer

Jego aranżacje na orkiestry smyczkowe zdobią płyty wielkich artystów, m.in. Franka Sinatry czy Antonio Carlosa Jobima, współtwórcy stylu bossa nova. Przez dekady Polski Ludowej nikt (może poza jednostkami z branży) nie słyszał o Clausie Ogermanie. Pochodzącego z Raciborza aranżera i kompozytora, w październiku 2025 r. uhonorowano w rodzinnym mieście skwerem. Dobrze i to.

Postać twórcy propaguje dr Jan Krajczok z Rybnika. - Trafiałem na stare księgi wieczyste Żytnej (powiat rybnicki). Okazało się, że w połowie XVIII wieku żył tam żydowski karczmarz o nazwisku Bruck. Poszukałem w internecie informacji o nim i okazało się, że rodzina o takim samym nazwi-

sku mieszkała w Raciborzu. Należał do niej nieistniejący już Hotel Prinz von Preussen (Hotel Książę Pruski - red.) - mówi Jan Krajczok.

Richard Brook z San Diego

Szperając w internecie trafił na blog Amerykanina, Richarda Brook z San Diego w Kalifornii. Okazało się, że jego wujek Jonas Bruck był znanym dentystą w Raciborzu, a karczmą w Żytnej stanowiła lokatę kapitału rodziny. Brat wujka Richarda, Samuel Bruck był właścicielem hotelu. Richard parę razy odwiedzał już Racibórz. Spotykał się z Janem Krajczokiem, który zawiózł go do Żytnej. Brook odwzajemnił się śląskiemu badaczowi historią o Clausie (niem. Klausie) Ogermanie.

- Ta fascynująca historia zaczyna się w zakładzie fotograficznym Photo-Helios, który ponad sto lat temu działał przy Lange StraÙe, dzisiejszej ul. Długiej. Photo-Helios to nie tylko miejsce, gdzie powstawały portrety przodków wielu raciborzan, ale również punkt startowy niezwykle muzycznej podróży - opowiada dr. Krajczok.

Właścicielami zakładu byli Hans i Emma Ogermannowie, a ich syn Claus Ogerman, który wyjechał do USA, stał się jednym z najsłynniejszych aranżerów i kompozytorów XX wieku. Jego nazwisko pojawia się wśród współpracowników takich gwiazd jak Frank Sinatra, Barbra Streisand czy Diana Krall. - Claus założył w Stanach wytwórnię muzyczną Helios, nawiązującą do rodzinnego Raciborza. Zdjęcia

z Photo-Helios, w tym rodzinne portrety i fotografie pracowników, które niedawno odkryto i udostępniono, odsłaniają codzienności i więzi między ludźmi, których losy wpłatały się w burzliwe dzieje miasta - podkreśla badacz.

Droga Clausa Ogermana do wielkiej kariery nie była usłana różami. W dniu zakończenia II wojny światowej miał ledwo piętnaście lat. Ojciec Klaus, Johann, mimo skończonych 60 lat został przymusowo wcielony do Volksturm. W jednym z wywiadów Claus przyznał, że najgorsze co mogło spotkać jego rodzinę, były wysiedlenia ludności niemieckiej. Traumi doświadczyli również Bruckowie.

Ogerman wspominał, że część Niemców chciała zostać

w polskim już Raciborzu. Było to jednak niemożliwe. Z rąk komunistycznych służb ginęli zwykli ludzie, jak nauczyciel fortepianu młodego Klausa, Richard Ottlinger. Z relacji Ogermana wiemy, że był to człowiek apolityczny, jako dyrygent prowadził oratoria w rodzinnym mieście. Milicja rozstrzelała go tylko z tego powodu, że był Niemcem i nie chciał opuszczać Śląska. Sławny uczeń poświęcił pamięci Ottingera w późniejszym czasie jedną ze swoich kompozycji.

- Szczególnie dotkliwym zdarzeniem wysiedleńskim była śmierć matki Ogermana. „Nie zniosła tego fizycznie, niosąc bagaż. Była wyczerpana. Umarła, a my zostawiliśmy ją na poboczu drogi. Musieliśmy iść dalej. Kroczyliśmy wspólnie z moją starszą siostrą oraz z jednym z moich

starszych braci. Przeszliśmy około 600 mil niosąc bagaż, a następnie udało się nam złapać pociąg niedaleko Pragi, który przewiózł nas w okolice Bawarii, a który to pociąg całe szczęście zajęły wojska amerykańskie - wspominał Claus Ogerman.

- Wtedy życie jakby znowu zaczęło się na nowo, ale w niewiarygodnych okolicznościach. Mój ojciec odnalazł nas w końcu za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Przebywał w obozie jeńckim - dodał kompozytor. Rodzina Clausa trafiła do Norymbergi, w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Chłopak rozwijał swoje zainteresowanie muzyką jazzową. Bakcyła do jazzu zaszczerpił w nim ojciec jeszcze w Raciborzu. Claus Ogerman karierę muzyczną rozpoczął jako pianista w 1952 roku. Za na-

REKLAMA

4911243075

REKLAMA

0011242314

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wysłuchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

nową Stana Getza w 1959 roku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie błyskawicznie zaczął odnosić sukcesy jako aranżer. Jego dziełem są np. aranżacje na przedostatniej płycie Billie Holiday „Lady in Satin” (1958).

- Niewiele wiadomo o późniejszym życiu rodzinnym Clausa Ogermana. Jedyne to, że miał żonę Inge oraz siostrzeńca (lub bratanka) Spencer'a, a rodzina po jego śmierci zdecydowała się na utrzymanie informacji o życiu pozamuzycznym Clausa w prywatności - czytamy na memories-of-ratibor.blogspot.com.

Autorka blogu, raciborzanka Natalia Klimaschka, w serwisie aukcyjnym, trafiła na płytę winylową „The Claus Ogerman Orchestra - Gate of Dreams”, z okładką ukazującą wschód słońca przy Monument Valley (ang. Dolina Pomników w Kolorado, USA). - Oczywiście długo się nie zastanawiałam i kupiłam płytę. Ogerman powrócił do Raciborza. Symbolicznie, ale jednak. Nie tylko otrzymał solidne wykształcenie muzyczne, ale miał to „coś”, które pozwalało mu na wytworzenie unikalnych muzycznych emocji - podkreśla Natalia Klimaschka. Co ciekawe, w Stanach Zjednoczonych Ogerman otrzymał przydomek The Prussian - czyli Prusak (na określenie jego pocho-



Słynny aranżer amerykańskich gwiazd muzyki i kompozytor Claus Ogerman urodził się w Raciborzu

dzenia). Ciekawa anegdota dotyczy pierwszego spotkania Clausa z Antônio Carlosem Jobimem, który początkowo miał

wątpliwości. Do aranżacji jego utworów podsunęło mu Niemca. „Ten gość przemienił moje utwory w pruską muzykę

marszową!” - miał oznajmić Jobim. Ostatecznie wydali wspólnie... siedem albumów i zostali przyjaciółmi.

„Podziwiany i pożądany”, jak mawiał Frank Sinatra

Na koniec lat 70. Claus Ogerman zdecydował się zerwać z muzyką rozrywkową na rzecz tworzenia muzyki klasycznej. Odrzucił oferty m.in. Phil'a Collins'a, Michaela Jacksona, czy Prince'a, co stworzyła mit wielkiego Ogermana. - Do powrotu do muzyki rozrywkowej namówił go dopiero Diana Krall w latach dwutysięcznych, co przyniosło mu jeszcze nagrodę Grammy. Na ten wyjątek w zakresie współpracy zgodził się tylko pod warunkiem, że mąż Diany - Elvis Costello, zresztą wielki admirator twórczości Ogermana - nie będzie mu grał na nerwach podczas pracy w studio - pisze Natalia Klimaschka.

Claus - podziwiany i pożądany: jak mawiał Frank Sinatra w studiu nagraniowym: „Achtung! Claus, I need you...”, a Barbra Streisand potrafiła wydzwaniać po kilka razy, czego Ogerman nie lubił, ponieważ wołał korzystać z tak oldschoolowego urządzenia jak faks.

Claus współpracował z najważniejszymi wytwórniami płytowymi: Verve, A&M, CTI, Warner Bros. Jego aranżacje na orkiestry smyczkowe znalazły się na płytach takich artystów jak: Bill Evans („Bill Evans Trio With Symphony Orchestra”, 1965; „Symbiosis”, 1974), Antonio Car-

los Jobim („The Composer Of Desafinado Plays”, 1963; „A Certain Mr. Jobim”, 1967; „Wave”, 1967), Astrud Gilberto („The Shadow Of Your Smile”, 1965), Frank Sinatra („Francis Albert Sinatra & Antonio Carlos Jobim”, 1967), Joao Gilberto („Amoroso”, 1977), George Benson („Breezin’”, 1976) i wielu innych.

W późniejszym okresie rozgłos przyniosły mu orkiestracje opracowane dla Diany Krall na płytach: „The Look Of Love”, „Live In Paris”, 2001; oraz „Quiet Nights”, 2009 (Grammy za najlepszą instrumentalną aranżację towarzyszącą wokaliści). Dyskografia Ogermana obejmuje kilkadziesiąt płyt, w tej liczbie również kilka albumów pod własnym nazwiskiem

Przypomnijmy, raciborski radny (potem wiceprezydent) Michał Fita wnioskował o wyróżnienie Clausa Ogermana honorowym obywatelstwem miasta Raciborza, jako wybitnego syna tej ziemi. Nic z tego nie wyszło. Ogermanowi nie nadano tego szacownego tytułu, a on sam zmarł 8 marca 2016 roku. Wiadomości nie potwierdziła rodzina. Zrobił to jednak Tommy LiPuma, znany producent muzyczny i wieloletni szef wytwórni muzycznej „Verve”.

Źródła: Rozmowa z dr. Janem Krajczokiem, memories-of-ratibor.blogspot.com, bruckfamilyblog.com, jazzforum.com.pl, Wikipedia

REKLAMA

0011450078

Przy Muzyce Po Śląsku

SOBOTA 10:05, 12:25, 15:30, 17:45
NIEDZIELA 8:05, 9:35

SPOTKANIE z BALLADĄ

SOBOTA 11:10
NIEDZIELA 12:10

Weekend z TELEWIZJĄ

T V S

Koncert życzeń

PIĄTEK 19:00
SOBOTA 16:00
NIEDZIELA 16:00

Słagierowa LISTA

NIEDZIELA 17:50

REKLAMA

2011242320

BARBARA VILLA

centrum zdrowia i rehabilitacji

ZAPRASZAMY NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA. ATRAKCYJNE CENY !!!

WWW.VILLABARBARA.PL

CENTRUM ZDROWIA I REHABILITACJI VILLA BARBARA

ul. Wczasowa 171, 43-384 Jaworze k/ Bielska Białej
tel : 33 817 23 00 • e-mail : info@villabarbara.pl

Nikt oprócz św. Mateusza nie wystawia Herodowi aż tak złej rekomendacji. A orzezi niewiniątek nie wspominają pozostałe Ewangelie ani apokryfy. Nie pisze o tym także żydowski historyk Józef Flawiusz, który Heroda wręcz nie znośli. Czy zatem Król Judei był władcą dobrym? Nic z tych rzeczy – był zręcznym dyplomata i gospodarzem, lecz cynikiem i okrutnikiem do szpiku kości.

Łaska Rzymu

Zacznijmy od tego, że Herod Wielki (ok. 73 r.p.n.e. – ok. 4 r.p.n.e.) nie był nawet Żydem. Był Idumejczykiem, synem Antypatra i Nabatejki Kypros. Idumejczycy zamieszkiwali tereny położone na południe od Morza Martwego. Byli Semitami, ale z Żydami – choć byli spokrewnieni – bardziej się wadzili niż przyjaźnili. Z kolei Nabatejczycy byli ludem pochodzenia semickiego przybyłym z Półwyspu Arabskiego na tereny obecnego południowego Izraela i południowej Jordanii.

Gdy Herod miał ok. 25 lat dostał od swojego ojca władzę nad północną częścią Palestyny, czyli Galileę. Okazał się bardzo sprawnym władcą. Zaraz na początku swoich rządów złapał i zabił herszta rozbójników na pograniczu Syrii. Ludzie chwalili go wręcz za to, gdyż przyniósł im upragniony spokój. Jednocześnie fakt, że był Idumejczykiem narażał go na konflikt z elitą żydowską. A nawet na niebezpieczeństwo śmierci z ich rąk.

Powiedzenie, że ktoś zrobił błyskawiczną karierę polityczną, ma do Heroda zastosowanie idealne: W 46 r.p.n.e dzięki Oktawianowi Augustowi (i po części Antoniuszowi) był już namiestnikiem Celesyrii i Samarii. A pod koniec 40 r. decyzją senatu rzymskiego został mianowany królem Judei.

Polityczny lawirant

Aby wyjaśnić taką łaskawość cesarza, trzeba odwołać się do splątanych dziejów Judei. Od zawsze toczyła się tam bezwzględna walka o władzę między przedstawicielami żydowskich elit. W Sanhedrynie sadyceusze (arystokraci-kapłani) rywalizowali z faryzeuszami (klasy niższe). Antypater, który chciał utrzymać tron, musiał więc lawirować między elitą żydowską a Rzymem.

Jego uległość wobec Rzymian miała przede wszystkim na celu utrzymanie dotychczasowej pozycji rodu herodiańskiego. W roku 63 p.n.e sprawa się uprościła – Pompejusz zajął Jerozolimę i w konsekwencji królestwo Judei straciło wszystkie tereny oprócz Galilei, Idumei i części Zajordanii. Antypater otrzymał „najważniejszy” okręg Judei, czyli Jerozolimę z prawem poboru podatków na rzecz Rzymu. Mógł on też wprowadzić własną administrację, a także po-

HEROD WIELKI: WŁADCA JUDEI Z FATALNĄ OPINIĄ U POTOMNYCH

Na postać Heroda patrzymy przede wszystkim przez pryzmat Ewangelii św. Mateusza, w której przedstawiony został jako tyran pragnący zgładzić Jezusa i inicjator tzw. rzezi niewiniątek. Prawda o królu Judei z łaski Rzymu wykracza jednak poza religię

Mariusz Grabowski

wołać własne prywatne siły zbrojne. Nadano mu nawet tytuł Namiestnika. Później Juliusz Cezar przebił ten tytuł nowym – Prokuratora Judei

Trudną politykę lawirowania stosował także Herod. W konflikcie między Oktawianem i Antoniuszem wziął stronę tego drugiego, ale po jego klęsce pod Akcjum w 31 r. p.n.e. ukorzył się przed Oktawianem, który potwierdził jego władzę w Judei i dodatkowo oddał mu ziemie zagarnięte wcześniej przez Kleopatę. Historyk zapisał, że „Herod z podniesioną głową zaproponował mu swoją przyjaźń”. W latach 20. i w p.n.e. królestwo Heroda obejmowało, prócz Palestyny, też część dzisiejszej Jordanii, Libanu i Syrii.

„Wołał ją ciągle”

Józef Flawiusz zapisał, że oile Herodowi dobrze szło politykowanie, to w pozostałych kwestiach było słabo. Był neurastenikiem, megalomanem, miał nieskończoną ilość fobii, bał się spisków do tego stopnia, że nigdzie nie ruszał się bez obstawy. Z czasem atmosfera na jego dworze królewskim stała się nie do zniesienia. Naukowcy przypuszczają, że przyczyną złego stanu psychicznego króla mogła być choroba nerek, z powodu której ostatecznie zmarł w cierpieniach.

Herod był też kochliwy – miał 10 żon, z których najbardziej kochał Mariamne, Żydówkę z rodu Hasmoneuszy. Jednakże matka i siostra Heroda nienawidziły jej i ciągle oskarżały Mariamne przed Herodem o zdradę. Początkowo Herod nie dawał temu wiary, jednak z czasem dał się przekonać i skazał ją na śmierć. Było to w 29 r. p.n.e. Flawiusz pisze, że Herod tak bardzo żałował tej decyzji, że kazał swoim sługom „wołać jej imię na korytarzach pałacu, żeby sprawić wrażenie jakoby jeszcze żyła”.

Co dużo gadać: Herod był psychopatycznym okrutnikiem. Dopuszczał się wielu mordów, poszukując rzeczywistych lub domniemyanych spisków mogących pozbawić go władzy. Prócz Mariamne zamordował też swojego pierwotnego syna



Rzeź niewiniątek – fresk Giotto di Bondone z ok. 1305 r. W oknie wieży stoi Herod

Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też brata i matkę – tę ostatnią w wyjątkowo okrutny sposób, bowiem wydał ją na śmierć głodową w więzieniu.

Herod budowniczy

Pasją króla było budowanie, a tym samym dodawanie splendoru swojej władzy. Z jego inicjatywy powstało wiele okazałych budowli na terenie Palestyny. Był założycielem takich miast jak Sebaste, Antypatris oraz Cezarei Nadmorskiej, która stała się główną siedzibą prokuratorów rzymskich (jednym z nich będzie później Poncjusz Piłat, który piastował urząd prokuratora w latach 26-36).

Ale na jego rozkaz powstały również wspaniałe twierdze: Masada, Herodium, Macheront, Aleksandriion i Hyrkanium. W Panias (późniejsza Cezarea Filipowa) zbudował świątynię na cześć cesarza Augusta. Najważniejszym jednak przedsięwzięciem budowlanym była jednak rozbudowa świątyni jerozolimskiej.

Prace nad upiększaniem Przybytku rozpoczęły się ok. 19 r. p.n.e. Jego rozmiary zostały powiększone niemalże o połowę tak, że plac świątynny liczył sobie od tego czasu pół kilometra długości i 300 metrów szerokości. Według obliczeń naukowców najmniejszy z kamieni użytych do budowy ważył ok. dwóch ton, a największy o długości ponad 13 metrów ok. 570 ton. Po dekadzie świątynia została oddana do użytku, choć prace były tam kontynuowane. W 70 r. Rzymianie zrównali ją z ziemią.

Pusty grób króla

Herod Wielki – to znów uwaga Józefa Flawiusza – nad wszystko przedkładał luksus. Nic dziwnego, że wybudował sobie kilka wspaniałych pałaców, w których mieszkał w zależności od pory roku.

W okresie pory deszczowej, kiedy temperatury spadają w Judei nawet do kilku stopni powyżej zera, udawał się do swego pałacu w Jerycho (200

metrów pod poziomem morza), gdzie jest cieplej niż w innych miejscach Palestyny. Natomiast w okresie pory suchej, kiedy są silne upały, przebywał w pałacu, który się znajdował pod twierdzą Herodium obok Betlejem (750 metrów nad poziomem morza).

Tu dygresja: to właśnie tam, w 2007 r. został odkryty przez izraelskich archeologów jego rzeźkomy grób. Znajduje się w ruinach pałacu Herodium, czyli 12 km od Jerozolimy. Sprawa jest jednak dość tajemnicza. Do informacji publicznej podano, że prof. Ehud Necer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie „odnalazł grób króla Judei Heroda”. Naukowiec badał ponoć to miejsce już od 1972 r. W sprofanowanym grobie nie zachowały się jednak szczątki ludzkie.

Herod a Biblia

Sylwetka Heroda, którą znajdujemy w Ewangelii św. Mateusza (por. Mt 2,1-19) doskonale wpisuje się w tę, jaką znamy z dzieł Józefa Flawiusza. Był on

królem, który pomimo wspomnianych sukcesów politycznych i budowlanych, wydawał się nieszczęśliwy. Z punktu widzenia historycznego marketingu miał jednakże to niebywałe szczęście, że żył w czasie, kiedy urodził się Jezus. Przypomnijmy: Herod miał ok. 70 lat, kiedy wydał rozkaz zabicia dzieci (Mt 2,16). Jezus zatem w żaden sposób nie mógł stanowić dla niego realnego zagrożenia. Umarł, mniej więcej, dwa lata po narodzeniu Jezusa, wpisując się na stałe w historię jako uosobienie zła.

Św. Mateusz pisze: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał (oprawców) do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza:

*Krzyk usłyszano w Rama,
płacz i jęk wielki.
Rachel oplakuje swe dzieci
i nie chce utulić się w żalu,
bo ich już nie ma”.*

Warus i Antypas

Po śmierci Heroda następcą tronu Judei miał zostać jego syn, Herod Archelaos. Gdy po siedmiu dniach skończyła się publiczna żałoba, spora grupa ludzi zaczęła oplakiwać uczonych w piśmie oraz ich zwolenników, którzy zostali zabici przez Heroda za strącenie złotego orła, symbolu Imperium, znad bramy Przybytku. Domagali się więc od Archelaosa pomśzczenia ich, karzących, którzy byli w łaskach u Heroda. Ten jednak wysłał przeciw nim wojsko, zabijając ok. trzech tys. ludzi. Następnie spokojnie odpłynął do Rzymu, aby otrzymać władzę królewską z rąk cesarza Augusta. Buntujących się dalej Żydów krwawo poskromił Publiusz Kwinktyliusz Warus, namiestnik Syrii. W samej Jerozolimie kazał ukrzyżować ok. dwóch tys. więźniów.

Wspomnijmy jeszcze o Herodzie Antypasie – Tetrarsze Galilei i Perei, synu Heroda Wielkiego i bracie Heroda Archelaosa, założycielu Tyberiady. On też ma swój udział w historii Jezusa: gdy poślubił swoją bratową Herodiadę, czym wywołał oburzenie wśród Żydów, skazał na śmierć krytykującego ten związek św. Jana Chrzciciela. Wedle św. Łukasza był również obecny przy skazaniu Jezusa na śmierć:

„Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą, na pośmiewisko kazał ubrać Go w włósną płaszcz i odesłał do Piłata”.

ROZWIĄZANIE: STRUNA ZBYT NAPIĘTA PĘKNIE.

PLEBISCYT SPORTOWY 2025. Zagłosuj i wspieraj swoich faworytów w wojewódzkim etapie naszej akcji specjalnej

Zbliżający się koniec roku to czas refleksji i podsumowań, ale też idealny moment, by wskazać tych, którzy w minionych miesiącach zachwycili talentem, determinacją i pasją na sportowych arenach.

Sukces sportowy to nie zawsze liczba medali, szereg pucharów na półce czy ściana wypełniona dyplomami, to także droga pełna wyrzeczeń, codziennej pracy

nad sobą i pokonywanie własnych słabości. I właśnie to doceniamy w Plebiscycie Sportowym: nie tylko wyniki, statystyki i liczby, ale serce i zapał do sportu.

Zakończyliśmy już etap powiatowy, a teraz czas, by najlepsi zawodnicy wzięli udział w rywalizacji na szczeblu wojewódzkim. A zdecydowanie jest o co walczyć! Bo stawką jest nie tylko zaszczytny tytuł, medal lub puchar, ale także nagroda fi-

nansowa oraz możliwość reprezentowania naszego regionu w skali kraju.

Każda kategoria pozwala wyróżnić tych, którzy swoją pasją i pracą zasługują na szczególne uznanie. Możemy docenić sportowców, którzy nie tylko osiągają znakomite wyniki, ale także inspirują innych; trenerów, którzy potrafią wydobyć z zawodników to, co najlepsze; talenty sportowe, które mimo młodego wieku zachwy-

cają umiejętnościami i determinacją; wreszcie drużyny, które są dumą lokalnych społeczności.

A to, kto stanie na podium Plebiscytu Sportowego w naszym województwie i awansuje do ogólnopolskiego finału, zależy tylko od Państwa głosów. Prezentujemy więc aktualnych liderów głosowania i zachęcamy do wspierania swoich faworytów w każdej z kategorii.

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO



KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy w wojewódzkim etapie plebiscytu

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Marta Ponikwia**, piłka nożna, TS Mitech Żywiec
2. **Martyna Księżyk**, sporty motorowe, Miasto Sportu
3. **Małgorzata Kłos**, brazylijskie jiu jitsu, Warriors Katowice

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Mateusz Pasięka**, karting halowy, Projekt RACING TEAM
2. **Łukasz Maletz**, sporty motorowe, Miasto Sportu
3. **Henryk Pietrek**, biegi

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Bartosz Bartkowiak**, Mini żużel, MKMŻ Rybki Rybnik
2. **Milena Musioł**, Taniec, Dance Cap
3. **Mikołaj Stebel**, Karate Kyokushin

TRENER SPORTOWY ROKU

1. **Tomasz Wuwer**, piłka nożna, LUKAM 2010
2. **Patryk Kapuścik**, piłka nożna, Płomień Przystajń
3. **Oliwia Pająk**, ekstraklasa futsal kobiet, KU AZS UJD Częstochowa

DRUŻYNA ROKU

1. **BTS Rekord Bielsko-Biała**, blind football
2. **Academia Gorila Pawłowice**, Brazylijskie Jiu Jitsu
3. **Zagłębiowska Szkoła Boks Olimpijskiego MBT Sosnowiec**, boks

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na

www.dziennikzachodni.pl/plebiscyt-sportowy



Sportowiec Roku, Marta Ponikwia, piłka nożna, TS Mitech Żywiec



Sportowiec Roku, Martyna Księżyk, sporty motorowe, Miasto Sportu



Sportowiec Roku, Małgorzata Kłos, brazylijskie jiu jitsu, Warriors Katowice



Sportowiec Roku, Mateusz Pasięka, karting halowy, Projekt RACING TEAM



Sportowiec Roku, Łukasz Maletz, sporty motorowe, Miasto Sportu



Sportowiec Roku, Henryk Pietrek, biegi



Sportowy Talent Roku, Bartosz Bartkowiak, Mini żużel, MKMŻ Rybki Rybnik



Sportowy Talent Roku, Milena Musioł, Taniec, Dance Cap



Sportowy Talent Roku, Mikołaj Stebel, Karate Kyokushin



Trener Sportowy Roku, Tomasz Wuwer, piłka nożna, LUKAM 2010



Trener Sportowy Roku, Patryk Kapuścik, piłka nożna, Płomień Przystajń



Trener Sportowy Roku, Przemek Gach, piłka nożna, Klub Sportowy Góral 1956 Żywiec

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 32 420 73 74
Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP trudnych nieruchomości;
zadłużone, spadkowe, w udziałach.
Tel. 884 308 046,
www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJME pokój z dostępem do
kuchni, do łazienki i pralni, TV 40"
i internet w cenie - 850zł/os. za
miesiąc w Mysłowicach, Chorzów
-1500zł/os. Kawalerka 1700zł
Będzin, 888-197-088

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI i wszelkie starocie - od igły
po szafę kupię - 660-35-35-35

SKUP antyków, szkło, zegary, inne.
Tel.: 662-941-776.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż
monet i banknotów, Katowice,
32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAŻ

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony,
garażowany, pierwszy właściciel,
stan dobry, 604-844-769

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki,
płacimy najwięcej! Dojazd, własny
transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze
(stan obojętny) Dojazd, gotówka
602-871-305, 515-274-430 Własny
transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

SPŁACIMY Twoje chwilówki i inne
długi, zamienimy na jedną niską ratę,
20 lat doświadczenia 733-556-449

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Czechowice-Dziedzice tel.
604 630 556

OCHRONNA z gr.
niepełnosprawności Gliwice/Zabrze
tel. 604 630 556

PRACA dla opiekunów osób
starszych w Niemczech i Holandii,
stawki do 2300 euro na rękę +
premie, ubezpieczenie, bezpłatny
transport. Tel. 539 090 863

REAL-CONSTRUCT Sp.
z o.o. zatrudni MONTERÓW
i ELEKTROMONTERÓW do pracy
za granicą. Polska umowa o pracę,
52-90 zł brutto/h, transport
i zakwaterowanie zapewnione.
Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

SERWIS sprząający z gr.
niepełnosprawności Psar/Gródków
tel. 668 085 925

SERWIS sprząający z gr.
niepełnosprawności Sosnowiec tel.
604 630 556

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁUGI cięcie złomu tel.
696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz:
606307123

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa:
504709047

STOLARSKIE

CYKLINOWANIE kom. 511 830 490

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Besкиды koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.**

Matrymonialne

"ROMEO" biuro matrym.
502 363 127

PANNA, 52 l., szuka kawalera lub
wdowca, samotnie mieszkającego
i zmotoryzowanego, bez nałogów,
przyjaźni i wspierania się wzajemnie
na resztę życia. Tylko z okolic Zatora,
Oświęcimia, tel.: 730-741-676.

Różne

KUPIĘ monety, banknoty, starocie,
znaczkę, medale, zegarki, rogi, płyty,
widokówki, porcelanę:
660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel.
788-989-351, 888-033-468

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

SPAWARKI transformatorowe
i wirowe oraz silniki kupię, mogą
być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór
własnym transportem,
696-336-472.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011232402
POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMENTARZE
KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

**NA OGŁOSZENIA
DROBNE CZEKAMY
od poniedziałku do piątku
w godz. 8.00-16.00**

0011454934

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że odeszła od nas na zawsze



ŚP.

Bożena Przybysz

Sędzia Sądu Okręgowego w Gliwicach
w stanie spoczynku

Rodzinie Zmarłej

składamy
serdeczne wyrazy współczucia.

Prezesa, Dyrektora i pracownicy
Sądu Okręgowego w Gliwicach



0011454721

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dr. hab. inż.
Roberta Kucęby

Profesora Politechniki Częstochowskiej,
wieloletniego pracownika
Akademii Nauk Stosowanych
im. prof. Edwarda Lipińskiego w Kielcach.

Wyrazy szczerego współczucia
Rodzinie i Najbliższym
składają

Rektor i społeczność akademicka
Akademii Nauk Stosowanych
im. prof. Edwarda Lipińskiego w Kielcach

REKLAMA

0011453707



OGŁOSZENIE Prezydent Miasta Sosnowca informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu przy Al. Zwycięstwa 20
na okres od dnia 19.12.2025 r. do dnia 9.01.2026 r. został wywieszony
wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, zlokalizowanych
w Sosnowcu przy:
- ul. Komuny Paryskiej, działka ozn. geod. nr 1299 obręb 0003 Zagórze,
- ul. Wspólnej, część działki ozn. geod. nr 4364 obręb 0011 Sosnowiec.

REKLAMA

0011454120



Burmistrz Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu informuje

że w okresie od dnia 19 grudnia 2025 r. do dnia 9 stycznia 2026 r. w Urzędzie Miasta i Gminy
Ogrodzieniec jest wywieszony do publicznego wglądu:
WYKAZ NR 22/2025 NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONYCH DO DZIERŻAWY
stanowiących własność Gminy Ogrodzieniec położonych na terenie gminy Ogrodzieniec:
• działki nr 6317/4, 6318, 6308, 6307, obręb Ogrodzieniec pow. 2,8532 ha
• działka nr 804/149, obręb Ogrodzieniec pow. 20 m²
• działka nr 3030/9, obręb Ogrodzieniec pow. 30 m²
• działka nr 2976/1, obręb Ogrodzieniec pow. 30 m²

AUTOREKLAMA



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikzachodni.pl/nekrologi

4911243095

Specjalne wydanie
z opłatkiem
już **22 grudnia**
tylko w Dzienniku Zachodnim.

PŁYWANIE MICHAŁ TOMASZOWSKI Z NOWEGO CHECHŁA SIĘGA PO MEDALE MŚ W EKSTREMALNYCH WARUNKACH

Mistrz Oceanman nie boi się lodu

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Pierwsze kroki stawiał na basenie w Bytomiu, a teraz świetnie radzi sobie w oceanie. Właśnie przywiózł dwa srebrne medale z Dubaju z mistrzostw świata w pływaniu na wodach otwartych.

Michał Tomaszowski swoją przygodę z pływaniem zaczął blisko 16 lat temu na basenie w Bytomiu-Miechowicach.

- Miałem siedem lat, gdy rodzice przyprowadzili mnie na pływalnię. Przez pierwsze cztery zajęcia bałem się wejść do wody, ale na piątym w końcu się odważyłem i zacząłem trenować w szkółce Delfinka Bytom - powiedział Tomaszowski.

Pochodzący z Nowego Chechła chłopak później ćwiczył na basenie w Tarnowskich Górach i Siemianowicach Śląskich, ale w końcu znudziły go mozolnie wykonywane na pływalni kolejne nawroty i zdecydował się spróbować swych sił w pływaniu na wodach otwartych.

- Mocno zachęcał mnie do tego mój trener z Tarnowskich Gór Tomasz Pąchalski, który namawiał nas do spróbowania pływania poza basenem. To on po raz pierwszy zabrał nas na zawody na wodach otwartych i dzięki niemu zdobyłem swój pierwszy medal mistrzostw Polski w open water. Trener zapraszał do naszego klubu różne osoby i dzięki temu poznałem Rafała Domeckiego, który uprawiał pływanie ekstremalne. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem o pływaniu lodowym, ale wydawało mi się to zupełnie szalone - stwierdził Tomaszowski.

Tej ekstremalnej konkurencji pływak ze Śląska spróbował dopiero kilka lat temu. W 2022 r. mistrzostwa świata w pływaniu lodowym odbywały się w Głogowie.

- Wystartowałem w nich mój kolega, który na wodach otwartych uzyskiwał na zawodach bardzo podobne czasy do mnie, i przywiózł z nich medal. Pomyślałem sobie, że też spróbuję. Miałem pół roku na przygotowania i w grudniu po starcie w mistrzostwach Polski dostałem powołanie do kadry na MŚ, w których



Michał Tomaszowski z grudniowych zawodów Oceanman w Dubaju przywiózł dwa srebrne

pierwszy raz wystąpiłem w lutym 2023 roku - wspominał Tomaszowski.

W 2024 roku przysłyły poważne sukcesy, bo z mistrzostw Europy przywiózł trzy złote medale, a w sumie siedem razy stawał na podium na zimnym basenie w Rumunii. Swoją klasę potwierdził w tym samym roku w MŚ w pływaniu lodowym na wodach otwartych zdobywając dwa tytuły mistrza świata w Tallinie i bijąc rekord globu w lodowatym Bałtyku.

- Na popularność pływania lodowego wpłynęła moda na morsowanie, choć jedyne co je łączy to zimna woda. By się przemóc i zanurzyć głowę trzeba się odpowiednio nastawić psychicznie. Po kilku minutach w takiej wodzie nie czuje się już nic, a ja pływałem w niej na dystansie 500 m. Czucie w rękach i nogach wraca dopiero po wyjściu z morza w saunie. Przygotowując się do takich startów trenuję nie tylko w basenie i na siłowni, ale także 1-2 razy

w tygodniu po 15-20 minut w Jeziorze Chechło-Nakło - dodał Tomaszowski.

Pływak z Nowego Chechła w ubiegłym roku wyjechał do Hiszpanii i nie mogąc za bardzo trenować tam pływania lodowego skupił się na startach na wodach otwartych, w których najważniejszymi zawodami są mistrzostwa świata w pływaniu na wodach otwartych Oceanman rozgrywane w Dubaju. Przed rokiem wywalczył tam dwa srebrne medale w kategorii open,

a teraz powtórzył ten wyczyn, choć konkurencja była ogromna, bo na starcie stanęło ponad 2,5 tysiąca pływaków reprezentujących blisko 100 krajów.

- Trudno porównać te dwie konkurencje, bo w pływaniu lodowym wchodzi się do wody na 5-6 minut, a w oceanie pokonuje się nawet 10 km dystans walcząc przy tym z falami, prądami, wiatrem, a nawet zwierzętami morskimi, ale to też jest bardzo ciekawe. Rywalizując w Dubaju na dystansie 2 km przegrałem złoto o 0,7 sekundy, co tylko pokazuje jakie to są emocje - powiedział 22-latek.

Teraz pływak stawia sobie kolejne ekstremalne wyzwania.

- Płynąłem już z Helu do Gdyni na 18 km trasie, a latem przyszłego roku chcę pokonać 34 km dystans dzielący wyspę Santa Catalina od Los Angeles. To jedno z najbardziej ekstremalnych zawodów pływackich zaliczanych do prestiżowego cyklu „Ocean7”. Przy okazji chcę zrobić coś dla innych i wystartować w nich w barwach jakiejś fundacji, by wspierać potrzebujących - dodał Tomaszowski. ©

Shaq Presents All Stars League wraca do Gliwic

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

KOSZYKÓWKA. 10 stycznia 2026 roku w PreZero Arenie Gliwice odbędzie się impreza Shaq Presents All Stars League 2. Za wydarzeniem stoi były koszykarz MKKS-u Rybnik Tomasz Tomanek.

Jesteś byłym koszykarzem drugoligowego klubu z Rybnika, a obecnie promujesz koszykówkę jako twórca internetowy. Jak narodziła się twoja pasja do tego sportu? Szczerze? Moja fascynacja koszykówką zaczęła się od... „Kosmicznego Meczu”. Oglądałem go jako dzieciak i stwierdziłem: „To jest to, chcę robić dokładnie to!”. Chwilę później trafiłem do MKKS-u Rybnik i tam już się zakochałem w tym sporcie na poważnie. Treningi, mecze, drużyna - to mnie ukształtowało. I mimo że już nie gram zawodowo, to basket dalej jest moim życiem, tylko teraz bardziej od strony tworzenia i organizowania rzeczy, które mają ludzi do tego sportu przyciągnąć.

Grałeś w klubie w rybnickim MKKS-ie, a obecnie nadal mieszkasz na Śląsku. Jak oce-



Tomasz Tomanek (z piłką) bierze aktywny udział w imprezie

niasz warunki do rozwoju młodych koszykarzy w naszym regionie?

Jest dobrze, ale mogłoby być lepiej. Na Śląsku jest dużo ludzi z pasją i fajnych trenerów, tylko brakuje trochę szumu wokół koszykówki. Młodzi muszą widzieć, że basket to coś dużego, żywego, że jest wokół tego energia. I właśnie dlatego takie projekty jak SHAQ ASL są według mnie bardzo ważne - bo budują duże zainteresowanie, którego zwykłe nie mają lokalne kluby.

Byłeś jednym z pomysłodawców i współorganizatorem pierwszej edycji imprezy Shaq Presents All Stars League w Gliwicach. Jak ją oceniasz?

Pierwsza edycja wyszła świetnie. Naprawdę, nikt w Polsce wcześniej nie zrobił koszykarskiego widowiska w takiej skali. I dlatego SHAQ ASL wraca - i to wraca większe, głośniejsze i bardziej dopracowane. SHAQ PRESENTS ASL 2 to już nie eksperyment, tylko pełnoprawne wydarzenie, które ma ambicje być największym basketowym widowiskiem w kraju. Druga edycja wydarzenia odbędzie się 10 stycznia, ponownie w PreZero Arenie Gliwice, a bilety są już dostępne.

Co dzieje się w hali podczas tego wydarzenia? Najprościej mówiąc - to nie jest zwykły mecz koszykówki, tylko wielkie widowisko. Poja-

wiasz się w hali i masz: cztery drużyny, twórców i ludzi, którzy znasz z internetu, muzykę, światła, widowisko żywym wyjęte z oceanu, konkursy dla widzów, widowiskowe momenty, które robią wrażenie, nawet jeśli nie pasjonujesz się koszykówką. To wydarzenie, na które możesz przyjść z kolegami, dziewczyną, rodzicami czy kimkolwiek innym - i każdy znajdzie tam coś dla siebie. ASL to przede wszystkim klimat.

Jakie gwiazdy będą tym razem w Gliwicach? Można już coś zdradzić?

Nie mogę wszystkiego zdradzać, ale mogę powiedzieć jedno: będzie jeszcze większy rozmach niż rok temu. I jeśli ktoś myśli, że pierwsza edycja była mocna, to teraz wejdziesz na kolejny poziom. Będzie kilka twarzy, których nikt się nie spodziewa, będzie kilka bardzo dużych nazwisk z internetu. I oczywiście ja też będę grał i działał za kulisami, bo T7 Squad musi być reprezentowany!

Trudno jest zorganizować takie wydarzenie? Ile czasu trwają przygotowania? Jaka jest twoja rola?

To jest ogrom pracy. Naprawdę, ludzie nie zdają sobie sprawy, ile elementów trzeba ogarnąć, żeby takie widowisko wyglądało „lekkie”. My pracujemy nad tym miesiącami. Moja rola? Wszystko po trochu. Jestem między boiskiem a biurkiem - pomysły, promocja, zaproszenia zawodników, kontakt z twórcami, nagrania, media społecznościowe, dopinanie elementów, które budują klimat. To projekt, któremu oddaję całe serducho.

Jak to się stało, że zajmujesz się tak dużą imprezą?

Po prostu kocham ten sport i chcę go pokazywać tak, jak sam chciałbym go oglądać. Kiedy przez kontuzję przestałem grać w MKKS-ie, miałem wybór: odpuścić basket albo zrobić coś nowego. Wybrałem to drugie. I nagle się okazało, że społeczność rośnie, że ludzie to czują, że jest miejsce na wydarzenia, które łączą koszykówkę, rozrywkę i media społecznościowe. No i tak wyszło, że 29-latek z Rybnika robi jedną z największych koszykarskich imprez w Polsce. I dobrze mi z tym.

W tym roku w Katowicach, w Spodku, mieliśmy mecze

EuroBasketu 2025 koszykarzy, „polskiej” grupy mistrzostw Europy. Czy w swojej działalności widzisz już efekt wzrostu popularności koszykówki, który miał się pojawić, dzięki tej imprezie?

Tak, koszykówka się rozwija. Młodzi są bardziej zafascynowani, kluby dostają więcej uwagi, ludzie częściej mówią o koszu. I SHAQ ASL idealnie w to trafia - bo jeśli basket w Polsce rośnie, to trzeba o paliwo wykorzystać. My robimy widowisko, które ma podkreślać tę falę i przyciągać nowych fanów.

Wiem, że promujesz koszykówkę wśród młodych ludzi. Na czym jeszcze polega twoja działalność i jakie są twoje plany na najbliższą przyszłość?

Promuję basket gdzie się da - TikTok, YouTube, Instagram, wydarzenia, konkursy, treningi. Staram się robić treści, które wciągają młodych, bo wiem, że nie wszyscy odkryją koszykówkę przez halę. Ja chcę im ją pokazać na ich terenie - w telefonie. Najbliższy cel? Zrobić SHAQ PRESENTS ASL 2 największym koszykarskim widowiskiem w Polsce. A po tym... wiadomo. Jeszcze więcej. Jeszcze głośniej. Jeszcze wyżej. ©

NOSTALGIA ZBURZENIE TEGO OBIEKTU BYŁO SKANDALEM. ZOSTAŁO BOISKO DO KOSZA W CIENIU BIUROWCÓW

Hala Baildonu budzi wspomnienia



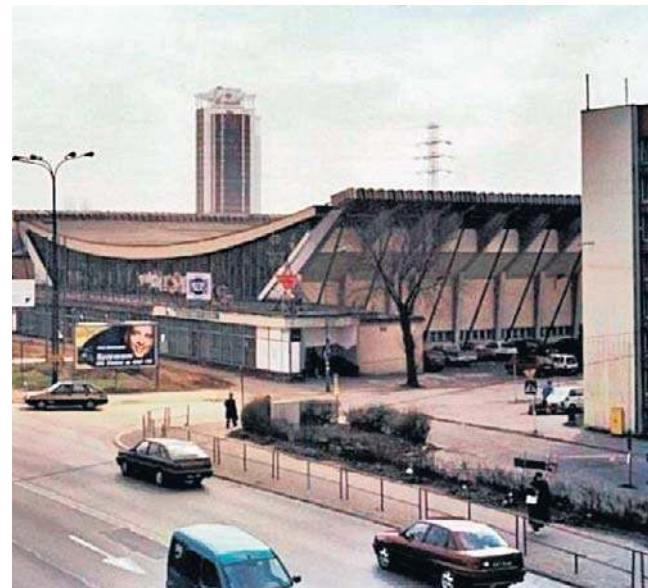
FOT. DOWY I GMACHY KATOWIC

Widok hali huty Baildon od strony ulicy Chorzowskiej. Baner informuje o giełdzie sprzętu wędkarskiego



FOT. DOWY I GMACHY KATOWIC

Bazą tenisistów stołowych Baildonu była sala przy ulicy Gliwickiej, ale mieli oni też swoje imprezy w dużej hali



FOT. DOWY I GMACHY KATOWIC

Lata 90. Widok na halę z kładki nad ulicą Chorzowską. Z prawej budynek obecnego centrum medycznego

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl

Niedawno byłem u lekarza przy Żelaznej w Katowicach. Gdy wyszedłem z przychodni przypomniałem sobie, że naprzeciwko stała hala huty Baildon. Wróciły wspomnienia i żłość, że została wyburzona.

Budowa hali sportowej o charakterystycznym siodłowym dachu i nowoczesnej konstrukcji przy ulicy Dzierżyńskiego (teraz ul. Chorzowska) rozpoczęła się w 1963 roku. 3 września 1969 roku w nie całkiem jeszcze wykończonej hali rozegrano pierwszy w jej historii mecz koszykówki pomiędzy reprezentacją Polski a amerykańskim zespołem „All-Stars”. W hali nie można było już na godzinę przed spotkaniem znaleźć wolnego miejsca, a za bilety „koniki” żądały bajorńskich sum.

- Jedna ze ścian hali nie była jeszcze gotowa, zrobiono ją prowizorycznie z płyt pilśniowych.

Ludzie wywalili tam dziurę, aby wejść do środka, choć i tak trudno było już wetknąć szpilkę - wspomina Andrzej Kuczyński, były kierownik drużyny koszykarzy Baildonu i były prezes Śląskiego Związku Koszykówki.

Uroczyste otwarcie obiektu nastąpiło 10 października 1969 roku. Hala służyła nie tylko koszykarzom. Grali w niej m.in. siatkarze, występowali tenisiści stołowi, judocy, zapaśnicy, szermierze, kulturyści. Odbywały się koncerty (grał m.in. Perfect w szczycie popularności, dwa razy była „Metalmania” - 1992 i 1999 rok), zabawy sylwestrowe, występy kabaretów, kongresy Świadców Jehowy, zjazd delegatów „Solidarności” Śląska i Zagłębia w 1981 roku.

W kwietniu 1996 roku pod ciężarem śniegu pękła jedna z 52 lin podtrzymujących dach (a dokładnie: wysunęła się z zakotwiczenia osadzonego w zewnętrznej części konstrukcji hali). Hala była nieczynna przez kilkanaście miesięcy.

Obiekt z naprawionym już dachem jakoś jeszcze funkcjonował, choć straż pożarna zgłaszała uwagi do drewnianych krzesełek, które miały być łatwopalne. Potem halę wystawił na sprzedaż syndyk masy upadłościowej huty Baildon. Dwa przetargi nie przyniosły efektu. Kupców odstraszała cena - najpierw 15 milionów złotych, a potem ponad 10 milionów. Od 1 listopada 2001 roku hala została zamknięta (na uszkodzonym parkiecie nie dało się już grać). Firma Vox Industrie z Janikowa koło Poznania, która kupiła obiekt i grunt pod nim, w kwietniu 2003 roku zburzyła halę, bo koszt remontu miał wynosić 2 mln złotych. Mówiono wtedy, że w tym miejscu powstanie market meblowy, ale stało się inaczej.

W miejscu hali Baildonu w latach 2018-2020 wybudowano przeszklone biurowce „Face2Face Business Campus”. To właśnie na nie spojrzalem, wychodząc z przychodni

przy Żelaznej, przypominając sobie, jak oglądałem mecze koszykarzy Baildonu (m.in. z Marianem Węglarskim, Andrzejem Skopem, Dariuszem Szczubiałem, Markiem Olechowskim, Maciejem Guzikiem i Sebastianem Kobiela w składzie), siatkarzy (m.in. z Michałem Kisielem, Rafałem Musielakiem, Damianem Dacewiczem), nie mówiąc o tym, że sam jako tenisista tego klubu miałem tam zajęcia w zimę, zanim na kortach przy Astrów powstała pneumatyczna hala, tzw. balon. W końcowych latach funkcjonowania hali przy Chorzowskiej graliśmy tam z ekipą dziennikarską w piłkę, wynajmując obiekt, choć nie było już nawet ciepłej wody w prysznicach oraz ogrzewania.

Teraz obok wejścia do jednego z biurowców (tego najbliższej ulicy Chorzowskiej) stoi konstrukcja, która przypomina słynne „ruchome” neony z hali Baildonu - jeden z wpadającą do kosza piłką, a drugi z piłką

przelatującą nad siatką do gry w siatkówkę. Na dziedzińcu biurowców jest ogólnodostępne boisko do koszykówki. Te dwa elementy przy szklanych wieżowcach przypominają o tym, co było tu wcześniej. To miłe gesty architektów, ale jakoś... nie jest mi z tym lepiej. Hala Baildonu była naturalnym zapleczem i uzupełnieniem dla Spodka oraz architektoniczną perełką, którą należało ratować, a nie burzyć, co do dziś pozostaje skandalem.

- Przeżywałem tutaj wspańnięte chwile, nie tylko związane z koszykówką, ale z innymi dyscyplinami - wspominał wkrótce po wyburzeniu obiektu na łamach Dziennika Zachodniego Dariusz Szczubiał, były koszykarz Baildonu i Zagłębia Sosnowiec. - Jako młody człowiek, z równie młodymi przyjaciółmi Januszem Klimkiem, Jerzym Hernasem, Markiem Olechowskim, będąc juniorami wprowadziliśmy drużynę Baildonu do pierwszej ligi (czyli do ekstrak-

klasy w 1977 roku - przyp. red.). Ten obiekt był stworzony do gry w kosza, miał świetnie usytuowaną widownię, z której dobrze było widać wydarzenia na parkiecie. Tu grała reprezentacja Polski z USA, Jugosławią. Tutaj marsz po olimpijskie złoto rozpoczęła drużyna siatkarzy Huberta Wagnera meczami przeciwko Japonii.

We wtorek w nowej Arenie Katowice odbył się pierwszy międzynarodowy mecz w tenisa stołowego, reprezentacji Polski i Austrii. Komentujący spotkanie w TVP Sport wspominali czasy - jak to określili - słynnego Baildonu, który pod wodzą trenera Henryka Fornalaka w 1992 i 1996 zdobywał drużynowe mistrzostwo Polski (to było w sali przy ulicy Gliwickiej na Załężu). Przypomniano też turniej mistrzostw Polski w 1995 roku właśnie w hali huty Baildon przy Chorzowskiej. Mistrzem kraju został wtedy Lucjan Błaszczak reprezentujący popularną „Beldone”. ©©

Katowicki Spodek będzie areną najbliższych mistrzostw świata siatkarzy

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

SIATKÓWKA. W legendarnej hali we wrześniu 2027 roku rywalizować będą dwie grupy MŚ, czyli osiem drużyn.

O tym, że Spodek będzie jedną z aren najbliższych mistrzostw świata siatkarzy poinformował wczoraj prezydent Katowic Marcin Krupa.

- W 2027 roku będziemy gościli w Spodku osiem drużyn rywalizujących w mistrzostwach świata siatkarzy. Współ-

nie z PZPS tworzymy siatkarską rodzinę. Związek nie zapomina o Katowicach organizując tu wielkie wydarzenia. Tym turniejem będzie żyło całe miasto i już teraz mogą powiedzieć, że z tej okazji przygotowujemy w Katowicach dla kibiców wiele atrakcji. W całej Polsce powstało w ostatnich latach wiele nowoczesnych hal, ale Spodek to nasze magiczne miejsce - powiedział prezydent Krupa.

Mecze MŚ w Katowicach rozegrane zostaną w dniach 10-26 września 2027 roku. W turnieju w Polsce wezmą udział 32 dru-

żyny podzielone na osiem czteropodgrup.

- Mistrzostwa świata siatkarzy bez Katowic byłyby nie do pomyślenia. Zarówno miasto jak i Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia ciągle są z nami. W Spodku, który nie przypadkiem nazywany jest mekką siatkówki, zagrają dwie grupy MŚ i ten turniej na pewno przejdzie do historii - powiedział Sebastian Świderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Katowice dwukrotnie były już areną MŚ siatkarzy. W 2014

roku Polacy wywalczyli w Spodku tytuł mistrzowski pokonując w meczu o złoto Brazylię, a w 2022 r. zdobyli srebrny medal przegrywając finał z Włochami.

- Organizacja wielkich wydarzeń jest elementem strategii Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Już w przyszłym roku w miastach GZM odbędzie się wiele ważnych imprez sportowych. Turniej siatkarzy w 2027 roku też na pewno taką będzie i cieszymy się, że jedną z aren MŚ będą Katowice - stwierdził Maciej Biskupski,

wiceprzewodniczący zarządu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii.

Polscy siatkarze w fazie grupowej MŚ będą rywalizowali w Gdańsku, a w przypadku awansu do drugiej fazy turnieju zagrają w Łodzi. W łódzkiej Atlas Arenie i gdańskiej Ergo Arenie zaplanowano mecze 1/8 i 1/4 finału. Wśród miast gospodarzy fazy grupowej znalazł się także Olsztyn, natomiast ciągle nie zapadła decyzja, gdzie odbędą się decydujące mecze o medale, a rozmowy na ten temat cały czas się jeszcze toczą. ©©

Wygrana Warty

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

SIATKÓWKA. W drugim meczu Klubowych Mistrzostw Świata Aluron CMC Warta Zawiercie pokonał Al-Rayyan 3:0.

Zawiercianie łatwo pokonał klub z Kataru. O tym czy awansowali do półfinału decydował mecz z brazylijskim Praia Clube, który zakończył się po zamknięciu DZ. ● **Aluron CMC Warta Zawiercie - Al-Rayyan Sports Club 3:0 (25:20, 25:19, 25:14)** Tavares, Russell, Kwolok, Bieniek, Bołajdz, Zniszczol, Popiwczyk (libero) oraz Czerwiński, Markiewicz, Gładyr, Ensing, Łaba, Nowosielski, Ogórek (libero).

Z TEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



A może by kupić Joasi gotowy domek dla lalki?



To nie tak, jak pan myśli, panie gajowy, ja tylko chciałem sprawdzić, czy ta laubzega dla syna dobrze działa!



Ten kupimy dla Jasia - ma dobrą sprężynę!



Zostaw te laleczki w spokoju i chodź tutaj!



Proszę to ładnie zapakować, to ma być podarek gwiazdkowy dla naszego szefa!



Chłopiec ma 8 lat, a ojciec 32!



Albo skasuje pan bilet dla niego, albo weźmie go pan na kolana!

HOROSKOP



Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzisiaj poczujesz przyływ energii, ale działaj spokojnie. Horoskop dzienny ostrzega, że pośpiech może okazać się złym doradcą.



Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś poprosi Cię o pomoc. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoja interwencja będzie nieodzowna.



Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać innych ludzi.



Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o siebie i nie brać sobie wszystkiego do serca...



Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych, horoskop na dziś radzi jednak nie zapominać o innych i pozwolić im dojść do głosu.



Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie osobistych spraw przyniesie Ci sporą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by skupić się na detalach.



Lew (23.07 - 22.08)

Równowaga będzie wyzwaniem. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji przy dokonywaniu wyborów.



Panna (23.08 - 22.09)

Twoja determinacja pomoże przełamać impas. Uważaj jednak na ostre słowa: horoskop na dziś ostrzega, że mogą zranić kogoś bliskiego.



Waga (23.09 - 22.10)

Chęć przygód doda Ci skrzydeł. Horoskop dzienny zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na planowanie lub naukę czegoś nowego.



Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki mogą Cię przytłoczyć, ale horoskop na dziś uspokaja, że systematyczność da dobre efekty.



Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablone pomysły spotkają się z uznaniem. Nie bój się ich przedstawić, nawet jeśli są odważne...



Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja twórczości i spokojnym rozmowom.